KSIĘGA ZŁOTA

PARAFJI

SZCZUCZYŃSKIEJ

Złota Księga

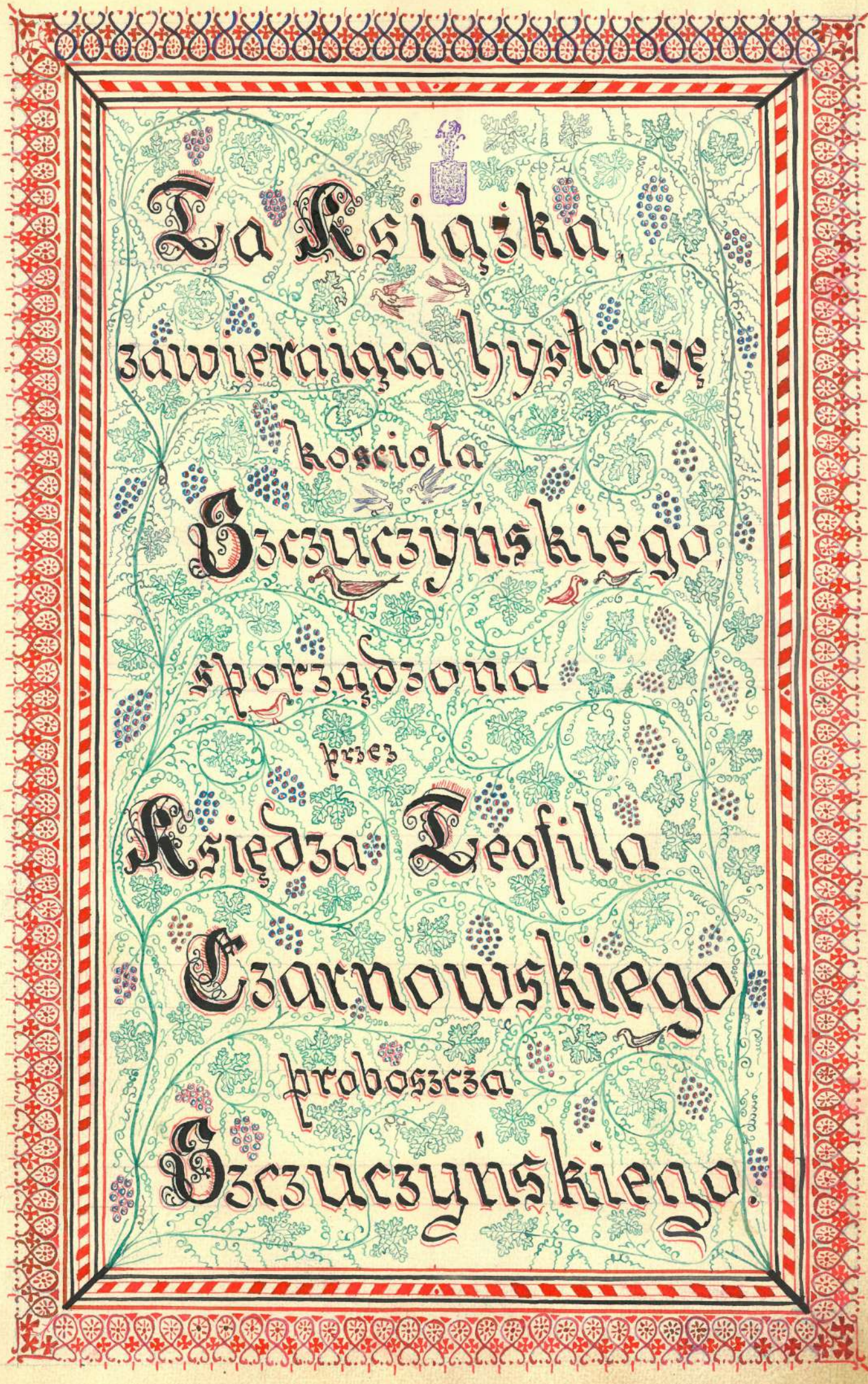
Ta Książka
zawierająca historyę
kościoła
Szczuczyńskiego
sporządzona
przez
Księdza Teofila
Czarnowskiego
proboszcza
Szczuczyńskiego.

Uwaga.

Przystępując do opisania historyi Kościoła Szczerczyńskiego, na pierwszem miejscu umieszczam opis bitwy z Turkami pod Wiedniem, ponieważ Kościół Szczerczyński jest spełnieniem ślubu, uczynionego przez Króla Jana III Sobieskiego przed tą bitwą, jak również czytelnik znajdzie w opisaniu tej bitwy wiele szczegółów nie znanych dotąd; – na drugiem miejscu opis miasta Szczerczyna, a następnie, na trzeciem miejscu historyę Kościoła. Historya Kościoła umieszczona na trzeciem miejscu dla tego, aby mogła być prowadzoną dalej przez następnych proboszczów. –

Ks. Julian Czarnowski.

Rejestr.

Str.

1. Bitwa pod Wiedniem ..... 3.
2. Opis Miasta Szczuczyna ..... 13.
3. Kościół Szczuczyński ..... 26.

Bitwa pod Wiedniem.

Ludwik XIV Król Francuski, wrogo usposobiony względem Cesarza Austryackiego, namówił Mahometa IV Sułtana Tureckiego do wojny z Austryą. Mahomet, któremu ta propozycya podobała się, zawarłszy pokój z Rossyą 11 Lut. 1682 r. wypowiedział wojnę Cesarzowi Austryi Leopoldowi I w 1682 r. Wypowiedzenie wojny było wysłane w następującej formie:

Z łaski Boga, panującego w niebiesiech, my Mahomet, sławny i wszechpotężny cesarz Babilonij i Judei, od Wschodu do Zachodu, Król wszystkich Królów ziemskich i niebieskich, wielki Król Arabji Świętej i Maurytanji, niedawny sławny Król Jerozolimy, Pan i Władca grobu ukrzyżowanego Boga niewiernych, przysyłamy nasze słowo święte do ciebie cezara Rzymu i do ciebie Króla Polskiego, jako też do wszystkich twoich popleczników, że zamierzamy najechać twój kraik wojną. Przyprowadzimy z sobą 13 Królów z 1,300,000 wojowników piechoty i jazdy i tem wojskiem zgniecieny twój drobny kraik, spustoszymy go ogniem i mieczem. Przedewszystkiem rozkazujemy ci czekać na nas w swojej rezydencyi, Wiedniu, abyśmy mogli ściąć ci głowę. I ty mały królíku Polski czekaj na nas. Zniszczymy cię ze wszystkiemy twymy stronnikami i zetrzemy z oblicza ziemi wszelką istotę, która się mieni gjaurem. Przedewszystkiem poddamy wszystkich bez różnicy wieku najokrutniejszym torturom i dopiero

potem oddany ich na stracenie. Zabiorę ci twe drobne państwo i wyniosę z niego całą ludność. Pozostawimy ciebie i Króla Polskiego przy życiu tak długo, byście mogli widzieć spełnienie naszej zapowiedzi. Dan w 40 roku życia naszego, a w 29 naszego panowania (oryginał znajduje się w Wiedeńskich archiwach dworskich)

Pod Wiedeń z Turkiem szli: hospodarowie Dukas i Kantakuzen na czele ejaletu wołosko-ruskiego, Emeryk Tekeli z Węgrami i Michał Apaffi z Siedmiogrodzianami. Rachowano do 300,000 nieprzyjaciela. Wódz wyprawy tureckiej Kara Mustafa zapowiadał, że po cesarstwie przyjdzie kolej na Rzym i że Kościół św. Piotra obrocony będzie w stajnię sułtańską. Strach opanował całe chrześcijaństwo. Cesarz Leopold tylko w Polakach widział nadzieję ocalenia.

Papież Innocenty XI nakłaniał Jana III Króla Polskiego do związku z Cesarzem w interesie całego chrześcijaństwa. Jan III zgadzał się na ten związek. Trudniejsza sprawa była z Sejmem, 17 stycznia–18 Kw. 1683 r. Odkrycie intryg, jakie celem przeszkodzenia związkowi z cesarzem, snuł poseł francuski, przyczyniło się do pozyskania zgody Sejmu na przymierze z cesarzem. –

Kara Mustafa stanął pod murami Wiednia 14 lipca 1683 r. na czele 300,000 żołnierzy i 300 armat. Cesarz Leopold schronił się do Passawy; wyniosło się za nim 60,000 mieszkańców Wiednia. Posłach sięgał aż do Wrocławia. W Polsce gromadzono dopiero zaciągi, na które pieniądze Sejmowy okazał się niedostatecznym. Jan III własnym kosztem zbierał co prędzej rycerstwo. Wiedeń był już w wielkiem niebezpieczeństwie. Działa tureckie, do kierowania których dopomagali inżynierowie francuzcy, zgasiły już ogień okopów 7 Sierpnia. Posłowie cesarza i Papieża: Wilczek i Pallavicini

na klęczkach błagali Króla Jana o pośpiech, wołając: „Królu ratuj Wiedeń, ratuj chrześcijaństwo. Jan III w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, 15 Sierpnia, odwiedził wszystkie Kościoły Krakowskie i nie oglądając się już na przybycie Litwy, siadł na koń, ufny jak pisał o tem do Papieża (Theiner III 689) w błogosławieństwo Boże, ponieważ szedł na boje za chwałę Krzyża i w obronie świata chrześcijańskiego. Ze łzami radości Papież przyjął wiadomość, iż Jan III wyruszył już z odsieczą (i b. p. 691.) Bohaterstwo Jana III budziło powszechną otuchę i pewność powodzenia.

Nad Dunajem Jan III stanął 4 Września. Dnia 9 Wrz. skończyła się przeprawa przez Dunaj. Szczupła tymczasem załoga wiedeńska zmniejszyła się do połowy. Upadek oblężonego miasta był bliski. Starhemberg, dowódca załogi wiedeńskiej, stracił nadzieję. Mieszkańcy Wiednia, przed wystawionym Najświętszym Sakramentem po wszystkich Kościołach, gotowali się na śmierć niechybną. Wtem ognie na Kalembergu zwiastowały im przybycie odsieczy. Wiedeń odżył. —

Król Jan III, przeprawiwszy się z Wojskiem przez Dunaj, pod miastem Tullin, zatrzymał się dla odpoczynku. We wtorek 9 Września przyjechał wojska cesarskiego, które ekszkało pod Tullnem, generalissimus Książę Bawarski z innymi Elektorami i przedniejszymi jenerałami dla powitania Króla. Po przywitaniu się i przedstawieniu odbyła się Konferencya i concilium belli, na którem przedstawił im Król ordynans cesarski, iż w komendzie Królewskiej zostawać mają, co, chociaż niechętnie, Elektorowie przyjęli i do woli Króla Jana zastosować się przyrzekli. —

We Środę 10 Września rano Jan III. połączywszy się z wojskiem cesarskiem, ruszył w dalszą drogę. Wieczorem tegoż dnia zatrzymał się na płaszczyźnie w lasach i kazał rozłożyć namioty. Wtem puścił się rzęsisty deszcz. Okopując namiot Króla ziemią, aby go woda nie podchodziła, wykopali obraz Niepokalanie Poczętej Najświętszej M. Panny, arkuszowy na płótnie malowany, w trąbkie zwinięty, na którym z drugiej strony był napis: „Erit vietor Joannes" (Ten obraz przechowuje się w Skarbcu Żółkiewskim) Król przeczytawszy ten napis, pocałował obraz i rzekł: „Któż to wie, co za Joannes będzie Vietor." —

W Sobotę 13 Września wieczorem Król z wojskiem stanął w lasku dębowym, na Kalembergu zwanym, pół mili od Wiednia odległym. Przy haśle, wydanem dla całego wojska, „w Imię Panny Maryi Panie Boże dopomóż," przykazano pod Karą śmierci wszelką ostrożność: nie zapalać ognia, tytuniu nie palić i wszelkiego hałasu.

Rozłożono namiot Królewski i położono materac, na którym Król usiadł i rzekł do otaczających go dworzan: „Jestem zfatygowany bardzo, potrzebuję odpocząć na jutrzejszą pracę. Będzie dzisiaj dawał znaki Komendant Wiednia Staremberg, trzebaby mi ich przypilnować, a nie mogę. Jeden z dworzan Matezyński, Koniuszy Koronny i dyspozytor Dworu Królewskiego, a potem Wojewoda Ruski, odzywa się na to: „Miłościwy Królu! zpuść się Wasza Królewska Mość na mnie, a ja dopilnuję." Król się położył na materacu w namiocie, a Matezyński siadł przy drzwiach na taborecie, który maszelarz woził zawsze w trokach, bo po nim Król, ile corpulentus, na konia wsiadał. Po godzinie 9 wieczorem wypada rakieta z wieży św. Szczepana z Wiednia. Odzywa się Matezyński do Króla: Miłościwy Królu już jeden znak wyszedł." Król odpowiada:

To już wie, żem się przez Dunaj przeprawił. W kilka pacierzy znowu wypada druga raketa. Małczyński mówi do Króla: „Miłościwy Królu, już drugi znak." Król odpowiada „To już wie, żem się od taborów ruszył. Potem, trochę poczekawszy, trzecia wypada raketa. Małczyński znowu do Króla mówi: „Miłościwy Królu, już trzeci znak." Dopiero się Król odzywa: „Niech będzie Bóg pochwalony, już wie o tem, że się tu na tem miejscu z wojskiem znajduję (Z Wiednia przez rybaków chodziła zakrętna poczta do miasta Tullna, pod którem to miastem obozowały wojska polskie i cesarskie. Znaki te były podyktowane przez Króla Szlarembergowi) –

Po otrzymaniu tych znaków, Król położył się do snu z buzdiganem pod głową, nastawionym na godzinę 3 rano. O godzinie 3 Król kazał budzić Kapelanów i z taborów urządzić ołtarz. Pierwszą Mszę św. miał Dominikanin Obserwant Skorowski, drugą Włoch Kapucyn Marek Aviano, który przy końcu Mszy św. zamiast „Ite missa est" wymówił: „Vinces Joannes". Król sam do mszy św. służył, krzyżem leżał, Komunikował i w czasie Mszy św. uczynił ślub wybudowania Kościoła pod Imieniem Maryi, jeżeli dokona zwycięstwa. Vide str.

Po Mszach św. wszyscy przyjęli błogosławieństwo od świątobliwego Kapucyna Marka Aviano, którego Ojciec św. z tem umyślnie przysłał. Poczem Król Jan przypomniał wojsku stojącemu w szyku bojowym krótkiemi słowy zwycięstwo chocimskie, wystawił czem walka, do której występowali, być miała nie tylko dla Wiednia i dla Polski, ale dla całego chrześcijaństwa. Potem przemówieniu, ruszyły wojska do boju. Zaledwie kilka godzin trwała walka, nieprzyjaciel zaczął się chwiać. Król Jan na

na czele husarzy przebywa w pędzie wąwozy i przepaście, niepzystępne nawet dla piechoty. Na widok proporców husarskich i gdy usłyszeli znany im okrzyk polski, turcy uwierzyli, czego dotąd nieprzypuszczali, że z Królem Polskim Janem mają do czynienia. Padł na nich popłoch wielki. Wielki Wezyr, widząc wojsko swoje uciekające w nieładzie zawołał z rozpaczy: „O Królu! nie mogłeś większej krzywdy uczynić Panu memu." O 7 godz. wieczorem 14 Września oswobodzony był Wiedeń. Królewski kuczerek sterczał w namiocie Wielkiego Wezyra, który uciekł w jednej sukni i o jednym koniu, a w Belgradzie znurek wisielczy skarał Mustafę za przegraną. Nazajutrz odprawił Król Jan wjazd do Wiednia. Mieszkańcy witali go z entuzjazmem, wołając, już to po niemiecku, już to po łacinie: „Ave Salvator." Król Jan sam zaintonował Te Deum w Kościele św. Augustyna, Ojej wspaniałszą chorągiew nieprzyjacielską posłał Ojcu św. do Rzymu, drugą do Loretu. Ojciec św., donosząc o zwycięztwie, 15 Września, napisał te słowa, godne Jana III.: „Venimus, vidimus et Deus vicit (Theiner III 691). Świat cały zabrzmiał sławą zwycięztwa, o jakiem nieśłyszały przeszłe wieki." głoszono wszędzie sławę nowego Machabeusza." Tylko na dworze wiedeńskim i paryzkim przemagała zawiść. Cesarz i Księżęta rzeszy zazdrościli sławy bohaterskiemu wyswobodzicielowi Wiednia, i niechętnym okiem spoglądali na Króla i wojsko polskie. Jan III domagał się, aby mu przyznano zdobyte działa, które nosiły cyfrę Zygmuntów; odpowiedziano, że nikt mu nie zazdrości łupów. Musiał przypominać, że nie łupieżcą był, lecz wybawcą „non spoliator sum, sed liberator." Nie szczędzono obelg i przykrości jego otoczeniu.—

Po wszystkich Kazalnicach Europy uwielbiano imię

Jana. Niebyło pisarza, poety, któryby go nie ezcił. „Ocaliłeś wszystkie państwa i narody, dałeś życie i wolność przyjaciołom i nieprzyjaciołom, tobie się należy panowanie nad całym światem;" pisała z Rzymu Krystyna, Królowa Szwedzka. „Gazdroszcz ci, dodawała, żeś jest oswobodzicielem chrześcijaństwa." –

Po Mszy św. i odśpiewaniu Te Deum, Komendant Wiednia Stavemberg prosił Króla na obiad. Dla Króla i Hetmanów postawiony osobny stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i niższych oficerów. Gdy Król z Hetmanami siadł do swego stołu, do którego sam komendant usługiwał, przedniejsi oficerowie, wyznaczeni przez komendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych, jako to: pułkowników, będących w burkach i kompanją, czyli niższych oficerów, będących w lampartach, temi słowy: „domini tigrides ad primam mensam et domini tapetes ad secundam mensam". Na to Król się uśmiechnął i Hetmani. Co spostrzegłszy Stavemberg, Komendant, że się Król i Hetmani śmieją, a z wojskowych żaden do stołu nie siada, pytał się, co to jest? Dopiero go informują, że ci tapetes tymi tygrysami komenderują, a jeden z Hetmanów rzekł: „Moiści panowie pułkownicy, siadajcie W.C.p.p. I dopiero godniejsi ad primam mensam, a drudzy ad secundam siedli. We wtorek po biturze Król z wojskiem, aby miasta i okolicy jego bardziej nie ogładzać, ruszył do Krajn (Dyaryusz Wiedeńskiej Okazyi Mikołaja Dyakowskiego.)

Przez Wielkiego dobrodziejstwa dla całego świata chrześcijańskiego, wyprawa wiedeńska Polsce przyniosła tę korzyść, że od tąd zmalało groźnie ciągłe ze strony Turcyi niebezpieczeństwo. Szczerzyn zaś Mazowiecki zyskał wspaniałą żwiązy-

nię, wybudowaną kosztem Króla Jana III, jako wykonanie ślubu, uczynionego przez Króla przed bitwą. –

„Królu! ratuj Wiedeń!" „Ratuj Chrześcijaństwo!"
U stóp się królewskich rozlega.
Wnet hasłem „Na Turka" już całe drży państwo
I wojsko się z wszystkich stron zbiega. –
„Na Turka", co Krzyż nam z kościołów zdejmuje,
To godło najświętszej ofiary;
Co dzieci porywa, i póty morduje,
Aż ojców wyrzekną się wiary. –
„Na Turka!" co wylał krwi polskiej już morze,
Pustoszy nam pola i łany,
Co tylu nam braci utopił w Bosforze,
Lub w wieczne ich zakuł kajdany. –
„Na Turka"! co kraj nam żałobą okrywa,
A miasta zamienia w pustynie,
Co hańbi kobiety, kwiat dziewic porywa.
O! czekaj dziś zemsty Turczynie!

Polecieli..... jak ta burza po upalnym dniu,
co przewraca lasy, obrzeża drugoże na pniu.
Jak huragan, który łamie wszystko na swej drodze,
Tak husarzy nasi wpadli na pohańców zrodze.
Próżno wezyr chcę utrzymać w wojsku dawny szyk,
Konających jęk na jego odpowiada krzyk.
Słychać tylko szczęk oręża, wrzask ludzi, kwik koni,
I gdzie spojrzeć, głowa spada od ciąć polskiej broni.
Gdzie wezyra przedtem namiot z półksiężycem stał,

Teraz pustka – jazda polska zabrała go wewnątrz.
Widzą Turcy, że nie mają nic tu do roboty,
I zmykają, zostawiając wozy i namioty,
I chorągiew Mahometa, setki armat, broń,
Amunicję całą, polska pochwyciła dłoń. –
Nawet strzemię szczerozłote wezyra wielkiego,
Dostało się do rąk dzielnych króla Sobieskiego
Dostało się do niewoli Turków wielka moc,
A uciecze reszty – ciemna pomagała noc.
Tak dwadzieścia pięć tysięcy – trzykroć na łeb zbiło
I od pogan-chrześcijaństwo całe obroniło.
Pokarmy odparci, – skończona już praca,
Lecz król nie przestaje ich gonić, –
Za to gdy Leopold do Wiednia powraca,
Ledwie mu się raczy ukłonić. –
A król nasz pokornie za pomoc z wysoka
Dziękować w świątyni pośpiesza:
Do Rzymu śle z listem chorągiew proroka,
Trofea w świątyniach zawiesza! –
A Bogu i ludziom wdzięczny za zwycięztwo,
Za pomoc rycerzom dziękuje,
Wychwala waleczność, nagradza za męztwo,
Kościoły i szkoły fundruje.
Wtedy i w Szczerzynie podnoszą się mury,
Wspaniała świątynia wyrasta,
I z czterech stron-cztery murują figury,
Z tych dotąd trzy strzegą dziś miasta. –

Miasto Szczuczyn.

Szczuczyn-Stutinum - w guberniji Łomżyńskiej, nad rzeką Wissą, biorącą swój początek w Prusach. Władysław Xiążę Mazowiecki Marcinowi Szczuce, dworzaninowi swemu, w nagrodę zasług jego, dał w Ziemi Wiskiej, nad rzeką Wissą, siedm wsi, z których 4, a mianowicie: Szczuki Barany, Szczuki Pawełki, Szczuki Skaje i Szczuki Sambry, dotąd istnieją, z trzech zaś innych Stanisław Szczuka, Referendarz Koronny, a potem Podkanclerzy W. Ks. Litewskiego, na mocy przywileju Króla Jana III^go, danym w Żółkwi dnia 9 Listopada 1692 r. utworzył miasto Szczuki, albo Szczuczyn, który dla odróżnienia od innego Szczuczyna za Niemnem, zowie się Mazowieckim, tak jako tamten-Litewskim. -

Podług przywileju erekcyjnego, mieszczanie obowiązani zostali opłacać podatki do Skarbu Królestwa, czynsz zaś i placowe dziedzicowi, który niemiał prawa ich rugować, oraz jakie bądź powinności na nich nakładać. -

Nadał Król pieczęć, na której ma być gwiazda

złocista na białem polu, z wyrażeniem miasta. Aby to miasto na kształt miast Królewskich wolnościami cieszyło się, szczególnie co się tyczy sądownictwa, aby według prawa Magdeburskiego, przez wybrane od siebie magistratury sądziło się, z wolną apelacyą do dworu, żeby konfraternije, cechy, targi i jarmarki miało i handlem trudniło się. Osiadających uwalnia od dnia zapisania się do księgi miejskiej na lat 30 od wszelkich podatków, danin i cel. –

Powyższy przywilej przez późniejszych Królów, jako to: Augusta II dnia 14 Marca 1699 r., z dodaniem 5 jarmarków, oraz uwalniając mieszkańców, przez wzgląd na spalenie się miasta. od opłat na dalsze 30 lat, od upływu pierwszych nadanych wolnych lat, – Augusta III w 1703 r., dnia 11 Lipca, na ostatek Stanisława Augusta dnia 21 Grudnia 1779 r., w Warszawie zatwierdzonym został. –

Miasto nadania osobnego, ani od Dziedziców Szerzeryna, ani od założyciela Szeruki, żadnego nie miało.

Stosownie do wyżej wymienionego przywileju za czasów dawnych Polskich, miasto obierało sobie urzędy, które Dziedzic zatwierdzał, sądziło się prawem Magdeburskiem, i apelacya szła do Dziedzica. Miało nawet jus gladii. Miało 5 cechów, które w uroczystości znaczniejsze z chorągwiami i swemi świecami na asystencyę do Kościoła zgromadzać się zwykły, w czem akatolicy nawet, należący do nich, chętnie udział brali. –

To wszystko przez zmiany Krajowe i Rządu, ustało. Teraz podlega prawom, jakie dla wszystkich miast

Królestwa konstytucya nadała.

Szczuczyn, po odebraniu praw sobie nadanych, zaczął upadać. Handel wszelki zamarł. Dopiero w 1867 r zaczął się wznosić, kiedy został zamieniony na miasto powiatowe. Zarząd powiatu, wraz z kompletem urzędników, potrzebował dużo pomieszczeń, zaczęto więc burzyć domy drewniane, a na ich miejsce wznosić domy murowane. Pierwszym Naczelnikiem powiatu był Krajski, który niczem nie odznaczył się w Szczuczynie. Szczuczyn dzisiejszy piękny wygląd miasta zawdzięcza byłemu Naczelnikowi powiatu Anastazjewowi, który przybył do Szczuczyna w 1869 r. i który, jako sprężysty i energiczny gospodarz miasta, troszczył się o jego dobro. Rynek i ulice wybrukował, plan rynku i ulic sam nakreślił i wskazał porządek stawiania domów. Wybudował szosę ze Szczuczyna do Wąsosza i miał zamiar prowadzić ją do Radziłowa, założył szkołę cztero-klasową w 1874 r., która mieściła się w gmachu popijarskim, zebrawszy pewien fundusz na jej założenie i utrzymanie, już to z dobrowolnych ofiar, już to urządzając przedstawienia teatralne, wieczorki, loteryę fantową, majówki i t. d. –

Jak pomysłowym był Anastazjew, świadczy fakt następujący: rynek i ulice miasta były nie brukowane, z tego powodu na wiosnę i w jesieni błoto było niedoprzebycia, a na wybrukowanie niebyło funduszu, bo kassa magistratu była pusta. Anastazjew udał się z prośbą do proboszczów, wydał rozporządzenie do wójtów gmin, aby ogłosili w parafijach i gminach, że każdy gospodarz, jadący na jarmark lub na targ do Szczuczyna, obowiązany przywieść jeden kamień

bruk zrobił. Mieszkańcom okolicznych wiosek, tak się ten projekt podobał, że w ciągu jednego roku zwieźli tyle kamieni, że naczelnik Anastazjew był w stanie wybrukować rynek i ulice miasta. Naczelnik Anastazjew troszczył się nie tylko o dobro miasta samego, ale i o dobro jego mieszkańców. Każdej biedzie starał się zaradzić, już to sam osobiście, już to drugich pociągając do tego. To też pamięć o Naczelniku powiatu Anastazjewie, pomiędzy mieszkańcami Szereszyna żyje do dziś. –

Anastazjew był dumny z natury, ale duma jego była szlachetną, pogardzał tymi, którzy na dobre traktowanie nie zasługiwali, lub którzy przed nim płaszczyli się, jak żaki, a szanował tych, którzy szanowali swoją godność, którzy szanowali sami siebie. Tych uważał za równych sobie i tym tylko rękę podawał. –

Anastazjew ze Szereszyna w 1878 r poszedł do Płocka na Vice-Gubernatora, z Płocka na Gubernatora do Czernigowa, a następnie wezwany do Ministeryum Spraw Wewnętrznych i na tem stanowisku umarł. Cześć jego pamięci. Zajmując wysokie stanowiska i będąc od Szereszyna daleko, Szereszynem zawsze się interesował.

Szereszyn w 1817 r. miał mieszkańców: Katolików 579 osób, Akatolików 473, żydów 1405, razem 2457 mieszkańców. Obecnie w 1914 r. ma mieszkańców: Katolików 1688, prawosławnych 19, luteran 20, i żydów 4799. razem 6526 mieszkańców nie licząc pułku Dońskich Kozaków i straży pogranicznej jednej brygady. –

Szereszyn obecnie należy do piękniejszych

miast powiatowych guberniji Łomżyńskiej, tylko z powodu odległości dwumilowej od Stacyi kolejowej Grajewo, jest miastem ospałem i zesłabym handlem.

Podstawą względnego dobrobytu miasta jest wojsko, które stale obozuje w mieście. Od 1878 r. do 1888 r. byli dragoni, a od 1888 r. do obecnej chwili stoi 4 pułk Dońskich Kozaków.

Po Anastasjewie był Naczelnikiem powiatu Szczuczyńskiego Uszakow, który troszczył się tylko o swoją egzystencyę, a nie o miasto. Za jego czasów szkoła, założona przez Anastasjewa, upadła, bo niebyło funduszów na dalsze jej utrzymanie, a jeżeli był jaki fundusz, zebrany przez okolicznych obywateli, to ten ginął w kieszeni Uszakowa. Szkoła upadła, ale zato Uszakow pobudował sobie w Szczuczynie kamienicę piętrową.

Po Uszakowie był Naczelnikiem powiatu Turjew, człowiek słabego charakteru i woli, nic dla miasta nie zrobił, bo miastem wszyscy rządzili, tylko nie naczelnik Turjew.

Po Turjewie nastał naczelnik Alexander Spirydonów, człowiek energiczny sprężysty i zdolny, ale marnej opinji. Przybył z Ostrowia w 1897 r. skąd za łapówki był usunięty. W Szczuczynie zdolności łapowe doszły do perfekcyi, brał na prawo i na lewo, brał dużo i mało, brał, co mógł wziąść.

Po przybyciu do Szczuczyna, Spirydonów potrzebował pieniędzy i to dużo, Ale skąd je wziąść i jak? Potarł się po czole, podrapał się za uchem, i spojrzał na prawo i na lewo i spostrzegł szosę wiodącą ze Szczuczyna do Wąsosza w złym stanie. Uśmiechnął się, uderzył się ręką po szyjce i powiedział sam do siebie: „jest dienigi" Trzeba się brać do „dieła", trzeba repe-

rować szosę. W tym celu przez wójtów nakazał mieszkańcom gminy Szczuczyńskiej i Wąsoskiej, zwozić na szosę, wyżej wymienioną, kamienie. Każdy gospodarz, każdy obywatel miał naznaczoną ilość fur kamieni do zwiezienia i potłuczenia na szaber. Ten projekt sprytnie był obmyślany. Był to Lipiec, czas kośby i żniwa. Gospodarze biedniejsi płakali, ale wozili, bo w przeciwnym razie szli do kozy. Obywatele zaś i gospodarze zamożniejsi uwalniali się od tego obowiązku, czem kto mógł, ten fórką siana, ten 10 korcami owsa, a inni pewną kwotą pieniężną. Ludzie sporo kamieni zwieźli i potłukli na szaber, a szosa nie została poprawiona, bo Spirydonów inny cel miał na myśli, jemu chodziło tylko o to, aby wszystkim pokazać swoje „ja" i zebrać pewną kwotę pieniędzy. No i komedyę odegrał świetnie: kieszeń pełna banknotów, koniki ładnie wyglądają, obywatele i księża płaszczą się przed nim, jak żaki, a lud zdaleka czapki zdejmuje. Kto się przed nim nie płaszczył i o względy nie zarobiegał, tego starał się z drogi usunąć wszelkimi niegodziwemi sposobami. Jednakże znalazł się jeden gospodarz w gminie Szczuczyńskiej, we wsi Lipnik, Władysław Ramotowski, który nie tylko nie lękał się Spirydonowa, ale przeciwnie Spirydonowa przyprowadził do względnego porządku i ocalił niektórym kilka tysięcy rubli, danych Spirydonowi w formie łapówek. Była historya tego rodzaju: W 1905 r. w czasach, kiedy w Królestwie, z powodu strejków i rozruchów, był wprowadzony stan wojenny, Spirydonów starał się, w jaki kolwiek sposób, W. Ramotowskiego z drogi usunąć, jako niebezpiecznego dla siebie, albo przynajmniej uczynić nieszkodliwym; w tym celu przy pomocy straży pogranicznej, w

który zięć jego był oficerem, urządził w nocy rewizyę u Ramotowskiego. Znalazł kilka obrazków z orłem polskim. Za to jego aresztował, okuł w kajdany i odprawił do więzienia do Łomży. Ramotowski na drugi dzień, ku wielkiemu zdumieniu Spirydonowa, powrócił do domu i, za kajdany nałożone sobie, przyrzekł Spirydonowi włożyć kajdany. Wiedział o wszystkich sprawkach Spirydonowa, spisał je i posłał do Gubernatora. Z guberzyi Spirydonowi przysłano kopiję skargi, w której były wymienione wszystkie jego łapówki. Co Spirydonów robi! Bierze swego administracyjnego pomocnika Barkowskiego i oba jadą przez cały powiat, do wszystkich osób, wymienionych w prośbie, oddają im, wzięte od nich, pieniądze i nadto, daje procent od tej summy, mówiąc: „pożyczyłem, a teraz oddaję z procentem." Kiedy było śledztwo, wszyscy powiedzieli: „Naczelnik pożyczył od nas, ale już nam oddał i niemamy do niego pretensyi." Wł. Ramotowski powtórnie podał skargę do Gubernatora i Jenerał Gubernatora, wówczas Spirydonów, ten dumny Spirydonów, spotkawszy Ramotowskiego na ulicy, o szarej godzinie, było to latem, całował go po twarzy, po rękach, prosząc, aby miał litość nad jego dziećmi, aby go nie gubił. Ot! co człowiek z charakterem, ze szlachecką ambicyą, zrobić może. Gdyby nasi obywatele i Księża posiadali ten charakter i ambicyą Ramotowskiego, Spirydonów byłby może nawet dobrym człowiekiem. Obywatele i Księża płaszczyli się przed nim, zapobiegali o względy, a on nimi pogardzał. Tę pogardę wypowiedzianą przez samego Spirydonowa, względem obywateli i niektórych Księży, którzy byli przekonani o jego przyjaźni, słyszałem kilkakrotnie na własne uszy. Jak się odby-

wały rewizye zarządów gminnych za Spirydonowa. Przyjeżdża Spirydonów do gminy, w dzień zgóry oznaczony. Pisarz, zwykle mieszkający przy kancelaryi gminnej, prosi naczelnika do swego mieszkania. Po spożyciu śniadania, lub obiadu, po pogawędce Spirydonów kładzie papierośnicę otwartą na stole i mówi do pisarza i wójta: „nus tiepier pajdiom i sdielajem rewizyju." Wczasie rewizyi pisarz przestraszony, słyszy tylko wyrazy: „nda, nda," więcej nic. Po skończonej rewizyi, wracają do mieszkania pisarza, Spirydonów siada na kanapie, bierze papierosnicę i patrzy: jeżeli storublówka siedzi za papierosami, tedy rewizja wypadła dobrze „wsio u was w poriadke, chavaszo, spasibo wam za waszu pacernuju rabotu, budtie tak wsiegda trudolubiwy."

Jeżeli zaś w papierośnicy storublówki nie było, bo pisarz nie miał, lub się nie domyślił włożyć, wtenczas biada pisarzowi. Wtenczas pisarz słyszy groźny wychodzące z ust Naczelnika satrapy: „u was bezporiadki w kancelaryi, knigi płocho wiedutsa, wy nierewo nie dielajetie, nado was perewiezti w drugiju gminu. Wtenczas pisarz był przerzucany z jednej gminy do drugiej, z adnotacyą: „płochoj pisar."

Biskup Sejneński Antoni Karas wizytował w Sierpniu i we Wrześniu 1912 r. dwa dekanaty: Kolneński i Szczuczyński. W Kolneńskim dekanacie, podczas przejazdu Biskupa, policyi niebyło widać, w Szczuczyńskim zaś dekanacie na każdym kroku strażnik. Powiedziałbyś, że to inny Kraj, inne Państwo! Jadąc z parafii Lachowskiej do parafii Niedźwiadzińskiej przed Biskupem, spotykam gromadkę ludzi, stojącą pod krzyżem i czekającą na Biskupa i strażnik przy

nich. Mówią do mnie: „Strażnik nie pozwala nam śpiewać pobożnych pieśni." Dla czego, pytam się strażnika? „Naczalnik tak przykazał." Ta sama historya powtorzyła się dalej przy przydrożnej Kaplicy. W parafii Białaszewskiej, drogę przez wieś do Kościoła, którą miał przyjeżdżać Biskup, parafijanie wysadzili jodełkami i urządzili bramę tryumfalną. Strażniey bramę zniszczyli i jodełki powyrywali. I Ks. Tyszka, Wicedziekan Szczuczyński, do takiego Naczelnika powiatu Biskupa z wizytą! O horrendum! [redacted]

Spirydonów w 1913 r. zachorował poważnie, widocznie choroby kawalerskie wyłaziły mu na starość kośćmi. Zrobili mu w Warszawie we Wrześniu operacyę na nodze. Było mu już lepiej, ale trzeba było w klinice leżeć do czasu, oznaczonego przez lekarza operatora. Jak tu jednak leżeć! Pobór rekrutów do wojska następuje. Okazya piękna do zebrania grosza. Rzuca więc klinikę i wraca do Szczuczyna. Pobór się odbył, kieszeń napełniona. Ale, na nieszczęście jego, choroba się odzywa. Co robić? Trzeba wracać z powrotem do kliniki. Pojechał i w kilka tygodni ku radości wszystkich mieszkańców Szczuczyna i okolicy jego, w Listopadzie życie zakończył. Zapówki go dobiły. – Zwłoki jego sprowadzili do Szczuczyna. Obywatele i urzędnicy polscy, byli w cerkwi na nabożeństwie i na exporcie. Takich ziemia Szczuczyńska ma obywateli. Bili czołem za życia i po śmierci przed tym, który deptał naszą wiarę św., naszą narodowość, nasz język. Szkoda, że tacy spoczy-

wa na naszej świętej ziemi.-

Kościół Szczuczyński.

Kościół w mieście powiatowem Szczuczynie, w guberni Łomżyńskiej, pod wezwaniem „Imienia Maryi", wraz z gmachem poklasztornym, z jednej i z drugiej strony kościoła położonym i z nim połączonym, zbudowany jest z cegły przez Stanisława Antoniego Szczuckę, wówczas referendarza koronnego, na pamiątkę zwycięztwa nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r. odniesionego. Król Jan III Sobieski połączywszy się 10 Września z wojskiem cesarskiem pod miastem Tullu, w Sobotę wieczorem 13 Września zatrzymał się w lasku dębowym, na Kahlenbergu zwanym, o wielkie pół mili od Wiednia. Nazajutrz w Niedzielę 14 Września rano o godzinie 3 kazał budzić kapelanów, żeby się do Mszy św. gotowali, a z łożnic zrobić ołtarz pod dębem. Pierwszą Mszę św. miał Dominikanin Obserwant

Skotpowski; - drugą, Marek Aviano, Kapucyn, przysłany z błogosławieństwem od Ojca św., który przy końcu Mszy św., do której sam król służył, zamiast „Ite Missa est" wymówił te słowa prawdziwe: „Vinces Joannes". W czasie Mszy św. król kommunikował się, krzyżem leżał i błogosławieństwo odbierał. Podczas tej Mszy św. król zrobił ślub wystawienia kościoła pod tytułem „Imienia Maryi, przypadającego tego dnia, jeżeli dokona zwycięstwa. Po dokonanem zwycięstwie, Stanisław Szczuka, wtedy sekretarz Królewski podczas wyprawy Wiedeńskiej, prosił króla, aby ten ślubowany kościół wystawił w jego dobrach, na co król chętnie się zgodził, bo Stanisław Szczuka był jego ulubieńcem, i na ten cel dał ze swej szkatuły 20,000 złotych polskich. Stanisław Szczuka za te pieniądze wybudował kościół, a swoim kosztem dobudował klasztor i osadził księży Pijarów, celem nawracania wyznawców reformy Lutra i kształcenia młodzieży; bo trzeba wiedzieć, że w całym powiecie Szczuczyńskim przed dwustu laty mieszkańcy byli przeważnie wyznania lutrańskiego, a katolików było bardzo mało. Tatarzy, wzięci do niewoli pod Wiedniem, użyci byli do budowania rzeczonego gmachu klasztornego i kościoła.

Zapis Sł. Szczuki, który tu niżej przytaczam in extenso, tak opiewa:

Actum in Wąsosse Feria sexta post Dominicam Jubilate proxima, Anno Domini 1697. Coram Officio et Actis praesentibus Castr. Capitan. Vąsossen personaliter comparens Illustris. et Magnificus Antonius Szczuka Stanislaus, haeres in Szczuczyn et Radzyn, Referendarius Regni Lublin. Warecen. Capitaneus Praefectus Hastatae Cohortis

suo et Illustris. Magnificae Constantiae Mariae de Potok Consortis suae legitimae Nomine, sana mente, corporeq. existens palam publice ac libere recognovit. Quia Ipse Privilegium Fundationis Szczuczyn P.P. Scholarum Piarum per se factae manu sua propria et supradictae Illustris. ac Magnificae Constantiae Mariae de Potok Consortis Suae legitimae subscriptum, sigillo suo pensili munitum ac per semetipsum ex nunc detenore

infra specificando oblatum. Ad Majorem Dei Omnipotentis Gloriam in omnibus ejusdem punctis, clausulis, articulis, nexibus, ligamentis, tam in toto, quam in gravis eius minima partae per se, Successoresve Suos terendum, approbat, con-

firmat, ratificat, perpetuo et in aevum, cuius quidem Privilegii tenor sequitur eiusmodi:

W Imię Páńskie, Amen. Antoni Stanisław na Szczuczynie y Radzyniu Szczuka, Referendarz Koronny, Lubelski, Warecki Starosta, Roty Usarskiej y Woyska Koronnego Rotmistrz. Oznaymuję, Komu to wiedzieć należy, teraz i na potomne czasy, ponieważ ze wszystkich Akcyi śmiertelnych ta naydoskonalsza y nayznaczniejsza iest obracać siły y staranie swoie na pomnożenie przenayświętszey Czci y Chwały Bożej, tedy uważywszy, iako w Ziemi Wiskiey, Xięstwa Mazowieckiego, na Granicy Xięstw Prus, Calvinismo et Luteranismo podległych, zostaiącey, a przez ubóstwo, rozrodzonego Stanu Szlacheckiego, niemogącey Dziatkom ubogszym należytego w naukach y przystoynego stanowi szlacheckiemu dawać ćwiczenia, potrzebna może być takowa fundacya, któraby obiema tym końcom, to iest: ćwiczenia dziatek y nawracanie do Wiary Świętey Katholickiey-Rzymskiey, a ztąd pomnożenie Chwały Bożey, użyteczna była, wziołem przed się umysł Wielebnych OO. Scholarum Piarum ad utrumque onus hoc sposobnych y w Oyczyźnie Naszey pięknym pobożności swoiey ysznurem applikacyi przykładem słynących, z kawałków substancyi mojey, osobliwą Łaską y Opatrznością Bożą w Ręce Moie powierzonych niegodne, w Miasteczku moiemu-

wey lokacyi, dziedzicznym Szczuczyn albo Szczuki na-
zwanym fundować y osadzić, jakosz niniejszym listem
moim wieczystym, będąc wsparty na też fundacyą z
Łaski Nayiaśnieyszego Ś.P. Króla Jmci Jana Trzecie-
go, Pana y Dobrodzieia Mego, summę dwudziestu tysię-
cy złotych polskich, o którey się niżey dotknie, ku Czci
y Chwale Przenayświętszey Pana Boga, Matki Jego
Przenayświętszey, wszystkich Świętych, fundуję y osa-
dzam: Kościoł pod Jmieniem Boga Rodzicielki Panny
y Collegium pomienionych Wielebnych OO. na Osób
Dwanaście, a nie mniey, tudzież na Szkoł Siedm:
Farwę, Infimę, Grammatykę, Syntaktykę, Poetykę,
Retorykę, Teologię Moralną, a nie mniey, wolno ie-
dnak przyczynić więcey. Na którą to fundacyą za-
pisuię pomienionym Wielebnym OO. Collegii Szczu-
czynensis, teraz y na potem będącym, summę piędzie-
siąt tysięcy złotych polskich, monety y liczby w Kro-
nie idącey, to iest: Pięć tysięcy na Wyderkaft per
septem a Centum na Dobrach moich Dziedzicznych,
Ławsk nazwanych, w teyże Ziemi Wiskiey leżących,
a czterdzieści y pięć Tysięcy złotych polskich nazna-
czam y przyznawam na Dobrach moich wszystkich
Dziedzicznych y zastawnych, mianowicie iednak prze-
kazuię na Wysokim Mazowieckim, w Woiewodztwie
Podlaskim, Ziemi Drohickiey, a mnie Jure obliga-
torio służącym, pomienioną summę czterdzieści pięć
tysięcy złotych polskich, tym sposobem y kondycya-

mi, iż póki Ja, albo Sukcesorowie Moi summy tey wraz złączonej pięćiudziesiąt tysięcy złotych polskich na insze iakie dobra nie przeniosą, Wielebnym OO. roczny czynsz, albo prowizyą wyderkaftową od trzydziestu tysięcy złotych polskich wypłacać powinienem, Ja y Moi Sukcessorowie, rachuiąc per Septem a Centum, summę dwa tysiące sto złotych polskich na każde Święto Świętego Jana Krzciciela, za kwitem rocznym Jmci Xiędza Rektora Collegii fundati, in reliquo zaś frumentariam pensionem wydawać, Ja y Moi Sukcessorowie tenebuntur, to iest: żyta korcy pięćdziesiąt, ięczmienia sto trzydzieści, owsa siedmdziesiąt, tatarki dwadzieścia, grochu dziesięć, pszenicy piętnaście; a te wszystkie persye, od św. Marcina zacząwszy, annuatim podstarościowie folwarków moich: Szczuczyńskiego, Grabowskiego, Zawskiego y Glińskiego, teraz y na potym będący, niedokładaiąc się mnie i Moich Sukcessorów, wydawać y odwozić miarą sprawiedliwą czterdziesto garcową, za kwitami tegoż Jmci Xiędza Rektora powinni będą. Co się ma zaczynać od zawartego Collegium, a gotowizna ma zaraz currere na potrzeby różne fundandi Collegii. Inquantum by się iednak ta frumentaria pensio mogła na mtym iaki, oney wystarczaiący, albo na inne iakie dobra przenieść, tedy Ja i Moi Suk-

cessorowie z dobrami swemi nie będą należeć, tylo ad o=
nus wyderkaftu od summy kapitalney trzydziestu tysię=
cy złotych polskich, a że S. P. Król Jmć. Pan i Do=
brodziey Móy na tę fundacyą applikować raczył
Summę delbenowską trzydziestu tysięcy złotych
polskich na pomienionych dobrach Wysokiego Ma=
zowieckiego modo obligatorio zostaiącą, iako o
tym dyploma regium świadczy. Za zaś znoszące
addictitatem na tey summie haerentem Jmci Pani
Płochockiej, zapłaciłem dziesięć tysięcy złotych pol=
skich, tak że z tych trzydziestu tysięcy złotych nie=
zostaje windykowanych tylo dwadzieścia tysięcy zło=
tych polskich wyżey wspomnianych. Tedy tę sum=
mę dwudziestu tysięcy złotych na fabrykę Colle=
gii y Kościoła Wielebnym OO. wyliczyć i oddać mam
ratatim według potrzeb y expens rzemieślniczych
za kwitami ręcznemi Jmci Xiędza Rektora albo
Superiora od nich na to destynowanego, a inquan=
tum by summa pomieniona piąciudziesiąt tysię=
cy złotych polskich i od niej ordynowana prowizya
należycie pro necessitatibus Collegii fundati wystar=
czać niemiała, a Pan Bóg nie podał sposobu insze=
go amplificandae Sortis tey Fundacyi, tedy zosta=
wuję Wielebnym OO. Fundacyi Szczuczyńskiej do
summy dziesięciu tysięcy złotych polskich y
prowizyi od niey roczney siedmiuset złotych pol=
skich przezemnie na Dworze Moim Warszaw=

skim na Miodowey Ulicy Collegio Varsaviensi Piarum Scholarum zapisaney, tak iakom to sobie przy zapisie wymówił, salvum recursum et liberum usum. Ciężarów żadnych na Wielebnych OO. nie wkładam, prócz iako naydoskonalszego pomnożenia chwały Bożey, ćwiczenia dziatek, nawracania heretyków, pamięci na Duszę Nayaśnieyszego Króla Jmci S. P. Jana Trzeciego Pana y Dobrodzieya Mego, także Konstantyna Zgórskiego y tych wszystkich Dusz, które do powinności y modlitwy moiey należeć mogą, a oraz Błagania Maiestatu Boskiego za Mnie niegodnego y Małżonkę Moię naymilszą Konstancyą Potocką. Wczym wszystkich na pobożność ich y rozsądzenie sprawiedliwe spuszczam się y oddaię. Na co dla lepszey wiary salva per omnia Illustrissimi et Reverendissimi Domini Loci Ordinarii approbatione, ręką własną y Małżonką moią podpisuię się y na wieczną moc y wagę Aktami Grodzkiemi Ważoskiemi ten Zapis May stwierdzić y umocnić mam y powinienem, zachowuiąc sobie, ieżeliby tego była potrzeba liberam eiusdem meliorandae et augendae fundationis potestatem et facultatem. Dan w Warszawie dnia szóstego miesiąca Października roku Pańskiego tysiąc sześćset dziewięćdziesiąt szóstego. Stan. Szczuka R. Koronny. mp. K. M. z Potoka Szczuczyna R. Koron. mp. Ręką własną. Post cuius Ingrossationem idem Illustris. ac Magnificus offerens et ap-

prabans originale ad se rursus recepit et de recepto officium notariatus quietavit quietatq. praesentibus: Stanislaus Doliwa Venator Terrae Lomzen. Vice Capitaneus et Judex Castren. Wąsosen. manu propria. Locus sigilli. Ex Actis Castrensibus Capitanealibus Wąsosensibus rescriptum correxit Chrzanowski manu propria. Legit Bzura cum Actis mpp. — (Główne Archiwum w Warszawie - Metrika Koronne № 224. na pot. ark. 262. w Księdze: „Oblata confirmationis episcopalis erectionis Collegii Piarum Scholarum in oppido Szczuczyn, tum et ordinationis census annuicidem Collegio exsolvendi.) —

Ant. Stanisław Szczuka X.X. Pijarów sprowadził do Szczuczyna w 1696r, dnia 4 Maja 1698 r. Kamień węgielny pod kościół i Collegium dla X.X. Pijarów położył, w 1700r Collegium ukończył i dnia 11 Września tego roku XX. Pijarów do swego domu uroczyście wprowadził. 17 Maja 1701r. odbyło się poświęcenie fundamentów kościoła przez samego Biskupa Dyecezyi Płockiej Ludwika Bartłomieja Załuskę. W aktach tak jest powiedziano: Primum lapidem pro Ecclesia hac Illustrissimus Loci Ordinarius posuit 1701 an. 17 Mai, quam sumptu Ill. Fundatoris Rector p. Paulus a S. Petro de tato anno 1704 perfecit. —

Wartery lata później t. j. w 1704r. kościół ukończył i pierwsza Msza św. odprawiona była w dzień Imienia Maryi, pod którym to tytułem jest wzniesiony kościół, a która to uroczystość przypada w Niedzielę po Narodzeniu M. B. —

Konsekrowany przez X. Marcina Załuskę, Biskupa Suffragana Płockiego 18 Sierpnia 1743 r. Dzień dedykacyi Kościoła naznaczony na Niedzielę 12 po Zielonych Świątkach. —

Kościół Szczuczyński w stylu renesansowym, a trzech

nawach, zewnątrz odznacza się pięknym frontem, wewnątrz zaś cały jest wspaniały. Ściany ozdobione są prześlicznym gzymsem, kapitelami, pilastrami i innemi ozdobami, gustownie wykonanemi. Wysokość kościoła wewnątrz 36 łokci, szerokość 36 łokci, długość 66 łokci. Na szczególną jednak uwagę zasługuje wielki ołtarz, cały drewniany, t.j z

Ks. Marcin Załuski,
Sufragan Płocki,
consekrator fundat

drzewa i z desek, w stylu renesansowym, czystej, artystycznej roboty, pomalowany na marmur, wybudowany równocześnie z kościołem, prześlicznej struktury, imponujący, swoją piękności, powagą i wielkością zachwyca każdego, kto miał sposobność zwiedzać kościół Szczuczyński. Wysokość ołtarza 33 łokcie. Ma on ośm figur wyższych od naturalnej wielkości człowieka, artystycznej roboty, liczne aniołki, bardzo obficie bogatej i ślicznie wykonanej rzeźby. Obraz główny w nim jest N.M. Panny Łaskawej z dzieciątkiem na ręku, ozdobiony sukienką srebrną i dwoma koronami srebrnemi, pozłacanemi, obwieszany wotami, pędzla dobrego, roboty malarzy szkoły wschodniej. Ten obraz był ofiarowany przez Papieża Innocentego XI Królowej Polskiej Maryi Kazimirze, żonie Kró-

la Jana III, razem z reliquiami Św. Klemensa Męczennika, ulokowanemi na ołtarzu w dwóch trumienkach. Królowa Kazimiera przywiozła ten obraz i relikwie z Rzymu i ulokowała je w kościele Szczuczyńskim. O tym obrazie

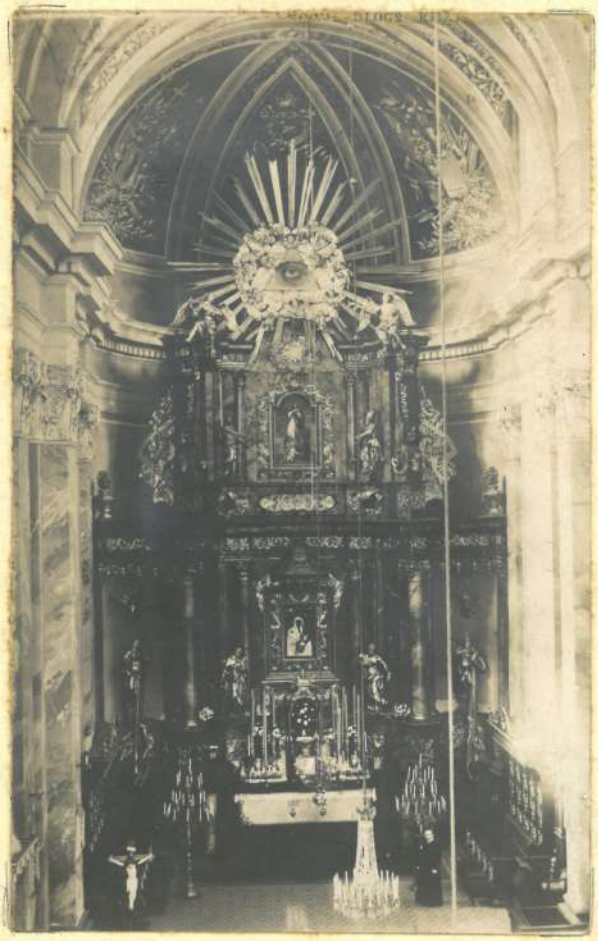

wzmianka jest w księdze, pod tytułem „Historia Domus" prowadzonej przez XX. Pijarów Szczuczyńskich: „Maius Altare condecorat Imago gratiosissima Sanctae Mariae Maioris, quam Roma habuerunt Illustrissimi Fundatores et sub Ejus Nomine fundata Ecclesia." Obraz M.B. Łaskawej zastąpiony jest obrazem św. Mikołaja, malowanym w Warszawie w 1898 r. przez Malarza

. Obok obrazu MB są rzeźbione w drzewie figury świętych. Po stronie Ewangielji: św Józefa Oblubieńca i św. Elżbiety

a po stronie Epistoły: św. Joachima i św. Anny. W glorji, czyli w górnej kondygnacji jest obraz N. M. Panny Niepokalanie Poczętej, malowany w 1898 roku w Warszawie. Stary obraz usunięty, jako zniszczony i niemający żadnej wartości artystycznej. Obok są figury: św. Jana Chrzciciela z krzyżem w ręku, Zachariasza z turybularzem i dwóch siedzących aniołów. Nad glorją - Opatrzność. —

Oprócz Wielkiego ołtarza jest jeszcze ośm altarzy bocznych. Po stronie Ewangelii: 1) Ołtarz św. Franciszka z Assyżu z figurą tego św., wykonaną z massy, pięknej roboty, wzniesiony w roku 1904. 2). Ołtarz z obrazem św. Józefa Opieki, dobrego pędzla i w dobrym stanie. Za tym obrazem jest drugi obraz św. Agaty, patronki straży ogniowej Szczuczyńskiej. Ołtarz cały z drzewa, bogato rzeźbiony. 3). Ołtarz z obrazem św. Anny, zastąpiony obrazem św. Rocha i Zwiastowaniem N. M. Panny, na jednym obrazie wykonanem. —
4). Ołtarz z obrazem św. Antoniego Padewskiego. —

Po stronie Epistoły:

5) Ołtarz z figurą św. Jana Nepomucena, artystycznie wykonaną, w stylu barokowym.

6). Ołtarz z figurą P. Jezusa Ukrzyżowanego, słicznej roboty, mającą srebrne, pozłacane promienia na ramach rąk, nóg i sercu, srebrną zasłonę na biodrach i srebrną, pozłacaną koronę na głowie; w około figury P. Jezusa wota. Ten ołtarz w tym stylu i formie, co i ołtarz św. Józefa. —

7.) Ołtarz z obrazem św. Józefa Kalasantego, dobrego pędzla, ale po Arcybiskupim odmowienia. W glorji obraz św. Wincentego a Paulo. —

8.) Ołtarz pierwotnie z obrazem św. Kajetana, zastąpionym

obrazem św. Tekli, mizernie wykonanym. Z czasem obraz św. Kajetana został usunięty, a pozostał tylko obraz św. Tekli. Co się stało z obrazem św. Kajetana — niewiadomo, prawdopodobnie został zniszczony, a szkoda, bo był dobrego pędzla. —

Ołtarze 3, 4, 7 i 8 nie odpowiadają całości kościoła, zostały wzniesione daleko później. —

Ambona bardzo mizerna, potrzeba koniecznie zastąpić nową, odpowiednią do stylu i całości kościoła. Organ z pedałem, o trzech miechach, z 12 głosami, z powodu reperacyi w 1813 i 1883 latach nie przez specyalistów, został zniszczony i obecnie niema żadnej wartości. Przedtem był dużej wartości pedał, bo Organmajster z Warszawy Szymański dawał za niego organ nowy za dwa tysiące rubli. Majster-prowincyonalny, restaurujący ten organ w 1883 r. Arogby w pedale powskracał i cały pedał przez to zepsuł. —

Front Kościoła — wspaniały. Nad wielkiemi drzwiami wmurzy jest napis:

Wprzybytku Twoim racz przyjąć Panie,
Prawowiernego ludu wzdychanie,
A obłąkanych przesądem kroki,
Niech sprostują prawd Twych wyroki.

Wyżej w obramowaniu monogram M.B., jeszcze wyżej na gzymsie napis: Tibi laus, Tibi gloria, Tibi gratiarum actio in sempiterna saecula, a nawet Trinitas, w górze Opatrzność, otoczona promieniami i aniołami. —

Z lewej strony kościoła jest dawne Kollegium OO. Pijarów, piętrowe, wybudowane w czworobok. Nad Kollegjum wznosi się wieża, w której jest ulokowany zegar z 1701 r., żelazny, z dwoma dużymi dzwonami, z których je-

dzen wybija kwadransy, a drugi godziny. Czynny do dnia dzisiejszego. Z prawej strony kościoła – gmach piętrowy dawnych szkół pijarskich, a obecnie Szpital św. Stanisława od 1839 roku.

Nad gmachem szkolnym, a obecnie szpitalem wznosi się druga wieża, struktury pierwotnie podobna do wieży zegarowej, nad gmachem dawnego Kollegium, ale w 1886 r. zniesiona, pozostałe mury przykryte są dachówką. W tej wieży ulokowane są trzy dzwony kościelne. —

Pod kościołem są katakumby, w których składano zwłoki umarłych. Pod prezbyterium są cztery katakumby, dwie dla zmarłych XX. Pijarów i dwie dla fundatorów i dobrodziejów kościoła. W jednej z tych katakumb są złożone zwłoki Stanisława Antoniego Szczuki, fundatora kościoła, zmarłego w Warszawie 11 Maja 1711 r. Akt spisany w księgach metrycznych zejścia, sporządzony przez XX. Pijarów, opiewa: „Illustrissimus & Excellentissimus Dominus D. Stanislaus Antonius in Rawdzyn et Szczuczyn, Szczuka, nullis satis deplorandus saeculis: primum in Ecclesia hac ase de fundamentis erectis, pro angulari lapide, fatali Varsaviensis Syrenes examinatus voce, posuit caput. Pro Serenissima Maiestate et Reipublicae integritate, tanquam Fundator Munificentissimus vivere desiit. Sepultus in Ecclesia nostra, depositus in sinu pro perenni memoria in cordibus non solum nostrorum, sed etiam diversorum Praelatorum et multorum Religiosorum frequentia. Uno eodemque manmore filius Michael et filia tumulati, requiescunt." Ostatnie zwłoki Anny Szepietowskiej, żony pisarza Sądu Pokoju, powiatu Bielskiego, złożone w tych Katakumbach w 1839 r. za opłatą 600 złp. do dnia dzisiejszego dobrze

zakonserwowane. Trzecia katakumba jest w bocznej nawie, przed ołtarzem św. Józefa Kalasantego. Były również katakumby przed ołtarzami: św. Antoniego i św. Anny i pod chórem, ale te są zakryte i wejścia do niech nie ma. Za pochowanie w katakumbach pod prezbyterjum płacono na rzecz kościoła po 600 złp. Były jeszcze katakumby przed kościołem, przy schodach, wiodących na Cmentarz kościelny, w których składano ciała umarłych ludzi, mniej zamożnych, lecz te w 1808 r. zostały zniesione, z przyczyny przyległości miasta, za zezwoleniem Konsystorza Żmżyńskiego. Kości z niech, po odbytem żałobnem nabożeństwie przez zgromadzonych kapłanów z przyległych parafji, przeniesione zostały na Cmentarz grzebalny i obrzędem kościoła św. pogrzebane. Cmentarz ten był między murem kościoła, a gmachem szkolnym i używany był do grzebania na nim ciał katolików ze Szczuczyna i wiosek do Dominium Szczuczyńskiego należących. -

Stanisław Ant. Szczuka sprowadził XX. Pijarów do Szczuczyna na początku 1696 r., zapisawszy fundusz na ich utrzymanie, w sumie 30,000 złp., ulokowany na majątkach do Stan. Szczuki należących i ordynacye: 50 korcy żyta, 130 korcy jęczmienia, 70 korcy owsa, 20 korcy tatarki, 10 korcy grochu i 15 korcy pszenicy, a to z folwarków: Szczuczyńskiego, Grabowskiego, Sawskiego i Gliń-skiego vel Osowca. Oprócz ordynacyi i sumy wyżej wymienionej XX. Pijarzy mieli 6 włók ziemi na Szczuczynie, z których 5 włók były sprzedane za czasów Pruskich, zaraz po kasacie XX. Pijarów w 1805 r., obecnie są

w posiadaniu mieszczan Szczuczyńskich i nazywającą się „Księżanka". Jedna włóka była zostawiona kościołowi i sprzedana w 1867 r., obecnie znajduje się w posiadaniu żyda. Mieli XX. Pijarzy także 12 morgów łąk na Mścichach w parafji Radziłowskiej. Z tych 12 morgów łąki, ktoś 4 morgi sobie przywłaszczył, a 8 morgów, czyli 4 dziesięczyny są i obecnie własnością kościoła Szczuczyńskiego. Plan tych łąk, zrobiony w roku 1895, znajduje się w archiwum kościelnem. W 1704 r. Szczuka dał używanie XX. Pijarom dobra Grabowo, które w 1725 r. Marcin Szczuka, dziedzic na Szczuczynie i Radzyniu, odbierając, sumę 1750 złp. płacić zobowiązał się. Około 1750 roku XX Pijarzy kupili od Potockich, dziedziców Szczuczyna, prawem szlacheckiem, wieś Świdry a Wyssa, do dominjum Szczuczyńskiego należącą. ——

Oprócz funduszu wyżej wymienionego XX Pijarzy mieli jeszcze sumy, ulokowane na następujących majątkach:

6,000 złp na Szczuczynie dla trębaczów dochóru. —

3,000 złp na Szczuczynie, zobowiązkiem jednej Mszy św. w tygodniu. —

3,000 złp na wsi Osowcu vel Glinki, na światło i utrzymanie altarza Cordis Jezu. —

6,000 złp. na wsi Góra, w Obwodzie Białostockim dziedzicznej Orsetti. Pierwotkowo ta suma była tylko 3.000 złp, suma manualna, zapisana przez ś. p. Ostrowskiego, Pułkownika wojsk koronnych

Polskich, mieszkającego w Dalistowie, powiecie Białostockim, a to na ratunek duszy jego, na exequie, Msze św, dzwonienie itd., dla Kollegium Szczuczyńskiego, które to obowiązki XX. Pijarzy uskuteczniali i wykonywali zaraz po jego śmierci. Suma ta była zapisana na wiosce Sikory, na Podlasiu, na hipotece u obywatela Antoniego Ścierbińskiego, który, ani kapitału, ani procentów, długi czas nie opłacał, przeto suma 3,000 złp. pomnożyła się ad alterum tantum t.j. do 6,000 złp. Gdy rząd pruski nastał, sumę, przysądzoną XX. Pijarom, dekretem Goniądzkim wraz z procentami t.j. 6,000 złp., wyegzekwował od obywatela wyżej wymienionego i w 1802 r. 11 Lutego te sumę ulokował na wsi Góra, w Obwodzie Białostockim, później w zaborze rosyjskim, powiecie Białostockim, na dobrach Wr. Bartochowskiego, z obowiązkiem płacenia 6% od sta, który procent XX. Pijarzy regularnie pobierali: 1 Augusti i 1 Februarii. Później te dobra przeszły do Orsettów.

3,600 złp na wsi Wincencie, na części Danowskiego lokowana. –

2,200 złp na wsi Kumelsku, dziedzicznej W. Downarowicza. Ta suma składała się z dwóch sum: t.j. z sumy Łempickich 1000 złp i z sumy Moczarskiego 1,200 złp. –

240 złp. na części wsi Niedźwiadna dziedzicznej Truszkowskiego. Jaki początek tech sum, niewiadomo. –

Po ukończonej erekcyi Kollegium i kościoła, po zaprowadzeniu szkół, mających siedm klas, t.j.

parwę, infimę, grammatykę, syntaktykę, poetykę, retorykę i Teologię moralną, oprócz obowiązku uczenia młodzieży, XX. Pijarzy mieli curam animarum, t.j. sprawowali wszystkie Sakramenta dla miasta i wiosek do dominijum Szczuczyńskiego należących; - utrzymywali wszystkie książki metryczne, niezależnie od proboszcza Wąsoskiego. Towszystko pełnili XX. Pijarzy stosownie do woli i chęci fundatora i następców jego Potockich, dziedziców Szczuczyna. Nadto obowiązkiem XX. Pijarów było usługiwać wiernym, będącym za granicą Pruską. —

W Październiku 1712r. pojawiło się morowe powietrze i grasowało w przeciągu dwóch lat, zabrało z tego świata 5 zakonników i przeszło dwa tysiące ludności okolicznej. October et reliqui menses, per annos duos, propter grassantem pestilentiam in variis locis, hoc est, silvis, campis, pratis et hortis, defuncti una cum nostris Religiosis, administrantibus Sacramenta Poenitentiae, sepulti sunt. Quinque Religiosi jacent omnes penes scholas ligneas et ante portam Ecclesiae, alii vero circum circa et in monte Cosatico, nec non sub figuris Passionis Christi duabus, qui excesserant numerum duorum milium. Omnes peste confecti. -

O działalności XX. Pijarów w Szczuczynie nie ma żadnej wiadomości, ponieważ bogata biblijoteka i książki, prowadzone przez przeorów Szczuczyńskich, po skasowaniu szkoły Wydziałowej w 1836r. były zabrane do biblijoteki gimnazyalnej w Maryampolu, a następnie wybrakowane i sprzedane żydom do zawijania pieprzu. —

Manuscripta były pod tytułami:

Summae originales inscriptae Collegio Luceopolinensi Scholarum Piarum. Wtej księdze była approbacya Collegii Szczuczynensis per Comitia Regni Civitatis an 1703. Był dokładny opis konsekracyi kościoła Szczuczyńskiego w 1743 r. dokonanej; wreszcie księga ta zawierała Quietationes Provisionum od 1725 r do 1775 r, w którym, wczasie wizyty Prowincyonalskiej, przez księdza Ambrożego Kraśnickiego, sekretarza, dnia 18 Października została podpisana i zakończona. —

Liber Resignationum a Patre Exprovinciali Antonii Konarski a B. Cunegunde scribi caeptus. Wtej księdze każdy Rector Zgromadzenia z obowiązku co trzy lata opisywał stan, w jakim zostawiał dom, kościół, szkoły, z wyszczególnieniem sum, jakie wpłynęły. Księga ta prowadzona była do 4 Sierpnia 1804 r., w którym przez ks. Wincentego Jakubowskiego, prezesa Kapituły i ks. Teofila Caroli, Rektora Drahickiego została podpisana i zakończona. —

Approbatio Loci Ordinarii fundationis Stutinensis 1698 r., na pergaminie folii minoris w kartkach sześciu.

Liber Historiae Domus Luceopolinensis. Wtej księdze były opisy wydarzeń znaczniejszych od początku Zgromadzenia XX. Pijarów w Szczuczynie aż do 1805 r do kassaty. -

Wszystkie te księgi zaginęły, a szkoda Wielka, bo by nam dużo powiedziały. Dlatego niewiemy nic o działalności XX. Pijarów w Szczuczynie. Wiemy tylko tyle, że pod opieką i dozorem XX. Pijarów stan kościoła, zakrystyi, szpitala, szkół i budowli ich były w jak najlepszym stanie. Ta-

ki stan Arwat aż do epoki wyruszowania X.X. Pijarów ze Szczuczyna, które nastąpiło 14 Sierpnia 1805 roku.

Jak bogata była Zakrystya Kościoła Szczuczyńskiego w apparata, jak cenne były apparata i inne utensylia kościelne za czasów X.X. Pijarów, świadczy spis inwentarza, sporządzony 19 października 182[illegible] roku. Wymienię tylko bogatsze:

Ornaty białe Solenne:

1. Ornat z dalmatykami lamowy srebrny, podszewka kitajka karmazynowa, galon złoty, stół 2, manipularzy 3. —
2. Ornat lamowy srebrny, z kolumną złotą i galonem złotem, podszewka kitajka niebieska. -
3. Ornat lamowy lito-srebrny, w kwiaty takież, galon złoty, podszewka kitajka niebieska, stuła, manipularz. —
4. Ornat wcentki srebrne, lamowy, podszewka kitajka niebieska, galon złoty, stuła, manipularz.
5. Ornat biały, moarowy, kampanka srebrna, ze wszystkiemi rekwizytami. —
6. Ornat perłowy, w kwiatach srebrnych i jedwabnych rzucanych, kampanką srebrną obwiedziony, ze wszystkiemi rekwizytami. -
7. Ornat z dalmatykami, kapa jedna na tle karmazynowym, w kwiaty, kolumna srebrna, klamra u kapy srebrna, ornat i kapa podszyte kitajką niebieską ze wszystkiemi rekwizytami. —
8. Ornat z dalmatykami, lamowy srebrny, boki białe lamowe, kolumny lamowe jasno-czerwone, galon

złoty.-

9. Ornat z dalmatykami, kalumny we środku, lama biała srebrno-granatowa, galon złoty, z ewszystkiemi rekwizytami.-
10. Ornat z dalmatykami, tło białe, i drobne kwiaty jedwabne, ze wszystkiemi rekwizytami.-
11 Ornatów białych na Niedzielę i Święta 11
12 Ornatów powszednich - - - - - 6.

Ornaty Czerwone

Solenne i Świąteczne.

1. Ornat z dalmatykami aksamitny, natle czerwonym galon złoty zewszystkiemi rekwizytami.
2. Ornat z kolumną lito-srebrną, boki wiśniowe, kwiaty srebrne z rekwizytami.-
3. Ornat z kolumną lamową, blado-czerwoną, boki z tureckiej materyi, galon złoty, zewszystkiemi rekwizytami.-
4. Ornat z kolumną koronkową srebrną, boki czerwone z kwiatami złotemi, kampanką srebrną, galon złoty z rekwizytami.-
5. Ornatów 2 gredytosowych, galon srebrny z rekwizytami.-
6. Ornat Cały aksamitny.-

Ornaty Czerwone

powszednie

1. Ornatów 2 lamowych, złoto-kwieciste z rekwizytami

2 Ornat aksamitny z zielonąz kolumną z rekwizytami.-

Ornaty zielone.

1. Ornat zielony w paski, we środku tło srebrne w kwiaty jedwabne z rekwizytami.-
2 Ornat zielony srebrny z kolumną lamową srebrną, galon srebrny, podszewka kitajka zielona, z rekwizytami.-
3 Ornat zielony z kwiatami złotemi, z rekwizytami.-
4. Ornat zielony aksamitny.
5 Ornat kitajkowy haftowany.-

Ornaty Fioletowe.

1. Ornat lamowy, w kwiatach złotych, z frenzlami po bokach złotemi, z rekwizytami.-
2 Ornat lamowy z kolumną czerwoną, galon złoty, z rekwizytami.-
3. Ornat jednostajny gredytosowy.-
4. Ornat z tureckiej materyi.-
5. Kapa w kwiatach złotych i srebrnych.-
6 Dwie Dalmatyki adamaszkowe.-
7. Dwie Dalmatyki fioletowe z kolumnami granatowemi.-

Ornatów czarnych 5, z których 2 lamowe srebrne; kapa jedna z materyi przetykanej srebrem, szkaplerz z lamy srebrnej, frenzla srebrna; Inne kapy z materyi jedwabnej.-

Bielizna kościelna.-

1. Korporałów haftowanych na około złotem 2
2 Korporałów z kwiatami srebrnemi porogach 1.
3 Korporałów z koronkami - - - - - - 18.
4. Alb cienkich z koronkami złotemi szerokiemi 2
5 Alba cienka z koronką na kitajce niebieskiej. - 1.
6. Alb z koronkami - - - - - - - - - - 15
7. Tuwalni haftowanych złotem, srebrem, jedwabiem 6.

Srebro.

1. Monstrancya srebrna pozłacana. - - - - 1.
2. Kielichów srebrnych pozłacanych - - - - 5.
3. Puszek srebrnych pozłacanych - - - - 2.
4. Turybularz srebrny, ślicznej roboty, ważący grzywien pięć - - 1.
5 Łódka srebrna z łyżeczką tejże roboty, cu tur. 1.
6 Kluczsrebrny do otwierania cymboryum - - 1.
7 Vasa pro Oleis Sacris - - - - - - - - - 3.

Rzeczy zaginione lub wzięte do innych kościołów po wyrugowaniu X.X. Pijarów:

1. Krzyż srebrny, ważący grzywien 12, zaginął.
2 Kapa damowa biała, wzięta do Kościoła w Rydzewie.
3. Reliquiarz srebrny, zaginął.
4. Reliquiarz z kompozycyi, pozłacany, zaginął.
5 Dwa wota srebrne na Ołtarzu św. Józefa Kalasantego, zaginęły. -
6. Ornat jeden wzięty do kościoła Karmelitów w Wąsoszu.
7 Ornat drugi wzięty do kościoła farnego w Wąsoszu.

8. Ornat trzeci wzięty do kościoła w Radziłowie.
9. Kielich srebrny z patenąz wzięty do kościoła farnego w Wąsoszu.
10. Obrus jeden i alb dwie wzięto do kościoła farnego w Wąsoszu.
11. Puszka srebrna do chorych zaginęła. -

Ksiądz Zawadzki professor religii w Gimnazyum Łomżyńskiem 4 Grudnia 1823r. podał prośbę do Wysokiej Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby: ponieważ kościół popijarski w Szczuczynie na apparatów tyle, iż nietylko zwalone na kurwy niszczą się, lecz nadto kosztowniejsze giną, tak jak niedawno zginął krzyż z czystego srebra, przepysznej roboty, półtora łokcia wysoki, aby Wysoka Komisya dozwoliła mu wziąść do kościoła popijarskiego w Łomży, w tym czasie odnowionego przynajmniej po 2 ornaty w każdym kolarze, kap 2, kielichów 2, puszkę 1, lichtarzy 18, krzyżów 4, alb 4, komży 4. Na to Wysoka Komisya 27 Stycznia 1824r. za № $\frac{325}{50}$ zgodziła się i Biskup polecił one wydać, co też uczyniono.

Konsystorz Łomżyński 4 Listopada 1828r. do Komisyi Województwa Augustowskiego donosi, że władza Dyecezalna uwolniła Ks. Modzelewskiego, proboszcza Wąsowskiego od obowiązku Administratora kościoła Szczuczyńskiego, wysłała delegowanego, aby od niego apparata i sprzęty kościelne odebrał, z tych kosztowniejsze apparata wziął do depozytu do Konsystorza, drugie mniej kosztowne złożył w Wąsoszu w

Klasztorze Karmelitów, a inne powszednie zostawił do miejscowego użytku. Tego zaboru, albo rabunku burmistrz miasta Szczuczyna, luteranin, wimieniu dziedzica miejscowego Adama Kisielnickiego, niedopuścił. O tem jest wzmianka obszerna przy zdaniu administracyi Kościoła Szczuczyńskiego przez Księdza Modzelewskiego księdzu M. Bujniewiczowi na str.

Ks. Paweł Makowski, proboszcz Suwalski, zabierając ornaty z kościoła Szczuczyńskiego, zostawił następujący protokuł, znajdujący się w aktach kośc. Szcz. „Wskutek polecenia Rządu Gubernijalnego Augustowskiego od dnia 21 Czerwca 1837 r. za № $\frac{30242}{7133}$, niżej podpisany przybył w dniu dzisiejszym do Szczuczyna, celem przekonania się, czyli w zakrystyi kościoła poPijarskiego znajduje się jaki apparat, który mógłby być wziętym do kościoła Suwalskiego. Po przejrzeniu pomienionego apparatu, zważył, że, pomimo potrzeb kościoła Szczuczyńskiego, jeden ornat biały, lamowy, z rekwizytami [w spisie № 4] i drugi różowy z dalmatykami i rekwizytami, mogą być wzięte do Suwałk, które do swych rąk przyjąwszy, niniejszym świadczy. Szczuczyn dnia 30 Lipca 1837 r. Podpisany: Ks. P. Makowski proboszcz Suwalski i Ks. Antoni Zatacznowski pr. W. obecny.

Pudendum! Biada kościołowi bogatemu w apparata i utensylia kościelne, zostawionemu bez opieki. Ks Makowski przybył do Szczuczyna, celem przekonania się, czy jest jaki ornat, który mógłby być zabrany do Suwałk. A przecież kościół Suwalski niemiał i mieć nie będzie tak bogatych ornatów, jakie zabrane ze Szczuczyna. Zabiera i

natrzęsa się. Pudendum!

Stanisław Antoni Szczuka

Fundator kościoła Szczuczyńskiego.

Stanisław Antoni Szczuka, herbu „Grabie", urodził się około 1654 r. z ojca Stanisława i matki Zofji z Nerowiczów Szpilewskich. Ojciec Stanisław umarł na wygnaniu w Moskwie. Brat starszy Gracyan-Michał, wojski rzeczycki, służył pod znakami, tak zwanego wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma księcia Pruskiego, poległ w szturmie pod Szczecinem. — St. Ant. Szczuka zaczął służyć królowi w r. 1675, mając lat 21. W godnościach postępował szybko W 1684 r. został regentem przy kanclerzu, 18 Października 1688 r. już go widzimy referendarzem, a na Sejmie 17 Listopada tegoż 1688 r. został Marszałkiem. Sejm następny w Styczniu 1690 r. otwierał Szczuka, już jako Marszałek starej laski. Na tym Sejmie wyznaczony był do boku królewskiego, podczas konjunktur wojny tureckiej. —

Od Króla dostał aż trzy starostwa, jedno grodowe i dwa niegrodowe: Wareckie na Mazowszu i Wilkijskie na Litwie. Dał mu Pan (Król)

chowaggiew huzarską, jako Senatorowi. Zaczął się więc pisać referendarz po pańsku „Szczuka na Radzyniu i Szczuczynie", co się magnatom polskim, a szczególnie Sapiechom, niepodobało. Na stolicę rodziny przeznaczył starodawną Szczuków siedzibę, jeszcze od czasów Mazowieckich, w ziemi Wizkiej, zaczął ją wznosić i zdobić. Król mu dał przywilej 9 Listopada 1692r. w Żółkwi, żeby na tym gruncie dziedzicznym założył miasto Szczuczyn czyli Szczuki, opasane wałami, kanałami i.t.d. (akta miejscowe)

St. Ant. Szczuka była to prawość chodząca, oddałby wszystko w potrzebie dla Rzeczypospolitej i dlatego powtarzał w jednej ze swoich mów Sejmowych powiastkę o hetmanie Żółkiewskim, który mawiał do jedynaka: „za największe przykazanie Synu miej, byś się miał o jednej zostać wiosce, nie żałuj nic dla Ojczyzny, bo to ci Bóg nagrodzi". Szczuka był mężem stanu, statystą, jak dawni mówili Polacy, w całem znaczeniu tego wyrazu. Wymowny i rozumny, od razu pojmował stanowisko właściwe, oceniał położenie rzeczy. Umiał tak jasno rzecz przedstawić, stronę prawną jej tak oznaczyć, miłością Ojczyzny, dobrem jej tak objaśnić, że chyba tylko zakorzeniały upór nie przystał na wywody mówcy i nie poszedł za jego przekonaniem. W krótkich słowach wiele obejmował, żeby czasu na próżno nie tracić. Niebyło dla niego trudności, bo zawsze i wszędzie na celu miał Ojczyznę tylko. Biskup Jędrzej Chryzostom Załuska nachwalić się Szczuki nie może, zawsze w pismach dodawał przymiotnik: kochany ten Szczuka, godzien mi-

Iosei Szczuka, amatus et amandus. —

Król go serdecznie kochał, a miał i drugiego i trzeciego Szczukę na swoim dworze. Jeden był duchowny, drugi świecki. Lubił Król wszystkich tych Szczuków, bylizko zacni z nich ludzie. Duchowny Opat paradyski służył jeszcze Janowi Kazimierzowi, pieniądz na domy Boże obracał i na sprawy miłosierne. Umarł 1694r. jako Biskup Chełmiński. Świecki Szczuka, brat rodzony Biskupa, Wacław rycersko służył Królowi w wojnach pod Chocimem, Wiedniem i Parkanami. Jan III dał mu kuchmistrzostwo koronne, starostwo Wizkie i Wąwolnickie. —

St. Ant. Szczuka ożenił się z Konstancyą Maryą Potocką, córką już nieżyjącego Bogusława i Teofili-Heleny z Kurozwęk Męcińskiej. Posagu wziął 140,000 złp. 5 Lutego 1695r spisana przedślubna umowa została wysłaną do panny narzeczonej i jej opiekunów dla podpisania). Ślub dawał sławny Biskup poznański Witwicki. Król ze swej strony, nagradzając Szczukę za służbę wojskową, za rady zacne i poselstwa, jakie odbył, jako posag, nadał mu obszerne włości za Dnieprem, które obejmowały kilkadziesiąt miast, wsi i osad: Uście nad Desną, uście nad Pleśnią, Sieniatynice i.t.d. —

Podpisując układy przedślubne ze swoją przyszłą, kończył budowę Kollegium w Szczuczynie i XX. Pijarom Warszawskim, których lubił i których był sąsiadem na ulicy Miodowej, zapisał opłaty corocznej 700złp. od kapitału 10,000 złp., który im podarował, a który

oparł na swoim pałacu Warszawskim. (Metr. ks. 217). Król zapisem Katarzyny Jagiellonki wsparł jego fundacyę Szczuczyńską. Królowa ta, matka Zygmunta III zostawiła wieczny fundusz na wychowanie dwóch młodzieńców szwedzkich, katolików, w szkole Brunsbergskiej Hozyusza, chcąc, ażeby się ćwiczyli w języku polskim i niemieckim. Gdyby zaś takowej młodzieży w Polsce zabrakło, pozwoliła na inny cel pobożny fundusz obrócić. Po przerwaniu związków Polski ze Szwecyą, Król Jan III fundusz ten przeznaczył na wychowanie młodzieży podupadłych rodzin, mianowicie Szczuków, herbu „Grabie". –

St. Szczuka naznaczony podkanclerzem na Sejmie 31 Lipca 1698 r. W r. 1698 spalił się Szczuczyn. Szczukę Król wynagrodził przywilejami. Jan III uwolnił w 1692 r. osiadłych w Szczuczynie na 30 lat od wszelkich podatków; August II w 1699 r przyczynił miastu 5 jarmarków i na dalsze 30 lat uwolnił od podatku, po upływie pierwszych. –

Był Szczuka na Sejmie Lubelskim w Lipcu 1703 r. i wyjednał sobie na nim konstytucyą pod tytułem „lokacya i fundacya Szczuczyńska". Zatwierdził tam Sejm wszystkie jego roboty i przywileje dwóch Królów (vol. leg. t. VI str. 106)

Stanisław Szczuka wydał pod nazwiskiem Candidi Veronensis dzieło: „Eclipsis Polonia" Enc. Pow.

Umarł St. Ant. Szczuka w Warszawie 11 Maja 1711 r., pochowany w Szczuczynie, w katakumbach pod kościołem. –

Podkanclerzy Szczuka zostawił żonę wdowę, córkę Wiktoryę i dwóch synów: jednego Augusta-Michała-Kazimierza i tego ojcem chrzestnym był Król August II 14 Stycznia 1698 r.; drugiego Marcina. Córka Wiktorya poszła za mąż w 1719 r. za syna Kasztelana Krakowskiego, Jana-Stanisława Kątskiego, wtedy generała ziem podolskich. Synowie także się pożenili. Starszy August wziął Annę Sapieżankę, córkę stolnika lit. Jerzego; młodszy Marcin, starosta Wiekszniański i Wąwolnicki Elżbietę Potocką, wojewodziankę Smoleńską w Lutym 1725 r. Obaj umarli młodo i bezpotomnie, cały więc majątek spadł na siostrę Kątską, która w 1727 r owdowiała, ale niedługo wyszła za mąż powtórnie za Jana Cetnera Starostę Kamionackiego i Zydaczewskiego, który w 1735 r. umarł, niezostawiając potomstwa. Kątscy mieli jedynaczkę córkę Maryannę, która takim sposobem stała się panią ogromnej fortuny, bo i po Szczukach i po Kątskich. Babka podkanclerzyna cieszyła się jeszcze wnuczką, bo umarła dopiero w początkach Marca 1733 r. w Radzyniu. Z wnuczką tą Maryanną ożenił się w Lublinie 26 Grudnia 1741 r. Eustachy Potocki, potem generał artyleryi lit. Cały więc majątek Szczuków i Kątskich wpłynął w dom Potockich. — Bogate skarby historyczne w materyałach wielkiej wartości po Szczukach spoczywają w bibljotece Wilanowskiej. —

z Tygodnika Illustr. z 2 Lipca 1864 r.

Siostry Miłosierdzia
w
Szczuczynie.

St. Ant Szczuka, wybudowawszy kościół i klasztor w Szczuczynie dla XX. Pijarów i założywszy szkołę 7io klasową dla chłopców, nosił się z myślą założenia szkoły dla dziewcząt szlacheckich i miejskich i szpital dla chorych. Czynu tego jednak dokonać nie mógł, bo różne sprawy państwowe zatrzymały go dłuższy czas w Warszawie, wreszcie śmierć przedwczesna (um. 11 Maja 1711 r) stanęły na przeszkodzie.

Tę myśl, tak piękną i szlachetną St. Ant. Szczuki, wykonał X. Seweryn Szczuka, Suffragan i Archydyakon Chełmiński. –

X. Seweryn Szczuka, zamierzając założyć szkołę dla dziewcząt, chciał, aby ta szkoła była pod opieką Sióstr Miłosierdzia, któreby, ucząc i wychowując dziewczęta, jednocześnie w szpitalu pielęgnowałyby chorych. Na ten cel ofiarował 6,000 złp, które miał, jako depozyt, złożone i swój drewniany dworek w Szczuczynie, swoim kosztem wzniesiony. Propozycyi tej Siostry Miłosierdzia w Warszawie nieprzyjęły. Wówczas X. Sew. Szczuka

6,000 złp. legat i 4,000 złp z własnej szkatuły zapisał XX. Pijarom, polecając im, aby szkołę dla dziewcząt założyli i sprowadzili Siostry Miłosierdzia, lub panny świeckie, zdatne do nauczania i wychowywania dziewcząt. Zapis ten jest tego rodzaju: „Niżej podpisany mam tym krzyżem mam, który tak ważny chcę mieć, jakaby w Księgach Grodzkich zapisany, ile u nas w Prusiech karty tak ważne, jakoby w Grodzie zapisane. - Że ja wziołem w depozycie 6,000 złp. dobrą monetą, które miałem dać na fundacyę Panien albo Sióstr Miłosierdzia w Szczuczynie i Dworek, ponieważ tedy Siostry Charitatis niechciały przyjąć tej fundacyi, tedy chcę, żeby przynajmniej insze panny były we Dworku umiejętne, żeby uczyły panny szlacheckie i miejskie, czytać i pisać, na też tedy fundacyę zostawuję te (10,000 złp) dziesięć tysięcy w rękach Jmci Jegomościów Ojców Scholarum Piarum, którym myślę dyspozycyą uczynić, żeby i Ojcowie Collegii Stutinensis mieli censum certum quantum od tej summy i odprawowali za duszę moją i rodziców moich Mszę św., tę zaś kartę Collegio Stutinensi dla lepszej pewności in casu mortis, żeby odebrali tę summę i lokowali na dobrach niezawiedzionych i czynsz odbierali, panie, albo dwóm pannom z rąk swoich na utrzymanie dawali, którą kartę, jako codycyllum daję Collegio Stutinensi i ręka własną podpisuję. X. Seweryn Szczuka Suffr. Ar. 11 Nov. 1721 an.

X. Sew. Szczuka pomimo zapisu, uczynionego X.X. Piarom, po porozumieniu się z przełożoną Siostr

Siostr Miłosierdzia w Chełmnie, na kierowniczkę szkoły dla dziewcząt w Szczuczynie na początku 1792r sprowadził pannę Teresę Uminską, która, jako Siostra Miłosierdzia, mieszkała w Zakładzie Chełmińskim do 1718r. i w tym czasie zgromadzenie opuściła. Zapis swój, uczyniony X.X. Pijarom, zmienił w ten sposób, że z 10,000 złp 6,000 złp. dezapytowe odjął XX. Pijarom, za ich wiedzą i zgodą i ulokował na folwarku Łajki, na rzecz panny Ter. Uminskiej, i zapisał jej drewniany swój Dworek. Zapis brzmi, jak następuje: „In nomine Domini.

Mając dawno intencyę dworek mój, z pozwoleniem Jaśnie Wielmożnego ś.p. Jmci pana Stanisława Szczuki, Podkanclerzego W.X. Litewskiego, w Szczuczynie moim sumptem wybudowany, aplikować i obrócić dla panien Miłosiernych, ażeby tam mieszkały dla ćwiczenia i nauki młodych panienek, tak szlacheckich, jako i miejskich, dlatego: teraz dosyć czyniąc intencyi mojej oddaję: Daruję tenże dworek Jej Mość pannie Teressie Uminskiej, dając jej cały dworek pomieniony ze wszystkiemi izbami, sklepami, podwórzem, kuchnią, z ogrodem, nic sobie nie zostawując, ani moim sukcesorom, który będzie trzymała, póki nie wprowadzi Panien Miłosiernych, a chociażby i wprowadziła, tedy jej wolno mieszkać z niemi i nie ustępować z tego dworku, póki żyć będzie. Jeżeliby zaś przyjęła sobie Pannę świecką i nauczyła ją, jak ma dzieci uczyć i około chorych chodzić, tedy i po śmierci jej takowe panny dla ćwiczenia panienek młodych powinny konserwo-

wane być przy tym dworku, ani żadnej przeszkody mieć od sukcessorów moich, albo od OO. pijarów, byle panny, tak miejskie, jako i szlacheckie ćwiczyły i czyniły dosyć obligacyi swojej. Którą to kartę, tak ważną chcę mieć, jakoby w grodzie zapisana była i dla lepszej wiary ręką własną podpisuję. Datum w Chełmży dnia 26 Marca 1722 r. podpisano: X. Seweryn Szczuka Suffragan i Archydijakon Chełmiński. ——

Wyżej wyrażoną dyspozycyą in omnibus punctis admitto, jako sukcessor. W Pułtusku dnia 6 Octobris 1736 roku. X. Paweł Szczuka K.C.P.P.

Panna T. Umińska przybrała kilka panien świeckich do siebie i utworzyła osobne Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, mając na utrzymanie summę 6,000 złp., zabezpieczoną na dobrach Łojki. Zgromadzenie to Biskup Płocki X. Andrzej St. Załuski zatwierdził dokumentem, wydanym w Pułtusku, dnia 25 Sierpnia 1727 r., erygującemu dom główny w Pułtusku, w gmachu Seminaryjskim, a Seminaryum duchowne przeniósł do gmachu nowego, wybudowanego przy kollegijacie. Stary gmach seminaryjski oddał Biskup pannie T. Uminskiej, by tam założyła szpital dla chorych, szkołę dla dziewcząt i nowicyat dla swego Zgromadzenia, we wszystkiem podobnego do Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, ale w zależności od jego biskupiej władzy. Wtedy panna T. Umińska przeniosła się do Pułtuska na mieszkanie, a w Szczuczynie pozostawiła trzy panny

Swego wyboru, by spełniały warunki, wyrażone w akcie darowizny domu. ~

W 1743r. Siostry Miłosierdzia Szczuczyńskie przyłączyły się do Zgromadzenia Warszawskiego, odłączając się od Pułtuska, czego życzyli sobie dziedzic Szczuczyna hr. Eustachy Potocki z żoną i X. Paweł Szczuka, proboszcz Pułtuski, jako spadkobierca dworku, który tylko pod tym warunkiem approbował darowiznę dworku 6 Października 1736r, za zgodą Biskupa Płockiego X. Ant. Dembowskiego i zarazem summę funduszową 6,000 złp, przysądzoną dekretem biskupim. Pani Potocka dworek Siostrom wyrestaurowała, a w 1776r Siostry M. już drugą summę 5600 złp. miały zabezpieczoną na dobrach Jedwabno. ~

Rozbiór kraju - wojny - przechody wojsk, zniszczyły zakład. Relacyja z 1802r opowiada: od 1801r. wypłata procentów ustała, zbiory z pól niedopisały, brak bezpieczeństwa, zmusiło dwie pozostałe Siostry, gdyż trzecia umarła, do opuszczenia Szczuczyna, a udania się do Warszawy. Zgromadzenie nie zrzekało się fundacyi, uczyniwszy kontrakt z panem Adamem Szczuką burgrabią, iż upoważnia go do odbierania dochodów, szpitalowi należących się, w celu powiększenia kapitału. ~

Po przeniesieniu się Sióstr M. ze Szczuczyna do Warszawy, dworek zapisany Siostrom, przez dziedzica miejscowego Adama Kisielnickiego był oddany w dzierżawę żydowi. Jakiś czas była w nim karczma, a że nad tym dworkiem był ulokowany krzyż, więc i w następstwie pozostał nad karczmą, co wywołało zgorszenie ogólne i sprawiło wiele przykrości dziedzicowi. Wreszcie 1819r dworek ten był rozebrany, drzewo z niego dnia, 16 Stycznia 1820r

sprzedano z licytacyi Teodorowi Ignatowiczowi za 350 złp. Pieniądze wniesiono do Banku, a plac powrócił do właściciela Szczuczyna Adama Kisielnickiego. —

W 1831 r. gdy gmach po Pijarski oddano na szkołę powiatową, dziedzic Szczuczyna Adam Kisielnicki starał się w tym czasie u Rządu o powrót Sióstr Miłosierdzia do Szczuczyna, podejmując koszta sprowadzenia i ofiarując na szpital dom murowany, № 224 z ogrodami i łąkami Sprawa wlokła się, bo dziedzic umarł, dom darowany na szpital wynajęto na więzienie, a dochód odsyłano do Banku polskiego. —

W 1839 r. Komisya Wojewodzka otworzyła w Szczuczynie szpital dla chorych w gmachu po Pijarskim. O Siostrach niebyło mowy. Dopiero w 1856 r. gubernator Tikiel podniósł tę sprawę, wykazując, że Siostr własnością jest dom, darowany przez Adama Kisielnickiego i kapitał 6894 r. złożony w Banku. Dziedzic Szczuczyna Ignacy Kisielnicki popierał sprawę, ale dopiero w 1873 r. Rada powiatowa zawarła umowę z Wizytatorką Warszawską, że 3 Siostry obejmą szpital od Kwietnia 1874 r. Szpital pod wezwaniem św. Stanisława, urządzony w gmachu po Pijarskim, po zamknięciu szkoły powiatowej. Dom, darowany na szpital, odebrali sukcesorzy i sprzedali gminie ewangielickiej, w posiadaniu której jest do dnia dzisiejszego.

Przełożone Sióstr M.
w Szczuczynie.

1722 – 1727. Teressa Umińska, wyjechała do Pułtuska.
1727 – 1732 Krystyna Petelska, wyjechała do Pułtuska.
1732 – 1743 Teodora Kostka, wyjechała do Warszawy.

1743 – 1762 Krystyna Pruska, umarła.
1762 – 1786 Adelajda Ruszkowska, umarła.
1786 – 1802 Marya Miklaszewska, umarła
od 1802r do 1874r. Sióstr niebyło.
1874 – 1905 Lucya Sobolewska, wyjechała do Warszawy.
1905 – 1912 Walerya Łabędzka, objęła przytułek dziecinny w Szczuczynie, założony w Grudniu 1907roku.
1912 – ~~1920~~ Leokadya Krynicka, jest obecnie. ~

Administratorzy Kościoła Szczuczyńskiego.-

Po kassacie Zgromadzenia XX. Pijarów w Szczuczynie, która nastąpiła 14 Sierpnia 1805r., kościół Szczuczyński pozostawał jeszcze pod opieką X.X. Pijarów, którzy pozostali, jako profesorowie szkoły Wydziałowej: X. Joachim Karwowski ex Provincialis scholarum Pijarów, X. Walerjan Tafilowski, X. Jacek Filipkowski i X. Jakób Falkowski, który był Rektorem szkoły Wydziałowej.-

Najdzielniejszymi z tych professorów X.X. Pijarów byli: X. Jacek Filipkowski, gorliwy opiekun kościoła i dbający, aby to, co było za XX. Pijarów, pozostało w kościele w całości i nadal, który przez burmistrza Szczuczyńskiego Brauna i miejscowego dziedzica Adama Kisielnickiego niedopuścił do zabrania ornatów z kościoła Szczuczyńskiego i X. Jakób

Falkowski, o którym wzmianka będzie niżej. –

Dnia 30 Października 1806r władza duchowna naznaczyła Administratorem kościoła Szczuczyńskiego X. Hilarego Biedrzyckiego, proboszcza Wąsoszkiego, który obowiązki religijne mieszkańcom Szczuczyna i wiosek, do dominium Szczuczyńskiego należących, spełniał sam osobiście, lub przez wikaryusza X. Piotra Modzelewskiego, albo przez X.X. Karmelitów Wąsowskich. Po śmierci X. H. Biedrzyckiego, proboszczem Wąsowskim w 1807r został X. Piotr Modzelewski i jednocześnie Administratorem kościoła Szczuczyńskiego. Administratorem kościoła Szczuczyńskiego był tylko rok jeden, bo 21 Października 1808r. administracyę, z polecenia Władzy Duchownej zdał X. Jakóbowi Falkowskiemu, Pijarowi, Rektorowi szkoły Wydziałowej w Szczuczynie. –

Ksiądz Jakób

Falkowski.

X. Jakób Falkowski urodził się we wsi Budlewie, parafji Topczewskiej, w Dyecezyi Łuckiej, Obwodzie Białostockim, w dzisiejszym powiecie Białostockim, dnia 29 Kwietnia 1774r. Szkoły ukończył w Drahyczynie u XX. Pijarów, do których Zgromadzenia wstąpił w 1792r, a po odbytych studyach zakonnych w 1795r. i po złożeniu egzaminu, tak w Zgromadzeniu jako i w Konsystorzu Pułtuskim, dokąd ze Szczuczyna został posłany, w 1800r. wyświęcił się na Księdza, jako Pijar. Przed wyświęceniem się sprawował obowiązek nauczyciela szkoły Szczuczyńskiej od 1795r., po wyświęceniu się kontynuował tenże obowiązek. W 1801r dodany miał obowiązek kaznodziei zwyczajnego. Jako nauczyciel był X. Falkowski ojcem, uczącej się młodzieży, uczące ją, dzielił się z nią swem sercem i swemi szczupłymi zasobami. W 1802r. poznał Piotra Gąsowskiego, głuchoniemego siedmioletnie dziecię, położeniem którego wzruszony, postanowił zająć się jego losem i wychowaniem. W 1803r. wysłany kosztem Rządu Pruskiego do Berlina dla uzupełnienia wyższych wiadomości naukowych, nie zapomniał X. Falkowski o swoim głuchoniemym i w tym celu odwiedzał często Berliński Instytut Głuchoniemych,

chać z odwiedzin tych żadnej korzyści nie odniósł, bo metodę nauczania niemej przed obcymi trzymali w tajemnicy. W 1804r. powrócił na nauczyciela do Drohyczyna, zabrał z sobą głuchonieme dziecię i odtąd właściwie rozpoczyna się jego mozolne nauczycielstwo głuchoniemych. W Drohyczynie przy nauczycielstwie pomagał proboszczowi miejscowemu w pracy parafijalnej przez nauki i kazania, miewane w Święta i Niedziele.

Szkoła X.X. Pijarów przez długi przeciąg lat była liczna, lecz zmiana rządu, zguby jej stała się przyczyną. Od 1794r. za pierwszem zaraz wejściem wojsk niemieckich, cios za ciosem spadał na szkołę Szczuczyńską. Zajmowane następnie sale szkólne i Kollegium jedne po drugich, sprawiły nakoniec w 1805r. zupełne rozwiązanie szkoły i Zgromadzenia XX. Pijarów w Szczuczynie. Cztery lata Szczuczyn był bez szkoły. X. Falkowski po ustąpieniu rządu pruskiego, za pozwoleniem Izby Edukacyjnej i wolą Biskupa Szembeka, Pasterza Dyecezyi, przybywszy do Szczuczyna w 1808r. gmach szkolny wyrestaurował i w tym samym roku wykłady rozpoczął. Wojna w 1812r. znowu w naukach przerwę zrobiła. Dopiero w 1815r. szkoła Szczuczyńska ustalać się zaczęła, a w dwa lata później, w mac postanowienia Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ze stopniem szkoły Wydziałowej umieszczoną została. Ta szkoła Wydziałowa w Szczuczynie była czynną do 14 Sierpnia 1836r., w którym została przeniesioną do Suwałk.

X. Falkowski w 1810r. wyrestaurował kościół, kosztem 196 złp 21 groszy — 14 Października 1811r. założył cmentarz grzebalny na górze kozackiej, otrzymawszy od dziedzica

Szczuczyna Jakóba Kisielnickiego 1 mórg ziemi na cmentarz katolicki i ½ morga na cmentarz dla dyssydentów. ~

X. Falkowski w tym czasie miał zamiar starać się o beneficyum Rajgrodzkie; w tym celu, uzyskawszy pozwolenie Zgromadzenia, zakomunikował je Biskupowi Wigierskiemu i za Jego pośrednictwem uzyskał sekularyzacyę, której kopiję w konsystorzu Pułtuskim złożył. Zamiar ten do skutku nie doszedł. X. Falkowski, oprócz obowiązku administratora kościoła Szczuczyńskiego, zastępował brakujących nauczycieli szkoły wydziałowej Szczuczyńskiej i sposobił się na nauczyciela głuchoniemych i ociemniałych. W tym celu 1815 r. wyjechał do Wiednia i po dwóch latach mozolnej pracy i zwiedzaniu kilku instytutów głuchoniemych, powrócił do Szczuczyna, ale na krótko, bo w 1817 r. 15 Września, wezwany przez b. Komisyę W. R. i O. P., przeniósł się do Warszawy i 23 Października t. r. otworzył instytut dla głuchoniemych. Umarł w Warszawie 2 Września 1848 r. Spoczywa w kościele św Alexandra, gdzie X. Józafat Szczygielski Rector instytutu głuchoniemych w 1874 r. wystawił mu pomnik. ~

Po wyjeździe X. J. Falkowskiego do Warszawy obowiązki religijne przy kościele Szczuczyńskim spełniali XX. Karmelici z Wąsosza: X. Walenty Jórski, X. Łukasz Konopacki i X. Paweł Adamczyk były Przeor Karmelitów Bielskich, antiquae observan-

tiae, który 1 Listopada 1809r. osiadł na stałe w Szczuczynie i był kapelanem Kościoła Szczuczyńskiego nie aktualnym, a tylko z ramienia proboszcza Wąsoskiego. X. P. Adamczyk przez lat kilka był nauczycielem religji w szkole Szczuczyńskiej. Zostawał pod władzą swego zakonu, tylko w celu polepszenia zdrowia, jako defektowy i w miarę podeszłego wieku, słabością zdjęty, w bliskości doktora i apteki zamieszkiwał i przy kościele blizkim sobie obowiązki zakonne i kapłańskie spełniał. Był zakonnikiem światłym, oczytanym, dbałym o chwałę Bożą i o ozdobę świątyni. Po wyjeździe ks. Falkowskiego do Warszawy, x. P. Adamczyk spełniał obowiązki i kapelana i administratora kościoła Szczuczyńskiego do 7 Października 1821r. W tym czasie wyrestaurował kościół, kosztem 173 złp. 18 groszy. Wszystkie sakramenta, chrzty i śluby były udzielane w kościele Szczuczyńskim do 1826r. Kiedy x. Adamczyk zachorował obłożnie, stałego xiędza nie było, śluby przestały być udzielane w kościele Szczuczyńskim. Nowożeńcy zmuszeni byli jeździć do Wąsosza. Wikaryusz Wąsoski, lub XX. Karmelici z Wąsosza przyjeżdżali tylko na Niedzielę i Święta dla odprawienia nabożeństwa. X. P. Adamczyk po długiej i ciężkiej chorobie umarł dnia 22 Stycznia 1828r. o godzinie 2 po południu, wieku lat 64. Pochowany w Wąsoszu w klasztorze swego Zgromadzenia. ~

W czasie choroby X. Adamczyka nabożeństwa i posługę duchowną wiernym spełniał X. Chryzolog Sieradzki karmelita z Wąsosza, który kapelanem stałym Kościoła Szczuczyńskiego być niechciał. ~

Ksiądz Piotr Modzelewski.

nia 7 Października 1821 r. administratorem kościoła Szczuczyńskiego został naznaczony powtórnie przez władzę Duchowną X. Piotr Modzelewski, proboszcz Wąsoski. X. Modzelewski był energicznym proboszczem Wąsoskim, a niedbałym administratorem kościoła Szczuczyńskiego. Procenta od kapitałów, należących do kościoła Szczuczyńskiego, pobierał, jako administrator, akuratnie, kościołem zaś mało się interesował. Toteż kościół Szczuczyński, przedtem w porządku utrzymywany, bogaty w appparata i inne utensylia kościelne, za administracyi X. Modzelewskiego przyprowadzony został do ruiny i ubóstwa; inwentarz kościelny zmniejszył się i co do ilości i co do jakości, bo najbogatsze appparata i utensylia kościelne zostały albo zabrane do innych kościołów, albo zniszczone, albo zaginęły [vide str 48 i 49]. Wieżyczka na froncie kościoła, z piaskowca, ładnej roboty, z prawej strony, spadła

na ziemię i resztki z niej dzisiaj jeszcze znajdują się przed kościołem. W późniejszym czasie ta wieżyczka z piaskowca zastąpiona drewnianą. Z powodu zniszczonego dachu, woda zaciekała do kościoła, służba kościelna po każdem deszczu z zakrystyi wodę cebrami wynosiła. —

X. Modzelewski pobierał procenty, jako administrator kościoła Szczuczyńskiego, od następujących summ, po 5% od sta:

1. 9,000 złp. na dobrach Szczuczyn.
2. 3,000 złp. " Ossowiec vel Glinki
3. 2,200 złp. " Kumelsk.
4. 3,600 złp. " Wincenta.
5. 240 złp. " Niedźwiadna.
6. 6,000 złp. " Góra. Procent od tej summy nie był opłacany. -

Rząd Pruski, kasując Zgromadzenie XX. Pijarów, przeznaczył, jako fundusz kościelny, na utrzymanie księdza, nabożeństwa, świecia, garderoby kościelnej, organisty i zakrystyana, tylko 12,000 złp, a inne kapitały, pozostałe po XX. Pijarach przelał do funduszu edukacyjnego. Z tego powodu X. Modzelewski, za pobieranie procentów od większej summy, niż 12,000 złp., miał wiele kłopotu i tłumaczeń. —

Komisya Rządowa W. R. i O. P. dnia 13 Grudnia 1826r. za № $\frac{18,640}{12739}$ odnosi się do Biskupa Dyecezyi Augustowskiej Mikołaja Jana Manugiewicza, aby summa 12,000 złp, spłacona listami zastawnemi przez właścicieli dóbr: Szczuczyn i Ossowiec vel Glinki, od której, rezolucyą kamery ówczesnej Pruskiej, proboszcz kościoła Szczuczyńskiego ma prawo pobierać procenty, prze-

lamy być mogła do funduszu edukacyjnego. Biskup na to się nie zgodził, dał odpowiedź odmowną i uratował na jakiś czas fundusz kościelny. –

W 1820 r. powstał projekt utworzenia parafji w Szczuczynie. Projekt ten popierany był gorliwie przez X. Filipkowskiego Pijara, profesora szkoły wydziałowej. Do Wąsosza zjechali dla zbadania tej sprawy na miejscu: X. Augustynowicz proboszcz Rajgrodzki i Dziekan Wąsoski, oraz X. Dmachowski proboszcz Przytulski i Dziekan Wizki. Projekt ten do skutku nie doszedł. –

Staraniem X. Filipkowskiego i X. Adamczyka Komisya Wojewodzka zrobiła anszlag na restauracyę kościoła Szczuczyńskiego na summę 275 złp 21 grosz i przesłała go 8 Czerwca 1827 r za № 21768/5450 do Komisyi Rządowej W. R. i O. P. do zatwierdzenia. Komisya Rządowa W. R. i O. P. iz Lipca t. r. za № 10720/1638 odpowiedziała, że kościół Szczuczyński, jako służący do prywatnego użytku i za prywatne pieniądze pobudowany, z dobrowalnych ofiar może być tylko restaurowany. Jednakże ten sam anszlag, przedstawiony powtórnie z motywami, że połowę summy anszlagowej t. j. 137 złp 18 groszy złoży Dziedzic i mieszkańcy Szczuczyna, a drugą połowę ma dać Rząd, ponieważ kapitały kościoła Szczuczyńskiego zostały zabrane i przelane do funduszu edukacyjnego, K. R. W. R. i O. P. anszlag zatwierdziła. Komisya Wojewodzka anszlag ten przesłała X. Modzelewskiemu 14 Sierpnia 1827 r., który włożył go do szafy i trzymał blizko dwa lata. –

X. Modzelewski, zniechęcony różnemi nieprzyje-

mnościami 3 Kwietnia 1828 r. prosi Konsystorz Żmiżyński, aby go zwolnił od obowiązku administratora kościoła Szczuczyńskiego. Konsystorz prośbę X. Modzelewskiego przesłał Biskupowi do Warszawy z dodaniem od siebie propozycyi utworzenia w Szczuczynie parafji, niezależnej od Wąsosza, z odłączeniem kilku wiosek od parafji Wąsoskiej i Niedźwiadzińskiej. Biskup Mamugiewicz, dnia 6 Września 1828 r. za № 504, na powyższy projekt konsystorza odpowiedział, że parafji przy kościele Szczuczyńskim nie da się w żaden sposób uskutecznić, a to z przyczyny, że K. R. W. R. i O. P. kapitał 12,000 złp. chce zabrać do kassy suppresyjnej i że przyłączenie wiosek, czy to od parafji Wąsoskiej, czy to od innych sąsiednich, bez naruszenia prawa trzeciego, uskutecznione być nie może, bo od Komisyi Skarbu i od prywatnych kolatorów nastąpiłyby reklamacye. Poleca tylko X. Modzelewskiemu wystarać się u przełożonego klasztoru Karmelitów w Wąsoszu, aby wyznaczył jednego kapłana do usługi parafijalnej w Szczuczynie. X. Chryzolog Sieradzki, prokurator Zgromadzenia Karmelitów Wąsoskich przyjeżdzał w Niedzielę i Święta do Szczuczyna, a odprawiwszy nabożeństwo, powracał do Zgromadzenia. Konsystorz Żmiżyński 29 Września 1828 r. przesłał Biskupowi do Warszawy powtórnie projekt, mającej się erygować nowej parafji w Szczuczynie. Biskup, widząc stan opłakany kościoła Szczuczyńskiego, do jakiego doprowadziłgo administrator w osobie proboszcza Wąsoskiego, zgodził się i określił warunki nowej parafji w Szczuczynie: Mikołaj Jan Mamugiewicz, Biskup Dyecezyi Augu-

stowskiej, Senator Królestwa Polskiego, chcąc przywrócić chwalebny porządek nabożeństwa parafijalnego w mieście Szczuczynie, w tym samym stanie, w jakim go, dla chwały Boga i dla zbawienia dusz wszystkich wiernych, utrzymywali dawniej XX. Pijarzy, po ich suppressyi na mocy Concylii Trid. XXIV cap. XIII. postanowiliśmy i stanowimy:

I Art. Kościół papijarski w Szczuczynie, ile teraz w mieście powiatowem, obejmującem w sobie szkoły publiczne, ludności tysiąc kilkaset dochodzącej, wynosimy na kościół parafijalny, w niczem bynajmniej nie należący, ani zawisły od kościoła parafijalnego Wąsoskiego. —

II Art. Miasto Szczuczyn i wsie: Barany, Skaje, Wólka, Jamborzyki i Świdry a Wissa, składać będą tymczasowo parafiją kościoła Szczuczyńskiego, dopóki nienastąpi ogólna organizacya parafijów w kraju. —

III Art. Administracya wszystkich Sakramentów i Obrzędów.

IV Art. Administrator utrzymywać będzie akta cywilne. -

V Art. Ponieważ spiritualia absque temporalibus subsistere non possunt, przeto na fundusz dla kapłana rzeczonej parafji przeznaczamy procent od kapitałów:

6,000 złp. hipotekowane na Szczuczynie,
3,000 złp. " " Szczuczynie.
3,000 złp. " " Ossowcu.
2,200 złp. " " Kumelsku.
3,600 złp. " " Wincencie.
240 złp. " " Niedźwiadnej i wszystkie accidensa, tak zwane, maiovis et minovis stolae. —

VI Art. Obligi, jakie są przywiązane do wyżej wyszczególnionych kapitałów, względem kościoła Szczuczyńskiego od piam

mentem fundatorum, sumiennie odprawiać będzie, do czego ściśle Sowniejszym obowiązujemy.

Art. VII Dozór ma być oddzielny od kościoła od kościoła Wąsoskiego

Art. VIII Po zatwierdzeniu przez K. R. W. R. i O. P. tego naszego postanowienia, wykonanie onego polecamy Konsystorzowi Łomżyńskiemu. Dan 1 miesiąca Października 1828 r.

Komisya Rządowa W. R. i O. P. tej decyzyi Biskupa nie zaakceptowała. Ten sam projekt powstał w 1836 r. również bez skutku. Rząd Gubernijalny Augustowski w 1844 r. uczynił nowy wniosek do Komisyi Rządowej, aby parafiję z Wąsosza przenieść do Szczuczyna, do czego się jednak Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu nieprzychyliła, przewidując upadek dochodów skarbowych i dnia $\frac{24 \text{ Stycznia}}{5 \text{ Lutego}}$ 1845 r. za № $\frac{190}{1310}$ stanowczo już zadecydowała, że parafija z Wąsosza do Szczuczyna przeniesioną być nie może.

X. Modzelewski 24 Września 1828 r. podał prośbę do Biskupa względem zabezpieczenia bogatych i najpiękniejszych w Dyecezyi apparatów, złota, srebra i wszystkich utensyliów kościelnych w Szczuczynie, aby były odebrane z pod jego opieki i w odpowiedniejsze ręce polecone, ponieważ zakrystyan, który dotąd dozorował kościoł i apparata, zrzeka się dalszego dozorowania, z powodu, że za wspomniane usługi nie jest wynagrodzony dla braku funduszu. Biskup prośbę X. Modzelewskiego odesłał Konsystorzowi Łomżyńskiemu. Konsystorz Łomżyński, z polecenia Biskupa, zaproponował X. Modzelewskiemu, aby złoto, srebro i lepsze apparata z kościoła Szczuczyńskiego zabrał do przechowania do zakrystyi w Wąsoszu. X. Modzelewski na to odpowiedział Konsystorzowi, że rzeczy wyżej wymienione zabrane być nie mogą do Wąsosza, bo zakrystya wąsoska wilgotna, przeto więcej

by się zniszczały, niż w Szczuczynie. –

X. Modzelewski 15 Października 1828 r. podał drugą prośbę do Biskupa, aby go, z powodu słabości zdrowia i wieku podeszłego od administracyi kościoła Szczuczyńskiego uwolnił. Konsystorz Łomżyński 26 Października 1828 r. za № 855 z polecenia Biskupa uwolnił X. Modzelewskiego od administracyi kościoła Szczuczyńskiego a naznaczył administratorem rzeczonego kościoła X. Michała Bujniewicza, prefekta szkoły wydziałowej w Szczuczynie i jednocześnie wysłał delegowanego, w osobie X. Stypułkowskiego, sekretarza konsystorza, do Szczuczyna, aby, nim przyjedzie naznaczony administrator X. M. Bujniewicz, odebrał od X. Modzelewskiego inwentarz kościelny i kosztowniejsze apparata, złoto i srebro wziął do depozytu do Konsystorza, a inne powszednie zostawił do miejscowego użytku, a to dlatego, że w kościele Szczuczyńskim nie ma dobrego schronienia i zamknięcia, ani w zakrystyi, ani w skarbcu, a prócz tego, tak do skarbca, jako i do zakrystyi, woda zacieka, a tem samem wszystko podlega zniszczeniu, zgniliźnie i zepsuciu. X. Filipkowski professor szkoły wydziałowej Szczuczyńskiej, dowiedziawszy się o tem rozporządzeniu i wiedząc, czem się skończy podobny depozyt, podniósł cały Szczuczyn na nogi. Dziedzic Szczuczyna Adam Kisielnicki wezwał do siebie burmistrza Szczuczyna Brauna, luteranina i polecił mu, aby użył skutecznych środków i niedopuścił zabrania apparatów z kościoła. Burmistrz, wdzięk przyjazdu delegata, wcelu zabrania apparatów, przyszedł do kościoła i tej czynności uskutecznić nie pozwolił. Delegowany X. Stypułkowski, spisawszy na miejscu protokół, odjechał z niczem. Konsystorz Łomżyński 18 Listopada wniósł skargę do Komisyi Rządowej na burmistrza, ale K. R., otrzymawszy objaśnienie Dziedzica i burmistrza, skargę Konsystorza

zostawił bez skutku. Dzięki temu, resztki bogatych
apparatów i niektóre srebra ocalały i dziś znajdują się
w archiwum kościoła Szczuczyńskiego i świadczą o dawnej
zamożności kościoła. —

Ksiądz Michał Bujniewicz

Prefekt Szkoły wydziałowej X. Michał Bujniewicz 26 Października 1828 roku naznaczony administratorem kościoła Szczuczyńskiego. Będąc administratorem, był jednocześnie i prefektem. X. Bujniewicza pierwszą myślą było wyrestaurować kościół, niegdyś tak bogaty i tak wspaniały, podźwignąć go z upadku, w jakim obecnie się znajduje i zabezpieczyć na przyszłość. W tym celu 14 Maja 1829 r. podał prośbę do Komisyi Województwa Augustowskiego o za=

twierdzenie anszlagu, sporządzonego jeszcze w 1827r. zaczasów administracyi X. Modzelewskiego. Komisya Wojewodzka dopiero przypomniała sobie, że anszlag na restauracyę kościoła szczuczyńskiego już zatwierdzony, a niewprawadzony w wykonanie, naznaczyła licytacyę publiczną, na roboty w kościele Szczuczyńskim, objęte anszlagiem, na dzień 10 Czerwca 1829r. i 11 Maja t.r. za № 16673/2546 poleciła Komisarzowi, delegowanemu do Obwodu Augustowskiego, aby anszlag, przesłany X. Modzelewskiemu 14 Sierpnia 1827r. i dotąd u niego znajdujący się, odebrał i dostarczył do Komisyi na dzień wyżej oznaczonej licytacyi. Komisarz delegowany 22 Maja 1829r. za № 4375 poleca Burmistrzowi miasta Szczuczyna Braunowi, aby rzeczony anszlag niezwłocznie od X. Modzelewskiego, proboszcza i Dziekana Wąsoskiego uzyskał i do kancelaryi delegowanego przed 10 Czerwca nadesłał. Ponieważ X. Modzelewski na termin oznaczony anszlagu nie przysłał i licytacya odbyć się niemogła, przeto Komisarz delegowany postał X. Modzelewskiemu niewzdstępną exekucyę z jednego żołnierza, z przeznaczeniem exekutnego po złotemu dziennie, a to potąd, póki anszlag do biura komisarza nie zostanie wysłany. X. Modzelewski po takiem factum acerbum wysłał anszlag pocztą 22 Czerwca t.r. i palet exekucyjny został odwołany. Była naznaczona licytacya 6 Lipca t.r. druga, ale do licytacyi nikt nie stanął, z powodu małej summy, a dużej restauracyi. —

X. Bujniewicz 19 Stycznia 1830r. prosi Komisyę Wojewodzką, aby Komisya sporządziła nowy anszlag, bo kościół grozi ruiną, kamienie z kościoła spadają i ludzie boją się wielkiemi drzwiami wchodzić do kościoła, służba kościelna z kościoła i zakrystyi po każdym deszczu

celsiami wodę wyniosł. Ponawia prośbę w tym samym celu 10 Listopada 1830r. i 25 Marca 1834r., ale bez skutku, bo w 1835r. Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych zakomunikowała, że kościoły filijalne, które właściciele dla własnej ołygodności w dobrach swoich bez przyłożenia się parafijan wystawili, własnym też kosztem bez niczyjej pomocy reperowane być powinny. ~

X. Bujniewicz po naznaczeniu go administratorem kościoła Szczuczyńskiego posłał do Komisyi Województwa akt prezenty na administracyę wcelu zawiadomienia Komisyi dla pobierania procentów od kapitałów, należących do kościoła Szczuczyńskiego. Komisya Wojewódzka zażądała jeszcze aktu installacyi na administratora, od daty bowiem tylko installacyi procenta wypłacane za przeszłość i nadal będą. ~

X. Bujniewicz pobierał procenta od następujących summ, spłaconych Listami Zastawnemi:

1. Z dóbr Szczuczyna spłacono L. Z. — 9,000 złp.
2. " Wincenta " " — 3,600 złp.
3. " Osowiec vel Glinki " " — 3,000 złp.
4. " Kumelsk " " — 2,200 złp.

Wszystkie te summy wniesione są przez właścicieli do Komisyi Województwa Augustowskiego w gotowiźnie i z wykazu hipotecznego wykreślone zostały. — Odtych 17,800 złp X. Bujniewicz otrzymywał procenta z kasy Obwodu Augustowskiego. Z tych procentów utrzymywał służbę kościelną i potrzeby kościelne, tyczące się nabożeństw, załatwiał. ~

Komisya R. W. R. i O. P. rescryptem z dnia 2 Lipca 1829 za № $\frac{7589}{4190}$ wydzieliła dla szkoły Szczuczyńskiej z gruntów po Pijarskich w Szczuczynie następujące szczegóły:

1.) Plac przed kollegium, a na mapie linją, pomiędzy literami: H. G, J. K, oznaczony. —

2). Placeprzed szkołami, przed kościołem i w części przed dawnym cmentarzem grzebalnym, linją na mapie, pomiędzy literami K. L. M. B będącymi, oznaczone. —

3.) Dawny cmentarz grzebalny poza kościołem i szkołami, który obsadzony drzewami, w letniej porze dla chłodu przyjemnem miejscem stać się może do spaceru dla młodzieży. —

4.) Ogródek mały, który na szkołę leśną, lub też na inny cel naukowy da się urządzić. —

5.) Ogród owocowy poza kościołem i kollegium na szkołę botaniczną i naukę ogrodownictwa. —

Wszystkie inne grunta i budowle były wypuszczone w dzierżawę za 127 złp. i 8 groszy rocznie i podatki należący do dzierżawcy: podymne 6 złp i składka ogniowa 10 złp. Nie wolno było dzierżawcy wycinać lasku i zarośli i nie wzbraniać uczniom szkoły Szczuczyńskiej kąpać się w stawach. —

X. Bujniewicz administrował kościołem Szczuczyńskim do 1 Września 1835 r., w tym bowiem czasie został naznaczony proboszczem Wąsoskim. —

Ksiądz Wojciech Żukowski.

Ksiądz W. Żukowski administratorem Kościoła Szczuczyńskiego naznaczony we Wrześniu 1835 r. Inwentarz kościelny przyjął 3 Listopada t. r. X. W. Żukowski był jednocześnie prefektem szkoły wydziałowej Szczuczyńskiej, ale niedługo, bo szkoła wydziałowa 16 Sierpnia 1836 r. została przeniesioną do Suwałk, a w jej miejsce założona szkoła elementarna. —

O krowendum! Przedtem Szczuczyn posiadał gimnazyum 7 klasowe, potem szkołę wydziałową

a następnie szkołę elementarną. ~ O horrendum! Zamiast in melius, poszło in deterius. Taki los smutny nie spotkał żadne miasto. Zmiana rządów była temu przyczyną i niechęć do klasztorów. ~

W imieniu ewangelików, osiadłych w Szczuczynie, Karol Lemel 12 Marca 1836 r. zaniósł prośbę do Dyrektora Głównego, prezydującego w Komisyi Rządowej, żądając skłonienia księdza, aby, jak było we zwyczaju dawniej, nie odmawiał chrzczenia dzieci, grzebania ciał umarłych, oraz dawania ślubów i dzwonienia za umarłych, ponieważ, nie mając pastora, ani domu modlitwy w Szczuczynie, posługi religijnej są pozbawieni. Komisya Rządowa tę prośbę odesłała do Konsystorza, który 25 Kwiet. t. r. wydał decyzyę taką: „ponieważ, jak dawniej za XX. Pijarów, tak i później po ich suppressyi, chrzić dzieci ewangelików, osiadłych w Szczuczynie i dzwonić za umarłych zwyczaj był ciągle praktykowany, a zatem, stosując się do zadawnionego zwyczaju, polecam administratorowi kościoła Szczuczyńskiego, iżby, bez żadnego oporu i niechęci, dawał śluby ewangelikom, chrzcił ich dzieci i kazał dzwonić za umarłych, gdy tego wymagać będą. Chować zaś ciał na naszym cmentarzu niedozwoli, bo swój własny mają i posług pogrzebowych nigdy czynić nie będzie." Stanisław Choromański Biskup. Suffragan. ~

X. Żukowski krótko był administratorem kościoła Szczuczyńskiego, bo tylko rok jeden. Po przeniesieniu szkoły wydziałowej Szczuczyńskiej do Suwałk, wyjechał do Suwałk również i X. Żukowski, jako praeceptor religii. ~

Ksiądz Łukasz Niciporski.

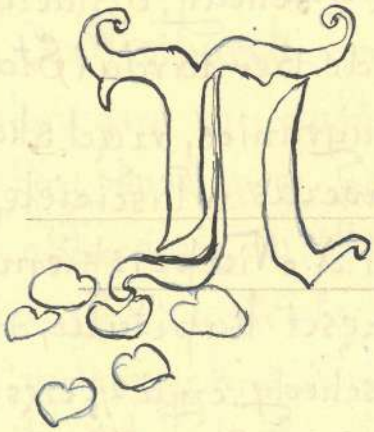

Z polecenia Konsystorza Łomżyńskiego Dziekan Wąsoski przybył do Szczuczyna 15 Września 1836r., spisał inwentarz i wręczył X. Łukaszowi Niciporskiemu, nowo naznaczonemu administratorowi kościoła Szczuczyńskiego. X. Łukasz Niciporski pochodził z Tykocińskiego. Urodził się w 1802r. Nauki pobierał w Seminaryum Tykocińskiem, wyświęcony na kapłana w 1826r. przez Biskupa Augustyna Polikarpa Marciejewskiego, administratorem kościoła Szczuczyńskiego naznaczony 1 Wrze-

śnia, a do Szczuczyna przybył 12 Września 1836r. ~

X. Niciporski, jak i poprzedniey jego, pobierał z kasy Obwodowej procentów, od kapitałów, Kościołowi Szczuczyńskiemu należących się, 712 złp, nie wliczając w tę summę procentów od 240 złp., ulokowanych na dobrach Niedźwiadna, należących do Truszkowskiego po 3½ od sta. Historya tey summy 240 złp. jest taka: Po śmierci Truszkowskiego majątek był podzielony pomiędzy dziećmi jego na 5 części, czyli scheda, z których 2 schedy, oznaczone w hipotece literami A i D., należące do Bernarda i Stanisława Truszkowskich, zbiegłych zagranice, rząd skonfiskował i oddał w dzierżawę. Wówczas właściciele, posiadający 3/5 majątku, oświadczyli X. Nicipórskiemu, że będą płacić procent tylko z 3/5 części kapitału, a z 2/5 części niech płaci skarb, ponieważ 2 schedy, czyli 2/5 części majątku ma w posiadaniu. X. Nicipórski 14/26 Lipca 1839r. odniósł się w tym przedmiocie do Rządu Gubernijalnego Augustowskiego. Rząd Gubernijalny odezwę X. Nicipórskiego 24 Listopada / 8 Grudnia 1839r za № 52381/33392 przesłał do Prokuratoryi Generalnej wraz ze swymi motywami i Prokuratoryja dnia 27 Grudnia / 8 Stycznia 1839/40 r. za № 36292 zadecydowała: „ponieważ dwóch braci Truszkowskich, wyszłych za granice i majątek ich, czyli schedy, były skonfiskowane przez Rząd, ztego przeto wynika, że Skarb pobiera 2/5 części wyliczonej stąd intraty, jest również w obowiązku przyłożenia się w takim stosunku do opłaty procentów od kapitału kościołowi Szczuczyńskiemu należącego się i zahipotekowanego na całym majątku." Wskutek takiej decyzyi Prokuratoryi, Rząd Gubernijalny 2/14 Lipca 1842r. za № 28585/18214 kasie Słonowej Gubernijalnej wysłał assygnatę na 3 ruble, jako

należny procent z 2/5 części majątku, skonfiskowanego za lata 1836/42. X. Niciporski 10/22 Sierpnia 1842 r. otrzymał z kasy Głównej 3 ruble. –

X. Niciporski w następnych latach pobierał procentów z kasy obwodowej 7 i 2 złp, albo 106 r. 80 kop., plus 1 złp 12 groszy, albo 21 kop., płaconych przez Skarb z 2/5 części skonfiskowanego majątku i plus 4 złp 6 gr., albo 63 kop., płaconych procentów przez właścicieli, posiadających 3/5 części majątku Niedźwiadna. –

X. Niciporski również chciał uratować sumę 500 złp., ulokowaną na dobrach Bęckowo, na rzecz szpitala dla służby kościelnej po 5% od sta. Procent od tej sumy 25 złp. był opłacony do 24 Czerwca 1838 r. Aby niebyć odpowiedzialnym za stratę funduszów, kościołowi Szczuczyńskiemu należnych, X. Niciporski 24 Kwietnia / 4 Maja 1841 r. odniósł się w tej kwestyi do Rządu Gubernijalnego Augustowskiego. Rząd Gub. Aug. 12/24 Maja t. r. za № 17881/5061 odpowiedział X. Niciporskiemu, co następuje: Kwota 500 złp., zapisana na dobrach Bęckowo, na rzecz szpitala w Szczuczynie, spłacaną została i nadesłaną przy odezwie obrony Prokuratoryi Jeneralnej z dnia 4/16 Lipca 1839 r. za № 144 i wniesioną do Banku, przy deklaracyi kasy Głównej Gubernijalnej z dnia 18/30 Października 1840 r. za № 4598, o czem Komisyi Rządowej złożony był raport w dniu 22 Stycznia / 3 Lutego 1841 r za № 48589/12238. Jakie zaś temu funduszowi nadano przeznaczenie Rządowi Gubernijalnemu nie jest wiadomo. – Żeby zaś fundusz rzeczony dla kościoła Szczuczyńskiego mógł być odzyskany, Rząd Gubernijalny poleca X. Niciporskiemu, aby złożył kopiję legatu, którym tenże fundusz nie na inny cel, jak tylko dla dziadów

szpitalnych przy kościele Szczuczyńskim zapisanym został, a to celem przedstawienia tegoż przedmiotu do stanowczej Komisyi Rządowej decyzyi. Ks. Niciporski kopji żądanej złożyć niemógł i suma wyżej wymieniona przepadła dla kościoła Szczuczyńskiego raz na zawsze.

Szkoła elementarna, założona w 1836r., opiece Administratora kościoła powierzona. Na utrzymanie tej szkoły przeznaczony został fundusz 50,000 złp., wymieniony w testamencie St. Szczuki, (str 30) na początku niniejszej książki pomieszczonym, złożony w Banku 1831r. po 4 złp. od sta, wynoszący rocznie procentu 2000 złp. Ten procent szkoła elementarna pobierała

Kapitał ten 50,000 złp. w 1864r zabrany został przez Rząd rosyjski i wcielony do funduszów edukacyjnych. ~

Ks. Niciporski w 1842r., wskutek otrzymania wiadomości o zamiarze Rządu przyjścia w pomoc ubogim plebanom, prosi o podniesienie utrzymania dla administratora kościoła Szczuczyńskiego, niemającego dochodów żadnych, do 1000 złp., ale bezskutku.

Ks. X. Niciporski był niskiego wzrostu, krępy i dobrej tuszy. Umarł nagle 5 Lutego 1845r., pochowany na miejscowym cmentarzu grzebalnym 8 Lutego tegoż roku.

Xiądz Antoni Dąbrowski.

W czasie choroby X. Niciporskiego i po śmierci jego zastępował administratora przy kościele Szczuczyńskim do Grudnia X. Roch Włostowski, wikaryusz Wąsowski. Chwała Bogu, administracya przy kościele Szczuczyńskim z każdym rokiem staje się ponętniejszą, bo już niektórzy xięża onią zaczynają się ubiegać. I tak: 30 Kwietnia 1845 r. X. J. Naruszewicz, wikary Generalny Zakonu xięży Maryanów, w przejeździe

przez Szczuczyn, dowiedziawszy się o śmierci X. Niciporskiego, prosi Biskupa o naznaczenie go na administratora kościoła Szczuczyńskiego. Proboszcz Kuleski X. Kaźmierowski rekomenduje swego synowca X. Jana Kaźmierowskiego, wikarego w Szumowie, ale żaden z tych xięży nominacyi nieotrzymał, bo Biskup dnia 25 Listopada 1845r. administratorem kościoła Szczuczyńskiego naznaczył X. Antoniego Dąbrowskiego, byłego kapelana wojsk polskich. -

Po X. L. Niciporskim otworzył się spadek, decyzyą Trybunału za bezdziedziczny uznany: a) suma 63r. 44½ kop zebrane ze sprzedaży ruchomości; b) suma 66r 20 kop., jako zaległa kompetencya, należąca X. Niciporskiemu za czas od 22 Czerwca 1844r do 5 Lutego 1845r. przypadająca, a przez X. Włostowskiego, zastempca administratora z kasy powiatu Augustowskiego podniesiona. X. Włostowski, na zasadzie świadectwa przez Dziekana Wąsowskiego w dniu 24 Grudnia 1846r. wydanego, rościł pretensyę do masy 37r. wynoszącą, a mianowicie: 1) koszta pogrzebu 2r. 45 kop.; 2) za spisanie zaległych po X. Niciporskim aktów Stanu Cywilnego 4r. 72½ kop.; 3) za odprawiane Msze św., w liczbie 100, przez zmarłego przyjęte, 30r. Prokuratorya poleciła Rządowi Gubernialnemu, aby, pozostawiwszy żądaną kwotę 37r. przy X. Włostowskim, aż do decyzyi Kom. Rząd. Przychodów i Skarbu, a resztujące 29r. 20k. oraz 63r. 44½ kop. niezwłocznie ściągnął i takowe w Banku Polskim deponował, dowód zaś bankowy

wy Prokuratoryi przesłał. Co też Rząd Guberniyalny dopełnił. —

X. Antoni Dąbrowski pochodził ze stanu włościańskiego, z ojca Stanisława i matki Małgorzaty z Zielińskich. Urodzony 13 Czerwca 1798r. we wsi Sierki, parafji Tykocińskiej. W szkole XX. Misyonarzy w Tykocinie pobierał początkowe nauki, od 1813r. do 1819r. Dnia 30 Września 1819r. wstąpił do Seminaryum Tykocińskiego, dnia 21 Lipca 1824r. wyświęcony w Tykocinie na kapłana przez Biskupa Czyżewskiego. Po wyświęceniu był wikaryuszem w Małym Płocku do 1827r., następnie kapelanem wojskowym, b. wojska Polskiego 1go Pułku Strzelców konnych do 1831r. Po skończonem powstaniu z wojskiem wyszedł do Prus, w 1832r, korzystając z amnestyi, wrócił do kraju i był rezydentem przy różnych kościołach parafjalnych, 25 Listopada 1845r. został naznaczony administratorem kościoła w Szczuczynie. —

X. A. Dąbrowski, po objęciu administracyi, miał spór z poprzednikiem swoim X. Rochem Włostowskim o 304 złp 8 groszy, o które X. Włostowski przez konsystorz upominał się od X. Dąbrowskiego za 5 miesięcy i 4 dni administracyi kościołem Szczuczyńskim t. j. od 22 Czerwca do 25 Listopada 1845r. X. Włostowski skarży X. Dąbrowskiego, że zabrał procent od kapitałów kościelnych za cały czas od śmierci X. Niciporskiego w ilości 712 złp i sobie przywłaszczył. Konsystorz nakazał X. Dąbrowskiemu 304 złp 8 gr.

oddać za czas administracyi kościołem Szczuczyńskim, bo x. Włostowski ma prawo do procentów za ten czas.-

Drugi spór o światło, które x. Włostowski kupił za własne pieniądze, wydając na to 23 złp., a x. Dąbrowski miał mu powrócić, potem jednak niechciał. Skarga opar=ła się o Konsystorz. Konsystorz odpowiedział przez Dzie=kana: co do światła, za które x. Włostowski wnosi pre=tensyę, obydwa zawinili, gdy przy oddaniu inwentarzą a następnie przyjęciu kościoła, jawnie, pobratersku tej okoliczności nie załatwili. Trafiła kosa na kamień, x. Dąbrowski, jak uważam, znatury jest cierpki i o=stry, x. Włostowski ma też swe muchy w nosie. Naj=lepiej będzie, kiedy oba przy medyacyi x. Dziekana pogodzą się. ~

x. Dąbrowski 30 Kwietnia 1846r. prosi Biskupa, aby z powodu słabego utrzymania xiędza, oddzielił 4 wioski od Wąsosza ze wszystkiemi dochodami t.j. zapo=wiedziami i ślubami i aby udał się z prośbą do Rady Szczegółowej Augustowskiej o oddanie ogrodu i pola na utrzymanie xiędza. Otrzymał 6 Maja t.r. odpowiedź od Biskupa, aby sam z dziedzicem, lub mieszkań=cami Szczuczyna, starał się w jaki sposób o powię=kszenie funduszu na utrzymanie xiędza i żeby sami wystąpili do Rządu o zwrot ogrodu i pola, bo Biskup, z powodu kolacyi prywatnej, wystąpić nie może.

Wobec takiej odpowiedzi Biskupa, x. Dąbrow=ski z dozorem kościoła wystąpili w 1847r. do Rządu Gubernijalnego i do Komisyi Rządowej Przych. i Skarbu z podaniem następującej osnowy: Przyby=ły temi czasy Asesor Ekonomiczny Okręgu Sam=

żyńskiego zamierzył uskutecznić opis i zajęcie na rzecz Rządu, tak gmachu popijarskiego, jak również półka z nieużytkami, mórg 28 obejmującego. Podług spisu funduszów kościoła Szczuczyńskiego przez b. Komisyę Rz. W. R. i O. P. zatwierdzonego i w aktach Rządu Guberniialnego znajdującego się, półko z ogrodem, przy małym procencie, 106 r. rocznie, z zapisów dobroczynnych osób pochodzących, stanowiły fundusz uposażenia kościoła; później wszakże, gdy realność po supprymowanych klasztorach pozostała, przeszła pod zarząd Kom. Rządowej Przychiskarbu, a szkoła wydziałowa przeniesioną została ze Szczuczyna do Suwałk, xiądz, odbywający nabożeństwa w kościele Szczuczyńskim, oraz czyniący posługi religijne dla dość licznej ludności, pozostał prawie bez żadnego funduszu, bo z kwoty 106 r. wynoszącej, utrzymywany być musi nietylko organista, dziad kościelny i zakrystyan, ale nadto dostarczać potrzeba świecę, bieliznę i wino na potrzeby kościoła. Ztąd wynika, że xiądz pozbawiony jest sposobu do życia, skoro dochody „iura stolae" zwane, należą dowiązosza, jako kościoła parafijalnego, przy kościele Szczuczyńskim pozostała sama tylko praca. Naczelnik powiatu Augustowskiego 14 Września t. r. podanie Dozoru kościelnego poparł swemi motywami przychilnemi, ale podanie Dozoru nie odniosło skutku.-

X. Dąbrowski dbał o kościół, starał się wszelkiemi sposobami uratować świątynię, tak wspaniałą, od ruiny. 8/20 Lutego 1847 r. wszedł z przed-

stawieniem do Rządu Gubernijalnego, w którym donosi, że kościół Szczuczyński coraz więcej podpada zniszczeniu i że w zakrystyi wypadła belka i omało co nieprzyczyniła się do nieszczęśliwego wypadku. Gubernator Cywilny 7/19 Marca t.r. odpowiedział X. Dąbrowskiemu, że reperacya kościoła według anszlagu na ten cel sporządzonego, ma być powierzona p. Kisielnickiemu, miejscowemu Dziedzicowi, z którym spisany kontrakt, w 3 exemplarzach sformułowany i przedstawiony został Komisyi Rządowej do zatwierdzenia w dniu $\frac{27\text{ Stycznia}}{8\text{ Lutego}}$ za NN: $\frac{1908}{381}$ i $\frac{44508}{6750}$, z przyjęciem którego, fabryka, w mowie będąca, niezwłocznie rozpoczętą zostanie. Do czasu przeto wydania w tej mierze decyzyi stanowczej winien być cierpliwym. Żeby zaś przed jej rozpoczęciem nieszczęśliwe nie nastąpiły wypadki, Gubernator wydał polecenie do Naczelnika powiatu Augustowskiego, aby tenże, bez najmniejszej zwłoki czasu, wysłał budowniczego powiatu na grunt dla rozpoznania, jaki jest stan zakrystyi i jeżeli się okaże, że rzeczywiście zagraża niebezpieczeństwem, aby za wspólnem porozumieniem się z rządcą kościoła, takową zapieczętował. —

X. Dąbrowski, niedoczekawszy się zatwierdzenia anszlagu przez Komisye Rządową, odniósł się do Konsystorza z przedstawieniem, że kościół Szczuczyński grozi ruiną i kwalifikuje się do zamknięcia. Konsystorz odpowiedział, aby X. Dąbrowski stan kościoła przedstawił miejscowemu Dozorowi kościelnemu i jeżeli Dozór będzie obojętny, udał się do

Naczelnika powiatu Augustowskiego o przysłanie Budowniczego powiatowego na grunt, w celu rozpoznania stanu kościoła i zamknięcia go, skoro się ku temu kwalifikować będzie. ~

Komisya Rządowa anszlag w Lipcu t.r. zatwierdziła na sumę 2383r 58 kop., polecając sumę anszlagowa zebrać z Dziedzica, jako kolatora i parafijan. Roboty około reparacyi kościoła rozpoczęły się w Sierpniu t.r., ale szły opieszale i niedbale, a potem zupełnie ustały i nietylko nie zapobiegły zniszczeniu, ale go powiększyły przez odkrycie dachu nad Zakrystyją. X. Dąbrowski na początku Września t.r. stan robót przy kościele i samego kościoła przedstawił do Rządu Gubernijalnego. Gubernator 4/16 Września za № 59075/10599 polecił Naczelnikowi powiatu Augustowskiego wysłać Budowniczego, w celu obejrzenia stanu kościoła i robót przez p. Kisielnickiego prowadzonych i znaglić przedsiębiorcę do wyrestaurowania miejsc, upadkiem grożących. Gdyby zaś roboty, uznane za niezbędne, przed zimą ukończone być nie mogły, wtakim razie p. Kisielnicki ma być zniewolonym do pokrycia słomą miejsc odkrytych i zagrożonych. Natem restauracya kościoła się skończyła. Suma anszlagowa niebyła zebrana i roboty uległy zawieszeniu. Minęły te błogie czasy, kiedy obywatele wznosili wspaniałe świątynie, klasztory i szpitale. Dzisiejsi obywatele nie są wstanie powstrzymać od upadku gmachów, stawianych z wielkim nakładem przez ich przodków. Dowodem tego kościół Szczuczyński i wiele innych Świątyń. ~

X. Dąbrowski 6/18 Czerwca 1847r. został przez Kuratora Okręgu Warszawskiego zatwierdzonym na Opiekuna szkoły elementarnej; 8/20 Września otrzymał rozporządzenie od Dyrektora Suwalskiego, żeby jako Opiekun szkoły sprawdził, co powoduje doktora Zawadzkiego do prześladowania nauczyciela Podgórskiego, mieszkającego w tymże gmachu popijarskim, co i doktór i żeby obronił go przed tem prześladowaniem. X. Dąbrowski, niechcąc wchodzić w kolizyę, tak z doktorem Zawadzkim, jako i z nauczycielem Podgórskim, a niemogąc ich pogodzić, zrzekł się Opiekuństwa. Zrzeczenie to przesłał do Rządu Gubernijalnego, Rząd Gubernijalny przesłał do Dyrektora Gimnazyum Gubernijalnego i Dyrektor za to, że x. Dąbrowski udał się nie do właściwej władzy, a przez to władzy szkolnej ubliżył, przysyła mu naganę z zaznaczeniem, że naznaczył go na Opiekuna szkoły kurator i kurator tylko może go zwolnić z Opiekuństwa. —

X. Dąbrowski 3/15 Marca 1849r. napisał do Administratora Dyecezyi prośbę na ćwiartce zwyczajnego papieru, co ma robić z ludem innych parafji, którzy go atakują o spowiedź wielkanocną. Administrator Dyecezyi X. M. Blocki zmonitował go za brak szacunku dla władzy i postanowił przenieść go do innego kościoła na wikaryusza, a przedtem złożyć egzamin z teologii. —

X. J. Naruszewicz, jeneralny przełożony, XX. Maryanów, 29 Maja 1849r. pisał prośbę do Administratora Dyecezyi, aby kościół i kollegium Po-

pijarskie w Szczuczynie mógł objąć w posiadanie z pra-
wami, jakie mieli XX. Pijarzy. Oświadcza w prośbie, że
znalazłby fundusz odpowiedni na utrzymanie kilku
księży przy kościele i na restauracyę kościoła. Szczu-
czyn, jako punkt środkowy z Maryampolem, Skur-
cem, Goślinem i Puszczą Kovabieńską, jest bardzo od-
powiedni na wszelkie zjazdy, na kapitułę i kongrega-
cyą. Komisya Rządowa na przedłożenie Administra-
tora z dnia 11 Sierpnia r.t. za № 723 względem odda-
nia gmachu popijarskiego w mieście Szczuczynie
z teraźniejszym jego funduszem Zgromadzeniu XX.
Maryanów, 17 Października t.r. za № 4792/4293 oświadczyła, że
gdy Komisya Rządowa Przych. i Skarbu wyznaczyła na
restauracyę pomienionego gmachu sumę 2383 r. 58 kop., a
szlagami ustanowioną i gdy gmach takowy na otrzy-
mać inne przeznaczenie, przeto oddanie go XX. Maryanom
nastąpić nie może. Wychodzi na to, że pies gnata sam
nie zje i drugiemu nie da. —

Jaki był porządek i ład w kościele, świad-
czy fakt następujący. Było to w 1850 r. Pani Kisiel-
nicka, żona miejscowego Dziedzica, pewnego dnia
weszła do kościoła zmówić pacierz. W tę porę dziad
kościelny zamiatał kościół i śmiecie wynosił na dwór
w szmacie błyszczącej. Pani Kisielnicka podchodzi
do niego, przygląda się tej szmacie i widzi, że to jest
pola od kapy z złamy srebrnej. Skąd ty to wziąłeś?
Znalazłem, odpowiada, za Ołtarzem Wielkim w śmie-
ciach. Pani Kisielnicka idzie za Ołtarz i w kupie śmie-
ci znajduje: kapę z złamy srebrnej bez pola, części
ornatów, stuły, manipularze z złamy srebrnej, lub

z materyi przetykanej srebrem. Pani Kisielnicka kazała to wszystko zebrać, akurzyć i schowała do szuflady w zakrystyi, a dziadowi przysłała 12 ścierek do ścierania kurzu w kościele i skrzynkę do wynoszenia śmieci. Siostra Miłosierdzia Anna Bajkowska w 1887 r. zawiozła te kawałki z kap i ornatów do Warszawy do Norblina, który, po spaleniu tych kawałków, za srebro pozostałe zapłacił Siostrze 86 r.

Pan Ignacy Kisielnicki, miejscowy Dziedzic i Kollator, zaniósł prośbę do Konsystorza 11 Grudnia 1851 r. o wznowienie ślubów w Kościele Szczuczyńskim, ale bez skutku. –

Trybunał Cywilny w Łomży 3/15 Grudnia 1855 r. skazał X. Dąbrowskiego na jednego rubla kary za to, że, jako urzędnik Stanu Cywilnego, pomimo otrzymanego rozporządzenia Sądu Pokoju i Policyi-Prostej, Okręgu Bielskiego pod dniem 18/30 Kwietnia, do niego wydanego, aktu zejścia Matwieja Kodarkina nie spisał. –

X. Dąbrowski 25. Kwietnia 1855 r. podał do Rady Opiekuńczej szpitala św Stanisława w Szczuczynie o wynagrodzenie za posługę religijną dla chorych rzeczonego szpitala. Administrator Dyecezyi, zapytany przez Radę szpitalną, orzekł 1/13 Czerwca t. r., że szpital nie należy do X. Dąbrowskiego, ale w braku kapelana, obowiązki religijne spełniać musi. Słuszną przeto i sprawiedliwą byłoby rzeczą, iżby X. Dąbrowski wynagrodzonym był z tego rodzaju posługę. Rada szpitalna przyznała wynagrodzenie dla księdza, czyniącego posługę religijną dla

chorych szpitala w sumie 30 rb. –

X. Dąbrowski 15/27 Sierpnia 1857 r. wziął w dzierżawę od Skarbu ogród owocowy popijarski, będący własnością rządową na lat 12, po 1 rb. 50 kop. rocznej dzierżawy. Asesor ekonomiczny każdego roku robił rewizyę stanu ogrodu i spisywał protokół w 2 egzemplarzach, z których jeden przedstawiał do komisyi Skarbu, a drugi zostawiał na miejscu. –

X. Dąbrowski miał emerytury 30 rb. rocznie i pobierał 712 złp. procentów od kapitałów, należących do kościoła Szczuczyńskiego do 27 Paźdz. 1864 r. st. st. tegoż roku, tegoż czasu rząd rosyjski wszystkie kapitały kościelne zabrał, a X. Dąbrowskiemu przeznaczył pensyę wikaryusza 150 rb. rocznie. –

Gmach popijarski z ogrodem oddany został szpitalowi Szczuczyńskiemu 3 Maja 1867 r. za № 698 przez Ministeryum Obcych Wyznań, z wyjątkiem mieszkania, zajętego przez xiędza, jako Rządcę kościoła i kapelana szpitala. – X. Dąbrowski, jako i poprzednicy jego, zajmował mieszkanie we wschodnim pawilonie, składające się z 6 pokoi, dawnych celek zakonnych. Naczelnik powiatu Anastazjew, jako władca wszechładny w Szczuczynie, 19 Maja 1871 r. odebrał to mieszkanie xiędzu, a dał Doktorowi szpitalnemu, xiądz zaś Dąbrowski zmuszony był nająć sobie mieszkanie na placu kościelnym przy rynku. Dowód niedołęztwa Rady szpitalnej.

X. Dąbrowski, z powodu odebrania mieszkania, zniechęcony, a przytem zreumatyzmowany, prosił Biskupa o zwolnienie go od administracyi. Zwolnienie uzyskał

i 4 Czerwca 1871r. w Niedzielę na nabożeństwie ogłosił zamiary, że już dalej, jako rządca kościoła, spełniać niebędzie żadnych obowiązków religijnych. W Wigilią Bożego Ciała ludowi zebranemu na nieszpory rozejść się kazał i nieszporów nieodprawił. W dzień Bożego Ciała Dziekan Wąsoski X. Paweł Krajewski od siebie posłał wikaryusza dla odprawienia nabożeństwa. Konsystorz polecił Dziekanowi spisać inwentarz i obsługę kościoła Szczuczyńskiego załatwiać przez wikaryusza swego, nim drugi Rządca będzie do Szczuczyna naznaczony. —

Tak wielkie obrabowanie własności kościelnej przez komisyę konfiskującą nastąpiło wskutek niedołęstwa i niedbalstwa X. Dąbrowskiego, a bardziej jeszcze nieprzychylności X. Pawła Krajewskiego, proboszcza i Dziekana Wąsoskiego, który nieprzychylnem okiem patrzył na kościół Szczuczyński. Zwiny X. Krajewskiego zabrano kościołowi Szczuczyńskiemu: półko, sad owocowy i gmach popijarski, naczelnik bowiem powiatu Anastazjew chciał to wszystko zostawić kościołowi Szczuczyńskiemu. —

X. Dąbrowski był wielkim przyjacielem żydów i im tylko ufał. To też żydzi wyzyskiwali go w okropny sposób przez długie lata. W 1870r. X. Dąbrowski dał Lejbce Szejnbergowi 1500r., aby w Warszawie zamienił na Listy Zastawne T. Kr. Z. Żyd pojechał. Niebyło go widać kilka miesięcy. Potem zjawił się do xiędza. Gdzie tak długo byłeś? To pan dobrodziej nie niewie?

U pana dobrodzieja nikt nie był? Wie pan co, bieda! Żeby ja tak żył! Pieniądze były fałszywe, mnie je odebrali i wsadzili do więzienia i ja siedziałem w więzieniu 4 miesiące, na moje sumienie. Jeżeli pan dobrodziej ma jeszcze takie pieniądze, niech je spali, może być rewizya, to i pan dostanie się do więzienia. X. Dąbrowski uwierzył żydowi i począł szukać po książkach pieniędzy, jakie mu jeszcze pozostały i palić je. Niespalił – nie wiadomo. Dowiedział się o tem naczelnik powiatu Anastazjew, przyszedł do xiędza, uspokoił go, zbadał całą sprawę i wziął się za żyda. Żyd rzeczywiście dostał się do więzienia, ale za oszustwo, pieniądze, dane żydowi przez xiędza, i 200r. kosztów sądownie zostały xiędzu przysądzone i wniesione na hipotekę domu tegoż żyda, Lejbki Szejnberga, które potem spłacał ratami po 40rb. kwartalnie. –

X. Dąbrowski 1/13 Czerwca 1875r. zrobił testament, którym a) sumę 125 6r 70 kop., znajdującą się na hipotece domu Lejbki Szejnberga, zapisał na kościał Szreszyński, a egzekutorem tej sumy zrobił xiędza Mieczkowskiego, wówczas zarządzającego kościołem, a w razie jego odwołania przez Władze, upoważnia jego następców i b) sumę 340r., znajdującą się również na hipotece domu tegoż Lejbki Szejnberga, zapisał szpitalowi szreszyńskiemu św. Stanisława z tem zastrzeżeniem, aby przy tym szpitalu była czwarta Siostra Miłosierdzia. W przeciwnym razie, gdyby

ten warunek niebył wykonany, suma ta 340 rb. przechodzi narzecz kościoła Szczuczyńskiego. ~

Testament ten został sporządzony w kancelaryi Rejenta Wincentego Kossakowskiego w Szczuczynie. ~

Suma 340 rb. w 1909 r. od Lejbki Szejnberga została wyrindykowaną i czwarta Siostra Miłosierdzia przybyła do Szpitala. ~

X. Antoni Dąbrowski po długiej i ciężkiej chorobie umarł 3 Sierpnia 1875 r. Pochowany na cmentarzu miejscowym, w grobie wymurowanym przez xiędza Tomasza Mieczkowskiego, ówczesnego proboszcza. ——

Ksiądz Karol Markowski,

o uwolnieniu przez Władzę Duchowną x. A. Dąbrowskiego od administracyi, Rządcą kościoła szczuczyńskiego naznaczony został x. Karól Markowski 13 Sierpnia 1871 r., ale Rządcą kościoła był tylko 6 tygodni, bo ubóstwem kościoła przestraszony, od administracyi wyprosił się. X. K. Markowski urodził się 29 Stycznia 1838 r. we wsi Pieczki-Wojny, parafji Dąbrówka, dekanatu Wysoko-Mazowieckiego, z ojca Mateusza i matki Józefy z Choińskich. W Seminaryum był w Sejnach, wyświęcił go na kapłana Biskup Żmudzki

Wołłczewski w Wormiach dnia 16 Lipca 1862 r. Przez półtora roku był sekretarzem w konsystorzu przy administratorze dyecezyi kanonika Choińskiego, wuja swego. W 1864 r przeniesiony na wikaryat do Raczek; w 1867 r do Augustowa, a 13 Sierpnia 1871 r do Szczuczyna. —

X. Markowski po przybyciu do Szczuczyna nie miał mieszkania. Zwrócił się do Naczelnika powiatu w tym przedmiocie, wówczas Naczelnik wyznaczył na mieszkanie dla xiędza 2 pokoje i kuchnie we frontowym pawilonie przy samym kościele. A że to mieszkanie było zniszczone, x. Markowski zebrał od mieszczan i urzędników 100 r., mieszkanie wyrestaurował i zamieszkał. —

X. Markowski ze Szczuczyna na początku Października 1871 r. przeszedł do Łomży na mansyonarza i zastępce prepozyta, wreszcie 1873 r. w Marcu przeniesiony na proboszcza do Kuczyna, gdzie wybudował wspaniały kościół. —
Umarł w Kuczynie 1918 r i tamże pochowany. —

Xiądz

Paweł

Krzypkowski.

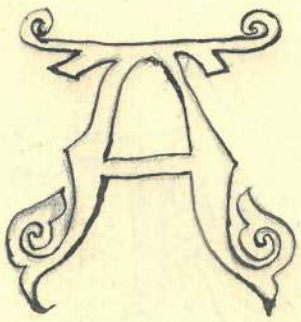

dministratorem kościoła Szczuczyńskiego w Październiku 1871r. naznaczony został x. Paweł Krzypkowski. Urodził się 6 Stycznia 1832r. we wsi Brzeźnica pod Częstochową. Wstąpił do Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Warszawie, wyświęcony na kapłana 15 Sierpnia 1855r. i wysłany na profesora do Seminaryum Misyonarskiego w Tykocinie. Po rozwiązaniu Zgromadzenia XX. Misyonarzy. pozostawał jakiś czas w Tykocinie. W Październiku 1871r. naznaczony administratorem kościoła Szczuczyńskiego. W czasie swojej krótkiej ad-

ministracyi odnowił ołtarz Pana Jezusa, kosztem 800 rb. i oczyścił z kurzu kościół cały. W początkach Grudnia 1872 r. wyszedł na probostwo do Krasnego-Boru, a następnie do Waniewa, gdzie, po 24 letniej pracy pasterskiej, umarł nagle 3 Listopada 1900 roku. ~

Ksiądz

Tomasz

Mieczkowski.

Ksiądz Tomasz Mieczkowski naznaczony administratorem kościoła Szczuczyńskiego w początku Grudnia, a przybył do Szczuczyna 13 Grudnia 1872 r. X. T. Mieczkowski urodził się 26 Marca 1841 r we wsi szlacheckiej Krajewie Starem, parafji Zambrowskiej z ojca Piotra i matki Scholastyki z Krajewskich. Początkowe nauki odebrał w domu rodzicielskim, potem w szkole elementarnej w Wysokiem Mazowiecku, następnie ukończył szkołę powiatową 5io klasową w Łomży. W 1858 r.

wstąpił do Seminaryum Misyonarskiego w Tykocinie, po dwóch latach wysłany do Akademji Duchownej w Warszawie, którą ukończył w 1865r. ze stopniem Kandydata S.T. i w tymże roku 27 Sierpnia był wyświęcony na kapłana przez Biskupa Konstantego-Ireneusza Hr. Żubińskiego. Po wyświęceniu był wikaryuszem w Suwałkach przez 2 lata, w Wiźnie przez lat 6, w Małym-Płocku przez miesięcy 2, wreszcie z Małego-Płocka był posłany przez Biskupa Wierzbowskiego w Grudniu 1872r. do Szczuczyna. W Szczuczynie kościół zastał w stanie bardzo opuszczonym. Bez straty czasu, wziął się do pracy. Przełożył posadzkę w całym kościele, apparata kościelne lepsze zawiózł do Warszawy do reperacyi, za co zapłacił 360 rb.; ornat, 2 kapy i kilka alb, wszystko wartości 100 rb., otrzymał darmo od Stowarzyszenia warszawskiego, opiekującego się biednemi kościołami, powiększył i oparkanił cmentarz grzebalny, odnowił ołtarz św. Antoniego, sprawił dywan duży do Ołtarza Wielkiego za 130 rb. Plac kościelny, na którym jest założony sad, rozszerzył przez kupno sąsiedniej posesyi za 150 rb. i na tem placu miał budować plebanję, bo Naczelnik powiatu Anastazjew kiedy z gmachu popijarskiego chciał usunąć. Kiedy kwestya mieszkaniowa stanęła na ostrzu miecza, wówczas x. Mieczkowski odniósł się do Biskupa, Biskup do Ministra Spr. Wewn. i Jenerał Gubernator Warszawski, reskryptem z dnia 3/14 Stycznia 1879r. za №. 2130 zakomunikował Biskupowi, że Ministeryum S.W. dnia 19 Gru-

dnia 1878 r za № 4145 oświadczyło, że nie znajduje przeszkody, aby Rządcę Filji Szczuczyńskiej pozostawić przy prawie korzystania z mieszkania przezeń zajmowanego w gmachu popijarskim, najwyższą decyzyą 1867 r oddanym na własność dla Szpitala św. Stanisława, zajmującego pawilon dawnych szkół Pijarskich, dopóki pozostawać będzie w potrzebie używania takowego. To mieszkanie, składające się z 2 pokoi i kuchni we frontowym pawilonie i 2 chlewów, oznaczanych na mapie literami B i C, Rządcy kościoła dotąd zajmują.-

Lepsze czasy nastały dla kościoła Szczuczyńskiego, kiedy na stolicy biskupiej w Sejnach zasiadł Biskup Piotr Paweł Lubicz Wierzbowski. Znał dobrze kościół Szczuczyński i jego niedolę. Starał się tej biedzie zaradzić. Na prośbę mieszkańców Szczuczyna 20 Grudnia 1879 r. za № 1190 udzielił prawo brania ślubów i spisywania aktów ślubnych przy kościele Szczuczyńskim, jak było do 1826 r. dla miasta Szczuczyna i wiosek, należących niegdyś do Dominium Szczuczyńskiego: Jambrzyki, Skaje, Wólka i Barany.-

Z powodu zabrania przez Rząd 27 Paźdz. 8 Listop. 1864 r. funduszów kościelnych i legatów, złożonych na Msze św. za fundatorów i dobrodziejów kościoła, które XX. Pijarzy odprawiali regularnie t. j.

1. Za fundatorów kościoła, codzień jedna Msza św czytana 365
2. Z. d. Seweryna Szczukę 2 Msze św każdego tygodnia i z. d. Stanisława Szczukę 1 Msza św tygodniowo — — 156.
3. Z. d. Gorajskiej 8 Mszy św. każdego miesiąca i z. d. Szymona Zakrzewskiego 1 Msza św. w miesiąc — 108.

4. Z. d. Arnulfa Zembockiego 1 Msza św w miesiącu - 12.
5. Przy ołtarzu MBoskiej każdej Soboty z. d. Kazimierza i Zofji Karwowskich 1 Msza św. - - 52
6. Z. d. Seweryna Szczuki 1 Msza św.-aniwersarz-śpiewana każdego roku około N.P.M.B. - - 1.
7. Z. d. Jadwigi 4 Msze św w dni kwartalne - - 4.
8. Z. d. fundatorów 4 Msze św czytane każdego tyg. 208.

Razem Mszy św odprawianych przez XX. Pijarów 906. X. Mieczkowski odniósł się do Biskupa z zapytaniem, co ma robić z temi Mszami św.; Biskup Wierzbowski zracyi zabrania przez Rząd funduszów kościelnych i legatów, złożonych na te Msze św., powagą nadanej sobie władzy od Stolicy Apostolskiej dnia 19 Stycznia 1875 r. za № 91 zredukował do jednej Mszy św. w roku, czytanej, którą wszyscy administratorzy kościoła szczuczyńskiego odprawiać są obowiązani.

X. T. Mieczkowski, po dziesięcioletniej korzystnej pracy dla kościoła szczuczyńskiego, 9 Kwietnia 1883 r naznaczony proboszczem do Rutek, dekanatu Łomżyńskiego, 1 Maja zdał inwentarz kościelny X. Wincentemu Abrajtysowi swemu następcy i przeniósł się na nową posadę. W 1899 r. za probóstwo w Rutkach podziękował, przeniósł się do Łomży, gdzie obecnie mieszka. —

Ksiądz Wincenty Abrajtys.

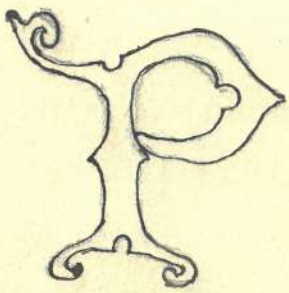

o x. Mieczkowskim Rządcą kościoła został x. Wincenty Abrajtys. Urodził się 9 Stycznia 1846r. we wsi Sordaki, gminy i powiatu Wołkowyskiego, ukończył 4 klasy w Maryampolu. W 1865r wstąpił do Seminaryum Sejneńskiego i w 1869r. 2 Września został wyświęcony na kapłana przez Biskupa Wałęzewskiego. Po wyświęceniu posady wikaryusza zajmował w różnych parafijach, aż wreszcie 9 Kwietnia 1883r. został naznaczony proboszczem w Szczuczynie. X. Abrajtys był w Szczuczynie tylko rok i sześć miesięcy, ale i w tym krótkim czasie wiele dobrego zrobił dla kościoła. Z materyału, przy-

gotowanego przez x. Mieczkowskiego na plebanię, wybudował dom dla służby kościelnej. Że niewybudował plebanji podług planu przez x. Mieczkowskiego przygotowanego, to mądrze zrobił, bo w razie wybudowania, wobec zastrzeżenia ministeryalnego str. 107, Rada szpitalna, obecne mieszkanie xiędza, wzięłaby w swoje posiadanie i wprowadziłaby lokatorów, może nawet niepożądanych dla kościoła np. popa prawosławnego, któryby cerkiew swoją, mieszczącą się w gmachu popijarskim, miał pod bokiem. Odnowił ołtarz św. Józefa Oblubieńca, sprawił św Agaty obraz, patronki Straży Ogniowej Szczuczyńskiej i ulokował w ołtarzu św Józefa, zamurował wejście z górnego korytarza do skarbca, sprawił krzyż do procesyi za 75 rb., szafkę do tego krzyża za 30 rb., puszkę do komunikantów i kapę zieloną. ~

15 Października 1884r został naznaczony na proboszcza do Niedźwiadnej i 25 t.m. zdał inwentarz. Był proboszczem wróżnych parafijach i wszędzie budował plebanje np. w Drozdowie, w Radziłowie i w Niedźwiadnej, ale nie fortunnie, bo z powodu nizkich fundamentów, w każdej plebanji, albo grzyb, albo wilgoć.

Umarł, jako emeryt w Łukszach na Litwie 7 Marca 1902 roku. ~

Ksiądz Józef Sidorowicz.

Ksiądz Józef Sidorowicz urodził się 4 Lipca 1843r. w Sumowie, parafji Sejneńskiej, nauki pobierał u xx. Reformatów w Smolanach, w cztero-klasowej szkole w Maryampolu. W 1864r wstąpił do Seminaryum Sejneńskiego, w 1869r był wyświęcony na kapłana przez Biskupa Konstantego-Ireneusza Hr. Łubieńskiego. Był kolejno wikaryuszem: w Filipowie, w Rajgrodzie, Kalnie i w Sejnach. Z Sejn poszedł na proboszcza do Sylwanowiec, a po kilku latach proboszczowania za unitów Rząd moskiewski zdegradował go na wikaryusza do

do Rajgroda, skąd 15 Września 1884 r. naznaczony Rektorem kościoła Szczuczyńskiego, 26 Października t.r. przyjął inwentarz Kościelny.

W Szczuczynie wziął się odrazu do pracy: odnowił ołtarze: św Józefa Kalasantego i św. Anny, kosztem 563 r. Na bocznych nawach kościoła ułożył dach z blachy cynkowej. kosztem 463 r. 84 kop. Sprawił baldachim za 180 r. Najważniejszą czynnością X. Sidorowicza było utworzenie w Szczuczynie parafji, przez przyłączenie 10 wiosek z parafji Wąsoskiej. Rozporządzenie Biskupa Wierzbowskiego, wydane w tym przedmiocie 14 Lipca 1890 r. za № 723, brzmi, jak następuje: Universis et singulis, quorum interest aut quomodocumque interesse poterit, signanter vero Rectoribus Ecclesiarum, parochialis Vanszosensis et filijalis Szczuczynensis, notum facimus, atque testamur, quia Nos, attentis verificatisque perpensis, sequentibus videlicet: Pagos Zaiecz-ki, Przeszkoda, Rakowo, Balcer, Bęckowo, Lipnik, Gutki-Guty, Adamowo et Mientusewo, sitos in Dioecesi Sejnensi, seu Augustoviensi, Gubernio Łomzensi, spectantes vero ad Ecclesiam parochialem Vansosensem, ab hacce nimis distare, indeque incolas ipsorum infrequentanda dicta Ecclesia assistendi divinis Officiis, auscultandi Verbi Divini, percipiendorumque Sacramentorum gratia, variis, innumeris gravissimisque exponi impedirique incommodis, cum ingenti damno spirituali animarum suarum.

Et contra vero dictas pagos Zaiecerki, Przeszkoda, Rakowo, Balcer, Bęckowo, Lipnik, Gutki, Guty, Adamowo i

Miętusewo ab Ecclesia filiali Szczuczynensi distare longe minori spatio, accessumque huc praefatis incolis longe facidiorem omni tempore existere, — indeque:

Incolas dictorum pagorum saepe saepius, variisque temporibus porrectis Authoritati Dioecesanae et Civili supplicationibus postulasse, quatenus cum suis territoriis ab Ecclesia et parochia Vonsosensi separantur ac segregentur, Ecclesiae vero et parochiae Szczuczynensi aggregentur, incorporentur, uniantur-que. —

Denique Supremum Regimen decisione Ministerii Negotiorum Internorum, Nobis vero mediantibus litteris Romano Catholici Ecclesiastici Petropolitani diei 22. Junii v.s. anni currentis. № 2196 intimata, edixisse, in votis suis esse memoratam dismembrationem Ecclesiae parochialis Vonsosensis executioni mandam esse. —

Auctoritateque Nostra Ordinaria toties memoratos pagos: Zacieczki, Przeszkoda, Rakowo, Balcer, Będkowo, Lipnik, Jutki, Juty, Adamowo i Miętusewo cum incolis suis et territoriis ad mentem decreti S. Congregationis Concilii de d. 23 Aprilis 1864 an. ab Ecclesia et parochia Vonsosensi separamus ac segregamus, Ecclesiae vero et parochiae Szczuczynensi cum toto jure parochialitatis incorporamus, aggregamus et unimus, hacque modo incorporatos, aggregatos unitosque declaramus unaque cuiusvis nominis Rectori in Ecclesia filiali Szczuczynensi ab Auctoritate Loci Ordinarii constituto, constituendove eamdem facultatem, iura et privilegia nimirus vere parochialia, quae ipse in

caeteros parochianos Szczuczynenses hucusque exercebat, etiam in pagos: Zacieczki, Przeszkoda, Rakowo, Balcer, Bęćkowo, Lipnik, Gutki, Guty, Adamowo i Mętusewo suosque incolas ac territoria exercenda extendimus, damus et concedimus vigore praesentium. In quorum fidem... podpisano: Petrus Epus Sejnensis.

Za utworzenie parafji Szczuczyńskiej, a szczególnie za oderwanie tych 10 wiosek od parafji Wąsoskiej, dużo ucierpiał, bo był poniewieranym. Ten, któremu należała się jedna z lepszych parafji, był później przetranzlokowany na parafję maleńką, na pojedynka. Wyśmienitym był kaznodzieją, dobrym, a nawet idealnym był dusz pasterzem, pracowitym, łagodnego charakteru. —

Ze Szczuczyna 20 Sierpnia 1891 r. przeszedł na proboszcza do parafji Jedwabno. Tam wybudował plebanję, odnowił ołtarze, pomalował kościół i założył śliczny sad. W 1906 r przeszedł na proboszcza do Bargłowa, gdzie również wybudował plebanję i budynki gumienne, ogrodził murem cmentarz grzebalny i całą posesyę kościelną. Umarł w Bargłowie w 1912 r. Cześć jego pamięci. —

Xiądz Józef-Pius Bindokas.

O x. J. Sidarowiczu został proboszczem Szerszyńskim X. Józef-Pius Bindokas. Urodzony 12 sierpnia 1848 r. na Litwie, we wsi Bardowskie, parafji Wyłkowyszkiej. Uczył się w szkole powiatowej 4° klasowej w Maryampolu. Wstąpił do seminaryum w Sejnach 1864 r, wyświęcony na kapłana 16 września 1874 r. przez biskupa Wierzbowskiego. Był wikaryuszem we Władysławowie, Krakopolu, Białaszewie, Poświętnem i Wysokiem-Mazowiecku. Dnia 20 sierpnia 1891 r. naznaczony proboszczem w Szczuczynie, gdzie

Był krótko, bo tylko 1 rok i 7 miesięcy, gdyż dnia 27 marca 1893 r. naznaczony został proboszczem w Kołakach, dekanatu Łomżyńskiego. Po czteroletniej pracy w Kołakach, umarł w Warszawie, w szpitalu dnia 14 stycznia 1897 r. wskutek zadawnionej choroby nerkowej. Był wysokiego wzrostu, dobrze zbudowany i łagodnego charakteru. Odróżniał się od wszystkich tutejszych przywiązaniem do ziemi polskiej, kochając jednocześnie i Ojczyznę swoją, Litwę.

Ksiądz Juljan Lada de Czarnowo Biki Czarnowski.

O księdzu Bindokasie administratorem parafji szczuczyńskiej zostałem mianowany przez księdza Pawła Krajewskiego, administratora dyecezji sejneńskiej. Urodziłem się 7 września 1860 r. we wsi Czarnowo-Biki, parafji kuleskiej, dekanatu Wysoko-mazowieckiego. Początkowe nauki pobierałem w domu rodzicielskim, następnie w szkole powiatowej w

Wysokiem-Mazowiecku, pod kierunkiem znakomitego pedagoga Mateusza Torzaski, potem w gimnazyum Łomżyńskiem. Dnia 3 Lipca 1879 r. pojechałem do Sejn, do seminaryum duchownego. Tam złożyłem egzamin i zostałem przyjęty. We wrześniu jednak do seminaryum nie pojechałem, bo Sejny mi się nie podobały; chodziłem jeszcze w dalszym ciągu do gimnazyum. W 1880 r. 27 czerwca złożyłem egzamin do seminaryum w Warszawie i po wakacyach miałem jechać do Warszawy i zawieść papiery, wymagane przez władzę duchowną. Przez całe wakacye bawiłem w Łomży. W początkach sierpnia przyjechał do Łomży na rekolekcye dla xięży biskup Wierzbowski. Pewnego dnia, w tym czasie, idąc trotuarem, spotykam przy nowym rynku płaczącego kolegę, Tomasza Wierzbowskiego. „Tomek! czego płaczesz, bałty otrzymałeś?" Gorzej! „Wyobraź sobie, stało się wielkie nieszczęście!" „Co takiego"? „Przyjechał do Łomży biskup, mój stryj, ojciec mój mnie przywiózł i zostałem przyjęty do seminaryum". To ma być wielkie nieszczęście? Wstydź się, coś podobnego mówić. Ileż to naszych kolegów jest w Seminaryach? Widzisz i ja idę do seminaryum do Warszawy. Złożyłem egzamin, zostałem przyjęty i we wrześniu jadę. Tomek na trotuarze rzuca się mi na szyję, całuje i woła: „Julku kochany! drogi Julku! jedź ze mną do Sejn. Tam niemam znajomych, tam sami litwini, będzie przynajmniej nas dwóch". Przyprowadził mnie do biskupa i zostałem przyjęty bez egzaminu na zasadzie egzaminu zeszłorocznego, co potwierdził mój były egzaminator prałat X. Mateusz Strymowicz, asystujący biskupowi. Niemiałem chęci jechać do Sejn; coś mnie ciągnęło do Warszawy. Tłumaczyłem się przed biskupem, że złożyłem egzamin w Warszawie i tam muszę jechać, ale biskup wyperswado-

wał mi i wziął odemnie słowo, że przyjadę do Sejn. Pojechałem i w taki sposób znalazłem się w Sejnach, pomimo mojej woli i chęci. Później nieraz żałowałem tego kroku. W Seminaryum koledzy litwini odzywali się często: „Po=
coście tu przyjechali? Wasze seminaryum polskie w Warszawie, a tu nasze seminaryum chłopskie." Biskup Wierzbowski bardzo mnie lubił, tak w seminaryum jako i na parafjach, jako kapłana. To przywiązanie do mnie biskup nieraz w seminaryum zaznaczał wobec moich kolegów, którym się to bardzo niepodobało. –

Dnia 20 września 1884 r. zostałem wyświęcony na dyakona, a 8 lutego 1885 r na kapłana przez Biskupa Wierzbowskiego i naznaczony na wikaryusza do Nowogroda.

Do Nowogroda przyjechałem we Czwartek po popielcu. W pierwszą niedzielę postu miałem sumę. Podczas aspersyi robi się szum w kościele, słyszę głosy: „jaki ładny"! chociaż ładnym nie byłem; byłem ot tak sobie, nie brzydki. –

Proboszczem w Nowogrodzie był X. Wincenty Sienkiewicz, człowiek b. dobry, dobry kapłan, ale ogromnie bojaźliwy względem rządu moskiewskiego. Na probostwie z dawnych czasów były 2 moździerze. Ciekawy byłem, jak się z nich strzela i jaki odgłos wydają. W czerwcu w pewną niedzielę po nieszporach wsypałem w moździerz funt prochu, przybiłem po założeniu lontu i dałem zakrystyanowi, aby wystrzelił. Huk, jak zarmaty, tylko krótki. Okno jedno w kościele wypadło, bo strzelił na cmentarzu przy kościele, lud z domów powychodził na ulice, pytając się jeden

drugiego: co to za huk, chyba piorun gdzieś uderzył? Proboszcz przybiega do mego mieszkania, cały blady, wystraszony i krzyczy wniebogłosy: „coś ty zrobił, ciebie na Sybir wywiozą, sam zginąłeś i mnie zgubiłeś". Na drugi dzień, w poniedziałek rano, proboszcz przynosi w dzbanku 6 sążniowych węgorzy i mowi: „Jedź do Łomży do naczelnika i całą sprawę zatuszuj." Siadam więc na węgorze i jadę. Zachadzę do naczelnika ziemskiej straży Kryygiera, z którym byłem w dobrych stosunkach, opowiadam całą rzecz i daję węgorze. Naczelnik na to wszystko: „X. Julianie, co dzień strzelaj i przyjeżdżaj na węgorzach, a wszystko będzie w porządku." —

Na początku 1887r przybył do Nowogroda, jako starszy wikaryusz, X. Józef Ambrożewicz, przeciwny sławny i amator łowienia węgorzy na sznury. W lipcu pojechaliśmy rzeką Narwią założyć sznury, ja sterowałem, a on wiosłował. Pojechaliśmy w górę rzeki, założyli sznury i powracamy. Koryto rzeki przy brzegu jest głębokie, prąd wody silny. Nie tęgi ze mnie był sternik, to ta łódka płynęła bokiem, a skierować jej nie mogłem. Widząc, że płyniemy wprost na pale, pozostałe po spalonym w powstanie 1863r moście przez X. Trockiego, kapelana W. P. i przeczuwając nieszczęście, wołam na mego towarzysza: „trzymaj się mocno łódki"! Ale już było zapóźno na przestrogę. Łódź z wielką siłą uderzyła o pale, on wpadł do wody, bo był niezgrabny i ciężki, a ja uchwyciłem się za pal. On się jakoś wygramolił na brzeg, a mnie z biedy i strachu wyratowali rybacy, znajdu-

jący się blisko. Po przyjściu do domu, śmiałem się z niego, że przyniósł dużo węgorzy, a on uważał mi, że nieumiałem sterować. —

Rzeka Narew jeszcze kilka razy mi spłatała figla. Pewnego razu, a było to 16 grudnia 1885 r wypadło mi jechać do chorego za rzekę. Rzeka Narew zamarzła, lód jak lustro. Zakrystyan przyprowadził mnie do rzeki, uklęknął, adorację zrobił i poszedł z powrotem do kościoła, furmanka zaś mnie czekała za drugą rzeką Pissą. Spojrzałem na lód. Ciepło mi się zrobiło od razu. Przeżegnałem się i idę naprzód. Z początku była woda płytka, było dobrze, ale jak wszedłem na głębokie koryto rzeki, lód zaczął pękać. Ja machinalnie pędziłem co sił naprzód do brzegu. Stanąwszy na lądzie, spotniały ze strachu, oglądam się po za siebie. Gdzie stąpiłem była woda. Przez drugą rzekę Pissę, jak również i nazad, po załatwieniu chorego, przeprowadził mnie już bezpiecznie woźnica. —

Na wielkanoc 1886 r. trzeciego dnia świąt dają znać po południu, iż trzeba się udać do chorej pozytonicy. Jadę do rzeki tylko, furmanka po xiędza za rzeką czeka, bo z powodu silnej kry prom nie chodził. Siadam na łódź dużą, na której siedzi 4 ludzi z wiosłami, siedzą i patrzą w górę rzeki. Ja patrzę się na to i myślę, dlaczego oni nie jadą, jeden by odepchnął jedną krę, drugi drugą i przejechalibyśmy szczęśliwie. Po jakich 20 minutach robi się ruch na łodzi. „Niech ojciec duchowny mocno się trzyma" woła starszy przewoźnik, „chłopcy wgórze jest przerwa pomiędzy krą, trzymać wiosła w po-

gotowiu! marsz!" Kra ukryta pod wodą jak wyrznie wiódkę, łódka przekręciła się kilka razy w koło i stanęła przy brzegu. Wtenczas poznałem, co znaczy kra, płynąca na wiosnę, kiedy woda duża. Po godzinnem oczekiwaniu, kra się przerzedziła i ja przejechałem ten nieszczęśliwy Rubikon.

27 sierpnia 1887 r. przeszedłem na wikaryusza do Łomży. Wjechałem tam na 12 furmankach bo parafijanie Nowogrodzcy oświadczyli mi, że od nich ksiądz byle jak wyjechać nie może, więc dali 12 furmanek. Jeden złapał łóżko, drugi kufer, inny sarnę chowaną, inny żórawia, inny kilka szczap drzewa, i tak każdy na furze coś miał. Wjechałem do Łomży, jak starosta nowogrodzki. Byłem dumny z tego, ale niestety, niedługo, bo proboszczowi łomżyńskiemu księdzu prałatowi Andruszkiewiczowi nie podobał się ten mój tak paradny wjazd. „Mos panie, mówił do innych księży, mos panie, co to moskale powiedzą, młodzi księża tak się rozbijają, na 12 furmankach przyjechał, a po co sarna, po co żórawi! Mój Boże, mój Boże, co to z nami będzie!" Podczas kilkoletniej bytności mojej w Łomży tego mi nie zapomniał. —

W dniu 16 Maja 1889 r. na nowym rynku byli ustawieni wszyscy rekruci, dla złożenia przysięgi na wierność carowi rosyjskiemu. Poszedłem, przyjąłem przysięgę w polskim języku. Nazar popołudniu robi się awantura. Ciągają mnie, jak żydzi Pana Jezusa, to do żandarmów, to do gubernatora, dla czego ja przysięgę przyjąłem w polskim języku, a nie po rosyjsku. Rezultat był taki, że Żurko jenerał guber-

nator warszawski nałożył nannie karę 50 rubli. –

W Łomży nie powiem, że mi było dobrze, pomimo, że byłem lubiany przez wszystkich, szczególnie przez prowincyała kapucynów Ojca Aniceta Sierakowskiego, prefekta gimnazyalnego x. B. Smoleńskiego. Z powodu intryg kolężeńskich, niechęci prałata i choroby żołądka zostałem przeniesiony do Szumowa 19 Stycznia 1891 r. —

Z przyjściem mojem do Szumowa, przybył i nowy proboszcz X. Antoni Średnicki, na miejsce x. Falkowskiego, który został usunięty z probostwa przez władzę duchowną. Proboszcz X. Średnicki był chory na rozszerzenie aorty. Za wszystkie obowiązki parafjalne spełniałem, byliśmy z siebie zadowoleni, żyliśmy w przyjaźni. W Szumowie znalazłem bardzo piękne stosunki. W parafji i okolicy bliższej było 5 dworów. Obywatele ziemscy, aby częściej się widywać i pogawędzić o rzeczach bieżących, zaprowadzili 5 Niedziel, w które będą się zbierać kolejno podług alfabetu. Żyliśmy z dworami w takiej harmonji, jakby to była jedna liczna rodzina. W Niedzielę 13 Lutego w karnawale wypadły moje imieniny. Panie zebrały się w jednym dworze i uradziły między sobą, co każda z pań ma posłać księdzu wikaremu na imieniny. Rano zajeżdżają sanie dworskie. Jeden dwór dostarczył bigosu i kiełbasy kilka metrów, drugi indora pieczonego, inne dwory bułki, pączki, dwójcik, legumiony i kilka butelek starki. – Panowie po sumie pozostali u mnie, a panie przyjechały wieczorem, jedna z przybyłych pań była gospodynią całego balu. Bawiliśmy się bardzo wesoło.

Z tego okresu czasu zapamiętałem sobie nader uderzający wypadek zjawienia się ducha pośmiewci, a było to tak. 12 lipca 1891r. przychodzi do mnie kobiecina, przyzwoicie ubrana, mająca lat około 50 i mówi Jak xiężulek mizernie wygląda? widzi matka jestem chory na żołądek, jeść nic niemogę. To bagatela! Niech xiężulek pije bobownik, a będzie zdrów. Kiedy ja go nieznam! To ja go xiężulkowi przyniosę. Niebawem kobiecina przynosi mi na plecach prześcieradło, naładowane bobownikiem i wysypała w salonik na podłogę. Za tę porę podszedłem do biórka, wziąłem parę złotych i dać poczciwej kobiecinie, oglądam się, kobiety już niema. Za naganek, niema, za na ulicę, niema. Zginęła jak kamforca. Kto by to był? Była to moja matka, zmarła 8 grudnia 1885r. Może kto nie uwierzy? Mniejsza oto, rzeczy to nie zmieni. Bobownik wyleczył mnie zupełnie, żołądek mam dobry, jeść wszystko mogę, i żyję do dnia dzisiejszego, a jest chwała Bogu rok 1928 i mam nadzieję zobaczyć 1960r. Lekarze nie mi poradzić niemogli, a bobownik mnie uleczył. Jak ten wypadek nazwać? —

Obywatele namówili mnie, abym sobie kupił konia i częściej ich odwiedzał. Kupiłem. Każdy obywatel dał furę koniczyny. Włościanie zwieźli owsa ze 12 korcy. –

27 Czerwca pojechałem o 4 godzinie p.p. do Srebrnej do państwa Piętków. Powracałem do domu o 12 w nocy. Noc była śliczna – księżycowa – gościniec szeroki, z jednej i z drugiej strony zasiewy jare – ta-

dne. Miałem jeszcze do domu ze 2 kilometry. Patrzę, z lewej strony gościńca z góry biegnie coś. pies nie pies, cielę nie cielę, nie wiem co, usadowiłem się mocno na koniu, ściągnąłem mocno cugle i jadę powoli, a ta bestya, wilczysko, biegnie truchta przy gościńcu vis a vis mnie, nie zwracając na mnie żadnej uwagi. Widocznie był zamyślony. Koń początkowo strzygł uszyma i chrapał; zrównawszy się z wilkiem, jak skoczył, to w parę minut stanął ze mną na podwórzu. ~

Drugi podobny wypadek miałem 15 listopada tegoż roku. Pojechałem konno do Zabikowa do państwa Gajewskich, powracałem o 10 wieczorem. Było ciemno i dżdżysto. Miałem z sobą psa Buldoga. W połowie drogi pies mój nie biegnie naprzód, ale pilnuje się konia, nawet pcha się pod niego, koń strzyże uszyma, parska, pcha się, cofa się na lewą stronę drogi. Zrozumiałem, że blisko jest wilk. Jadę powoli, ale i z pewną obawą, bo noc była ciemna, wilgotna i mglista. Trwało to może przez kilometr drogi. W tym wypadku skończyło się szczęśliwie tylko na strachu. –

Męczeńska sprawa unitów podlaskich i w mojem życiu zawarzyła na szali losów moich osobistych, a stało się to w następujący sposób. –

W początkach lutego 1891 roku rano przybył do mnie młody człowiek i prosił, abym dał śluby unitom, których przyprowadził z guberniji siedleckiej, twierdząc zarazem, że ten obowiązek spełniali zawsze moi poprzednicy. Unitów było 7 par. Byli ukryci u leśnika,

pod borem, w bezpiecznem miejscu. Po wszechstronnem zbadaniu kwestyi całej i ajenta, sprawę załatwiłem spokojnie, a powtarzało się to raz lub dwa razy w tym godzinie. Szło wszystko dobrze, cicho i spokojnie. Ale gdzie djabeł nie może, tam babę pośle. Tak się też i tu stało. Śluby unitom dawałem u leśnika pod borem rządowym, przy szosie, idącej z Ostrowia do Łambrowa. Leśnik ten miał lokatora. Żony ich pokłóciły się między sobą o kaczkę. Lokator, chcąc się zemścić na leśniku, 5 lutego rano poszedł do Szumowa, do strażników ziemskich i oznajmił im, że w dniu dzisiejszym wieczorem ksiądz wikary w mieszkaniu leśnika będzie dawał unitom śluby. Wypadek czy zrządzenie boskie było, iż tego dnia wypadła mi eksporta w tej stronie, w Carewie. Zaraz po obiedzie pojechałem na eksportę, a w Carewie wsiadłem na drugie sanki i udałem się do leśnika. Po daniu ślubów powracając, zajechałem do Zabikowa dla państwa Gajewskich na pogawędkę. Strażnicy tymczasem, mając wiadomość już rano, że u leśnika będę dawał śluby, zamiast jechać i ukryć się w lesie, oni tymczasem ze zmierzchem ukryli się na cmentarzu przy kościele i pilnowali, kiedy będę wyjeżdżał z mieszkania. Pilnowali do 9 godziny w nocy. Widząc, że u mnie w mieszkaniu ciemno i że ja nie wyjeżdżam, poszli do Zabikowa do sołtysa, aby im dał ludzi do złapania księdza, dającego śluby unitom u leśnika. Sołtys o tem wszystkiem wiedział. Poprosił strażników, by posiadali na ławach w izbie, dał im chleba i mleka, aby się posilili, a sam

wyszedł, ukrył się za węgłem domu i patrzył się, co się dzieje w chacie leśnika, odległej od Zabikowa o 1 kilometr. Noc była księżycowa, widna, widział duży ruch, pełne podwórze ludzi i koni, zaprzęgających niebawem wyjeżdżających w stronę szosy i znikających z oczu. Gdy już sądził, że wszyscy się rozjechali i ustał wszelki ruch w domostwie leśnika, powrócił do swego mieszkania i rzecze: ludzie już śpią i iść niechcą, bo leśnik należy do sołtysa z innej wioski. Strażnicy poszli sami. Jak przyszli do leśnika była już godzina 11 w nocy. Nikogo tam jednak nie zastali i z niczem powrócili do Szumowa. Raport jednakże posłali po „naczalstwu", że xiądz unitom śluby dawał. Raport doszedł aż do jenerał gubernatora warszawskiego. Było dwa śledztwa, nic jednak nie wykryli, ale podejrzenie i nota czarna w formularzu moim w kancelaryi jenerał gubernatora pozostała. Gdyby byli wykryli, to siedziałbym w kazamatach syberyjskich. Czy nie Opatrzność boża kierowała tą sprawą?

Wikaryat w Szumowie wybudowany był na ogrodzie proboszczowskim. Na około wikaryatu proboszcz sadził kartofle lub siał zboże. Brzydko to wyglądało, a przytem było i niebezpiecznie, bo dom stał, jak w polu. Zimą wymodliłem u proboszcza kilkanaście prętów i założyłem na około wikaryatu sad. Drzewka sprowadziłem z Małego-Płocka, ogrodziłem sztachetami, wcześniej mi pomagali parafianie szumowscy. Ogródek urządziłem bardzo miluteki, ale kiedy zacząłem go ozdabiać różnemi krzewa-

mi i kwiatami, 3 maja 1892 r. otrzymałem przeniesienie do Rajgrodu i Szumowo, choć z bólem serca, musiałem opuścić.

Do Rajgrodu przybyłem 10 maja 1892 r. Tu przebywałem przez 11 miesięcy za proboszcza X. Karola Wyrzykowskiego, byłego dziekana szczuczyńskiego. Był to ksiądz, jakich mało. Wszechstronnie wykształcony, ścisłej wymowy, wielkiego charakteru i dużej wiedzy. Lubił on mówić, a mówił wiele i co charakterystyczne, że zawsze opowiadał coś nowego, a nigdy się nie powtarzał. Te 11 miesięcy, spędzone w Rajgrodzie, były to najpiękniejsze moje dni w życiu. Przyjaźń prawdziwa, serdeczna z X. Wyrzykowskim pozostała zawsze, nawet po jego śmierci zawsze wspominam go miło.

Po upływie tego czasu nastąpiło, tak zwykle w życiu wikaryusza przeniesienie na nową placówkę. Dnia 24 marca 1891 r. otrzymałem translokatę na rektora kościoła szczuczyńskiego, a 11 kwietnia już przybyłem na przeznaczone miejsce. Mieszkanie księdza składało się z 2 pokoi i kuchni. Kościół zastałem bardzo, podłoga zniszczona, miejscami cegłami, deski w podłodze w prezbiterium ruszały się, jak klawisze w organie, w prezbiterium około 6 ławek różnej wielkości i stylu, ołtarz Wielki wspaniały, ale zniszczony, ściany we wnętrzu kościoła obsiadła zielona pleśń. Trzeba się brać do roboty, ale od czego zacząć, kiedy wszystko krzyczało w niebogłosy o poprawę. Skąd wziąść pieniędzy, kiedy kiedy kasa kościelna pusta, a i proboszcz nie bogaty.

Ksiądz Bindokas, wyjeżdżając ze Szczuczyna, zostawił mi 36 rb., z których kupiłem kociołek do wody święconej, turybularz, pozłociłem monstrancyę. A no! myślę sobie. Bierz się chłopcze do roboty, a pieniądze Bozia da. Tak też i było. ~

Rok 1893 przeszedł na uporządkowaniu mieszkania, parkanów. Głównie zająłem się gospodarką, aby zapewnić sobie kawałek chleba. ~

W 1894 r. powiększyłem sobie mieszkanie, zajmując korytarz i urządzając w nim stołowy pokój i kuchnię, miałem więc 4 pokoje i kuchnię. Ułożyłem w prezbyterjum posadzkę z terrakoty marsylskiej po 5 rubli za łokieć kwadratowy, zamówionej u M. Harczyka w Warszawie. Pani Kazimiera Glinkiewiczowa wdowa po urzędniku skarbowym, osoba wielkiej pobożności, natem cel złożyła mi list zastawny T. K. Z. na 250 r. Z tym listem pojechałem do Warszawy i zamówiłem terrakotę, dając zadatku 250 r, resztę należności spłaciłem ratami. Ławki, stojące w prezbiterjum, usunąłem, a na ich miejsce sprawiłem 2 duże stalle, 2 ławki dwu osobowe i 8 taborecików dla urzędników, krytych pluszem. ~

Wśród tej monotonji życia kapłańskiego nie brakło i epizodów, które wnosiły stosunki z władzami moskiewskiemi. Jeden z takich wypadków, gdzie moskale widzieli moją do nich antypatyę, a nie mogli przeciw mnie wystąpić „urzędowo" zdarzył się w Szczuczynie w następujący sposób. ~

2 września 1894 r. przez Szczuczyn przejeżdżał z Łomży do Grajewa arcbierej prawo-

sławny Flawjan, mieszkający w Warszawie, na po=
święcenie szkoły cerkiewnej. 1 Września otrzymu=
ję rozporządzenie urzędowe naczelnika powiatu
Jurjewa za № 14478, abym jutrzejszego dnia wu=
braniu kościelnem wyszedł na spotkanie władyki i, abym wczasie jego przyjazdu jak i wyjaz=
du rozkazał dzwonić w dzwony kościelne. Na
drugi dzień rannitko odprawiłem Mszę św., dzwon=
nicę kazałem zamknąć na klucz, zapuściłem
firanki w oknach i czekam, co to za komedja
wyjdzie. Do cerkwi muszą przechodzić przez
cmentarz kościelny około moich okien i drzwi,
bo cerkiew urządzili w gmachu popijarskim,
w dawnym refektarzu. O godzinie rano 10 wpa=
da na cmentarz naczelnik powiatu Jurjew, ogląda się na wszystkie strony i woła „a gdie xiądz?
Strażnik! poproś xiędza." Strażnik przybiega do
mojej kuchni i mówi, że naczelnik prosi. Po=
wiedz naczelnikowi, że zaraz przyjdę. Z takim
rapportem strażnik przychodził trzy razy. Ja
wciąż strażnika zbywałem i stałem w oknie za
firanką dla obserwacyi. Zebrało się na powita=
nie archiereja kilkunastu urzędników, strażników,
no i spędzonych gapiów. Godzina 10½. Archiej
przyjechał. Najprzód szło 2 popów, w-pare
minut 3 popów, za nimi w pewnej odległości
archiej z laską w ręku, za nim w odległości
2 sążni gubernator tomszyński Essen, za gu=
bernatorem w odległości sążnia kraczyła poważ=
nie wszystka zebrana urzędowa hołota. Archiej

poszedł do cerkwi. Wtę porę wpada do mnie sekretarz powiatu Sokołów: „Czto wy zdielali, pozemu wy nie wyszli na wstreczu władyki, chodiitie tiepier w cerkow." Mój panie, myślałem, że pan masz lepiej w głowie. Władyka jest osobą wielką, nie każdy może podejść. Żeby spotkać biskupa uroczyście, na to jest specyalny ceremonjał, tak u nas, jak i u was, ja waszego ceremonjału nie znam, mógłbym się narazić na śmiechy, albo mogliby ście mnie za drzwi wyprosić, z tego względu do cerkwi waszej nie pójdę. Na tem skończyła się cała ta komedja. Prawosławie w całej pełni przedstawiło się religją urzędową. Wszyscy „vziki po szwam". Niebyło widać na twarzach zebranej hołoty tej radości, tego entuzjazmu, jaki widzimy wśród ludności przy spotkaniu naszych biskupów.

Drugi taki wypadek z maskalami, który wiele narobił rozgłosu i wrzawy, zdarzył mi się wkrótce po omawianym wyżej. Ten zaś o tyle smutny, że tu wchodził w grę „polak urzędowy". 6 grudnia 1894 r. umarł Rafał Błoński, emeryt, sybirak, skazany za powstanie w 1863 r. Synowiec jego, Teodor Błoński, referent biura powiatu, przychodzi do mnie 7 grudnia i żąda kategorycznie, abym jutro t.j. dnia 8 grudnia, zaraz po sumie urządził eksportę zdomu wprost na cmentarz grzebalny, żąda zarazem, aby i obcy księża, jacy przyjadą na odpust, mogli wziąść udział w pogrzebie. Zaproponowałem mu eksportę po nieszporach lub następnego dnia. T. Błoński na to się nie zgodził i poszedł ze skargą do na-

czelnika powiatu Fórjewa, który wydaje mi urzędowe roz-
porządzenie zrobienia eksporty zaraz posunie, a po-
nieważ rozporządzenie urzędowe nie odniosło skutku,
więc p. Błoński sam urządził eksportę bez księdza i dzwo-
nowistryja swego sam pogrzebał. Za to Kunnie po-
wziął nienawiść.—

W kwietniu 26 Stycznia 1895 r. spotyka mnie
na ulicy naczelnik ziemskiej straży Cichaczów i prosi,
abym mu pożyczył 300 rubli. Powiedziałem, że nie-
mam. To mu się niepodobało, i było powodem do
prześladowania mnie. Szukał nadarzenia się oko-
liczności, a zły człowiek okoliczność odpowiednią
zawsze znajdzie. Póki w Szczuczynie mieszkał na-
czelnik żandarmów Zacharów, człowiek wszechstron-
nie wykształcony, filozof, lingwista, ten nie dopuścił,
aby administracya, lub policya jaką krzywdę wy-
rządziła mi, nie tyle z przyjaźni ku mnie, ile z nienа-
wiści do powiatu. Na wiosnę w 1895 r. skasowano
posadę naczelnika żandarmów w Szczuczynie. Skoro
tylko zabrakło naczelnika żandarmów w Szczuczynie
wówczas Cichaczów z Błońskim zaczęli mnie prze-
śladować na dobre, szukając okazyi do usunięcia
mnie stamtąd. Okazye posypały się, jak z rękawa.
We wrześniu w 1896 r. mieszkanka Szczuczyna
Maryanna Kościelska wychodziła za mąż za stróż-
nika ziemskiego Piwniuka prawosławnego, przyszła
do spowiedzi i nie otrzymała rozgrzenia. Cichaczów
i Błoński, którzy już śledzili ten wypadek, uwiecz-
nili go na papierze i posłali do naczalstwa. Jene-
rał gubernator warszawski rozporządzeniem dnia

4/17 października za № 94 nałożył na mnie 100 r. kary to jedno. Niedługo trzeba było im czekać nadrugą sposobność do zemsty. W 1898 r 17/30 października, 24 października / 6 listopada czytałem 2 manifesty cesarskie w kościele z ambony. Czychaczów w biurze powiatu mówi do Błońskiego: „nus tiepier my księdza pojmali, tiepier jewo pragoniat iz Szczuczyna, on wysoczajszye manifesty wczera iz amwona czytał ticho." Poszedł raport do naczalstwa. Żandarmi, zachęceni przez strażnika starszego Kina, posłali raport od siebie do swej władzy. Jenerał gubernator 9 grudnia nałożył na mnie 100 r. kary. W 1899 r 19 października czytałem manifest, żandarmów w kościele niebyło, ale navyrkuod ludzi dowiedzieli się o czytaniu manifestu. Posłali raport po naczalstwu, że ksiądz czytał manifest cicho. Jenerał gubernator 20 grudnia r. b. nakłada na mnie znowu karę 100 rubli. —

Źle jest, myślę sobie, mogą mnie zgubić. Jadę do Łomży, zachodzę do gubernjalnego naczelnika żandarmów, opowiadam mu wszystko, jak było i jak jest. Naczelnik żandarmów na to: Dobrze, że ksiądz przyjechał i objaśnił mnie, bo ja o niczem niewiedziałem, a raz otrzymawszy papier, musiałem go urzędowo załatwić. Prosił również, abym w każdym podobnym wypadku przyjeżdżał do niego zwedaryca. —

Dopóki ten g. n. ż. był w Łomży, byłem spokojny, ale, niestety, nie trwało to długo, bo

z Łomży przeszedł na inną posadę.

Z piątku na sobotę z 2 na 3 maja 1902 r. śniło mi się, że byłem w Rzymie, Papież Leon XIII oprowadzał mnie po Watykanie, wprowadził do Bibljoteki i dał mi na pamiątkę dużą księgę. Obudziłem się. Myślę sobie: będzie jakaś duża awantura. W 8 lat później widziałem tę wielką książkę, podarowaną mi przez Papieża Leona XIII, w kancelaryi jenerał gubernatora warszawskiego. W księdze tej zapisywano wszystkich księży z całego królestwa i przy każdym z księży robiono notatki. Z soboty na niedzielę z 3 na 4 maja śniło mi się, że biskup Baranowski wizytował dekanat kolneński. Podczas tej wizyty, wczasie nabożeństwa nie zaproszono mnie do asysty, jak zwykle, co mnie bardzo dotknęło i sądziłem, że mi któryś z księży nogę podstawił. Po przebudzeniu się, mówię do siebie: będzie jakaś druga awantura.

Z niedzieli na poniedziałek z 4 na 5 maja śniło mi się, że siedzę w sypialnym pokoju na fotelu i przypatruję się, jak Szczuczyniacy zabierają moje rzeczy: pianino, biórko, meble, obrazy i t.d. i wynoszą z mieszkania. Po długich usiłowaniach podniesienia się z fotelu, zrywam się wreszcie, biorę kańczuk do ręki, wytrzepałem porządnie wszystkich, rzeczy odebrałem i poustawiałem na swojem miejscu. Po obudzeniu się, tego snu nie mogłem sobie wytłomaczyć. Sny te znalazły swoje wyjaśnienie dopiero wtem, co mnie później spotkało.

W poniedziałek 5 maja, jadąc z Ossówca do Łomży, zatrzymał się w Szczuczynie minister wojskowy

Kuropatkin. O godz 12 w poł. zwiedził ~~cerkiew~~ cerkiew w otoczeniu 11 jenerałów różnej broni. Po wyjściu z cerkwi zaszedł do kościoła. Nacz. Pow. Spirydonow przedstawił mnie ministrowi, a ten zwrócił się do mnie z temi słowy: „Wy krasiwyj kastiół imiejetie, kagdu on nastiojen?" W 1704 r. przez króla Jana Sob. na pamiątkę zwycięstwa, dokonanego nad Turkami, pod Kiedniem – odpowiedziałem grzecznie. Co się temu kacapowi nie podobało w mojem powiedzeniu, nie wiem, dość że zwrócił się do mnie z zapytaniem: „A wy w 63 godu chorasio wojewali?" W 1863 r. byłem jeszcze małem dzieckiem. „Da, wy charasio wojewali i żałko, czto etawo kaściota wam nie wzieli. Bolżiny byli wzieli. Kakoj pretestnyj byłby sabor. No nie pazsajties, kogda dosich par wam nie wzieli, tak nie tiepier nie warmut." Po powiedzeniu ministra wywarło przykre wrażenie na całem jego otoczeniu. Pułkownik kozacki, po wyjeździe Kuropatkina ze Szczuczyna do Łomży, przyszedł, nie wiem czy sam od siebie, czyteż delegowany, i powiedział: „Niech się ksiądz nie dziwi temu, co minister powiedział, bo Kuropatkin na koniu się urodził, na koniu się wychował i oprócz końia i stajni, więcej nie widział. To człowiek bez wychowania, bez ogłady! Oto skutki pierwszego mu, czyli widzenia się z papieżem.

5 maja po południu przychodzi do mnie z kozaków z zapytaniem: o której godzinie jutro będzie odprawione w kościele uroczyste nabożeństwo z okazji urodzin cesarza. Powiedziałem o 9 rano. Sprawdziliśmy nasze regułki i zdawało się wszystko w porządku.

6 maja z powodu dni krzyżowych o godz 8 rano poszedłem do kościoła z procesją, radząc, że za pół godziny wrócę. Nim jednak

wróciłem, przyszedł pułk i pułkownik nie zastawszy mnie w kościele, wyszedł z kościoła zrobił awanturę na placu i poszedł z pułkiem; odprawiwszy defiladę. Posypały się raporty od policji i żandarmów po naczalstwu, że ksiądz z nabożeństwem nie wyszedł.

Do skutek drugiego mu, czyli że bp. Baranowski nie wrócił mnie do asysty.

3. W tym czasie księża którzy zajeżdżali do mnie zamiast dodać mi otuchy, wprost znęcali się nademną. Ciebie powieszą, mówi jeden, ciebie na Syber wyślą, mówi drugi, inny znowu ciebie za to skażą do klasztoru itd. Doprowadzony do ostateczności temi docinkami, piszę do biskupa Baranowskiego, aby mnie przeniósł ~~do~~ ze Szczuczyna do Turośli. Po tygodniu 8 czerwca otrzymuję translokatę do Turośli. Jestem niemiernie zadowolony. Zaczynam się wybierać na nową posadę, zaczynam rzeczy pakować. W nocy 22 czerwca śni mi się, że jestem w Turośli, siedzę w salonciku na kanapie, a tem wchodzi mój ojciec, już nie żyjący, ubrany, opasany pasem, a w ręku z ogromnym kijem. Ujrzawszy ojca zrywam się z kanapy aby się przywitać, ale ojciec urokiem surowym powstrzymuje mnie na miejscu. Uderzył raz kijem w podłogę i zawołał potężnym głosem: Boisz ty tu przyszedł? Uderzył drugi raz kijem w podłogę i zawołał: Cocoś ty tu przyszedł. I trzeci raz to samo. Potem zawrócił się i wyszedł z mieszkania. Za nim biegłem za ojcem, ale ojciec był już ohaleko pod lasem; poszedł w stronę Szczuczyna. Jestem mnie zdetonował. 24 czerwca pojechałem na odpust św. Jana Chrzciciela do Grabowa. W kościele mnie już się odprawiła, a mieszkania proboszcza za-

stałem ks. Jana Bartkusa, rektora kościoła po-karmelickiego w Kąsoszu, zreumatyzmowanego niedołęgę, który zobaczywszy mnie, zaczyna sparzmatycznie płakać i mówi: Coś ty zrobił? Ja ciebie jednego przyjaciela miałem i tym mię spuszczasz. Ty coż teraz będzie ze mną, nieszczęśliwym kaleką? Jest ojca i płacz ks. Bartkusa rozdzierałby na mnie piorunującą. Ale coż zrobić z tym faktem? Prawo kata mam już od tygodnia w ręku, a bp. Baranowski stanowczy. Powróciwszy do domu zastaję parafjan Szczuczyńskich i to zarówno inteligencję jak i mieszczan. Zaledwie wszedłem, a ci proszą mnie, abym ich nie opuszczał. Oświadczają, że pojadą do biskupa z prośbą, aby mnie zostawił na miejscu. Mówię do nich: Zaczekajcie panowie, ja pojadę do Warszawy i dowiem się, jaki obrót wzięła sprawa moja z kozakami. Po tej rozmowie zaraz wyjechałem do Warszawy. W kancelaryji jenerał gubernatora, w biurze wyznań religijnych urzędnik na zapytanie moje o sprawę z kozakami, odpowiada, że ja jestem ukarany na 100 rb. W duchu ucieszyłem się z tego, ale udaję obłudnie: „Za co?", ja proszę księdza nic wiem ja dopiero drugi dzień zastępuję tego wydziału naczelnika, który wyjechał zagranicę. Przynosi i pokazuje mi papier, podpisany przez gubernatora, skazujący mnie na 100 rb. kary. Ja już jestem przeniesiony ze Szczuczyna do Turośli. „Cmy już o tem wiemy." A czy panowie nic nie będą mieć przeciwko temu, żebym ja pozostał w Szczuczynie? To nie nasza rzecz, odpowiada, a biskupa, biskup translokował, biskup translokatę może cofnąć, to jego rzecz. Z temi wiadomościami po-

wracam do Szczuczyna rano 26 czerwca. Wzywam delegatów parafjan, którzy przedtem byli u mnie, opowiadam, co słyszałem w Warszawie i mówię im, że jadę dzisiaj do Sejn do biskupa. Jeżeli ja nic zrobię u biskupa nic - to wówczas panowie pojedziecie. Do Sejn przyjechałem 27 czerwca o godz. 7 rano; zachodzę do zakrystji i zastaję kapelana biskupa, księdza Łaukajtysa. „A co tu ks. proboszcz robi?" Przyjechałem prosić biskupa, aby mnie zostawił w Szczuczynie. „A poco proboszcz prosiłeś? Prosiłem, bo byłem przez moskali przyparty do muru, ale obecnie sytuacja się zmieniła, więc chcę pozostać w szczuczynie." O to trudna sprawa i wątpię czy biskup się zgodzi. Niech proboszcz idzie do ks. prałata Błażewicza, może on co pomoże." Idę do ks. prałata Błażewicza, przedstawiam mu cel przyjazdu mojego, a prałat powiada: „Mogę wprawdzie dużo zrobić u biskupa, ale w tym wypadku nic, bo biskup jest stanowczy. Raz dał translokatę, tego już nie cofnie. Jednakże wiem, że biskup wysoko ceni proboszcza, proszę się udać do biskupa, a może biskup się zgodzi." Powiedzenie to podniosło mnie na duszy. Idę do konsystorza, zachodzę do regensa konsystorza, który powiada, że biskup mszę św odprawia. Niebawem wchodzi kapelan biskupa i powiada: „Sprawę proboszcza przedstawiłem biskupowi, ale biskup głową kręci, jednakże niech proboszcz nie ustępuje, a biskup się zgodzi. Znów trochę podrosłem. Wchodzę do biskupa, a biskup zdaleka mówi do mnie: „Wiem mój kochany proboszczu, w jakiej sprawie przyjechałeś, ale powiedz co ja mam zrobić obecnie? Papiery już przeprowadzone przez

władzę, jeżeli ja cofnę, powiedzą: stary zwarjował i sam nie wie co robi. Wówczas przedstawiłem biskupowi, że byłem w Warszawie w kancelarji gubernatora i powtórzyłem mu to co mnie urzędnik powiedział i że jestem za kozaków ukarany 100 rb. - o czem biskup jeszcze nie wiedział. Biskup wysłuchawszy tego wszystkiego, powiada: „Dobrze! Idź powiedz prałatom niech dobrze umotywują, a ja podpiszę. Oto wynik zjazdu, czyli rzeczy już upadkowane, powstawiałem, gdzie przedtem stały. Ta wiadomość rozeszła się po całej Dyecezji i wszyscy księża nie mogli wyjść z podziwu, że biskup Baranowski coś podobnego dla mnie zrobił.

Z tego powodu zaszedł taki wypadek. Ks. Józef, Marmo, proboszcz z Kisztynica nad Niemnem, został przeniesiony do Romanu dekanatu kolneńskiego. Żeby to przeniesienie było na lepsze, nic by nie mówił, ale że parafja Romany nie lepsza od Kisztynica nadto zwyczaje na Litwie lepsze, przeto starał się pozostać w Kisztyńcu. Wyjechał do Jeju, zasięgał rady prałatów, ci jednak nic radzili mu iść do ks. biskupa. Ks. Marmo dobrej rady nie usłuchał, a nie mając nic do stracenia, pozedł do ks biskupa, prosił, ale nic nie pomagało, wreszcie użył on takiego argumentu: „Ks. Czarnowskiego Excellencja pozostawił na miejscu, a mnie nie chce" Ks. Czarnowskiego, odpowiedział ks. biskup, pozostawiłem, bo mu się to należało, a proboszcz masz być w Romanach w przeciągu 24 godzin sub poena suspensionis.

Każdego roku w W. Poście w piątek o 3 g. po południu odprawiałem z ludem stacje Męki Pańskiej w kościele.

W 1900 r. podczas takiego nabożeństwa w kościele, w prezbiterjum i w zakrystji pełno było kozaków i w tym czasie w zakrystji zginęła mi czapka karakułowa. Na drugi dzień idę do pułkownika 4-go dońskiego pułku kozaków Abramowa i mówią mi, że wczoraj o 3 godz. p.p. w kościele byli kozacy i wtedy w zakrystji zginęła mi czapka. „Eto wy gawaritie, razwie kazak, czełowiek takoj nabożny, moch swarowat czapku w kaściole? wy mienia obiżajetie." - Ja p. pułkownikowi tylko komunikuję, że wczoraj, w czasie bytności kozaków w kościele, zginęła mi czapka, a co z tym fantem p. pułkownik zrobi, to nie moja rzecz.

Do widzenia! I wyszedłem.

Dnia 1 maja t.r. służąca u jednego z pod-pułkowników podziękowała za służbę i wyprowadziła się. P. pułkownik powiada do niej: „pokaży sundułk, niełi tam moich wiecrzej." Przy przeglądaniu rzeczy w kufrze, znalazł czapkę karakułową. „A eto czyja czapka." „Etu czapku moj muż kupił na bazare za 46 kop." „Wiosz eta czapka stoit bolejе 12 rubley, etu czapku twoj muż ukrał kościeła w kaściele w martie miesiące." Czapkę zabrał i zaniósł do pułkowej kancelarji. W pułkownika Abramowa, na wiadomość tę o znalezieniu czapki, skradzionej przez kozaka, jakgdyby piorun trzasł. Biegał po mieszkaniu, wszystkich łajał, wszystkim wygrażał. Dnia 4 maja rano o 6 g. ziemski strażnik przynosi czapkę do mego mieszkania z zapytaniem, czy to moja. Obejrzawszy czapkę mówię, moja i pokazuję strażnikowi, poczem poznaję. Mam zwyczaj, że, kupiwszy nową czapkę zimową, na podszewce w czubku kła-

się pieczątkę lakową. Taka pieczątka była i w skradzionej czapce, tylkoże kozak pieczęć wyskrobał, ale gdzie były ścięgnitek, tam lak pozostał. Strażnik ziemski czapkę zaniósł do powiatu, powiat odesłał do kancelarji pułkowej. Odbył się sąd pułkowy, kozaka za kradzież ukarali, a mnie czapkę via powiat odesłali. Przed sprawą pytali się mnie, czy chcę ukarania kozaka? Odpowiedziałem: „Mam czapkę, o jemu przebaczam. Z tego powodu kara nastąpiła lżejsza.

Dnia 12 czerwa 1900r. o 6 g. rano 3ch mieszczan szczuczyńskich przyprowadzają do mnie 2 dziewczyny złapane na cmentarzu przedtem używały one tam z kozackiemi oficerami przechadzki. Oficerowie uciekli przez mur, ogradzający cmentarz. Zaprowadzić do naczelnika powiatu, abyje wsadził do kozy, do czasu wyjaśnienia sprawy, polecił mu.

Naczelnik jednak nic zrobił tego z braku dowodów do aresztowania. O fakcie tym w krótkim czasie dowiedziało się całe miasto, dowiedział się i pułkownik kozacki Abramow. O godz. 10 rano przychodzi do mnie doktór pułku kozackiego Leopold Kuciński z zapytaniem, co ja zamierzam zrobić z tą sprawą? Piszę o tem raport do biskupa. „Niech ksiądz się wstrzyma z raportem, ja to zakomunikuję pułkownikowi." Nie mogę panie doktorze, bo to fakt jest bardzo poważny i przytem całe miasto już o tem mówi, więc ja tej sprawy zatuszować nie mogę. W pół godziny przychodzi podpułkownik w tej samej sprawie. Wreszcie o 12 godz. przyjeżdża sam pułkownik Abramów z doktorem Kucińskim. Pułkownik prosi, abym raportu do biskupa nie posyłał, że on śledztwo sam

przeprowadzi i jeżeli okaże się coś złego, sam surowo ukarze odpowiednio do praw wojskowych. Zgodziłem się na to, bo wreczy samej protokółu pisać niemiałem zamiaru, gdyż inflagranti dziewuch z kozakami nie złapano, a spacerować wolno każdemu, skoro cmentarz otwarty. Po tygodniu przyjeżdża pułkownik z doktorem i pokazuje mi akta śledztwa. Okazuje się, że faktu złego niebyło, tylko 2 oficerów kozackich, z których jeden był pop, kapelan pułkowy, przebrany za oficera, po nocnej bachanalji z dziewuchami, poszli rano na cmentarz przewietrzyć się. Powiedziałem pułkownikowi, że wobec przeprowadzonego śledztwa, sumiennie i drobiazgowo, protokółu do biskupa posyłać nie będę. Sąd pułkowy jednak tę sprawę rozpatrzył, popa z pułku wyrzucił, a oficera skazał na 21 dni twierdzy.

Podobnych wypadków z moskalami nie będę więcej przytaczał. Było ich tyle, że i na wołowej skórze by ich nie spisał, a ja mam mało czasu, no i papieru szkoda.

A zresztą, jedni z nich przed wojną pomierali, jak Spirydonow, drugich bolszewicy wyrznęli, jak Abramowa, a inni jak Tuganow, były naczelnik ziemskiej straży, służyli jako prości żołnierze u bolszewików.

Opuszczam więc administracyjno-polityczne stosunki, a przechodzę do robót kościelnych wykonanych w czasie mego 15-letniego pobytu w Szczuczynie.

Po wykonaniu drobnych robót, o których jest wzmianka na str. 2. W 1895 r. wybudowałem stodołę i 2 chlewy. Plany na tę budowę zatwierdził urząd gubernjalny w Łomży,

a że przy budowie musiałem plan zamienić, z powodu szczupłego placu, więc inżynier powiatowy p. Kucharzewski zabronił mi prowadzić rozpoczętą robotę.

W obec tego budowałem nocą i ściany wyprowadziłem do potrzebnej wysokości. Ale co zrobić z dachem? Dach przygotowałem na podwórzu i kiedy już był gotów, przed wieczorem przeszedłem się po mieście, poprosiłem mieszczan, aby na godz. 11 w nocy przyszli do mnie na podwórze. Zeszło się z 60 chłopa i dach w nocy postawiliśmy. Niebyło słychać, ani stuku ~~dzie~~kiery, ani gwaru. Do pokrycia dachu dachówką uzyskałem pozwolenie inżyniera gubernjalnego za 25 rubli.

W 1897 r. X. Sienkiewicz, proboszcz z Wonsosza, kilka razy wspominał o relikwjarzu Drzewa świętego, znajdującym się w klasztorze po karmelickim w Wąsoszu. W grudniu t. r. zajechałem do X. Bartkusa, rektora tego kościoła, obejrzałem relikwjarz. Wysoki przeszło łokieć, śliernej roboty, cały srebrny, ale zniszczony. Za wiedzą X. Bartkusa relikwjarz zabrałem i posłałem do Warszawy, do fabryki J. Frażeta, do odnowienia. Za reperacje relikwjarza zapłaciłem 60 rb. Po wyreslaurowaniu relikwjarz okazał się arcydziełem sztuki. Miałem go w kościele do lata 1898 r. W tym czasie X. Sienkiewicz, zazdroszcząc mi, że ja posiadam ten relikwjarz, doniósł do Konsystorza w Sejnach, że ja z klasztoru zabrałem relikwjarz. Miał on w Sejnach swego przyjaciela X. prałata An-

tonowicza, który był dla mnie nie przychylny. Dzięki niemu otrzymałem rozkaz, a żeby w przeciągu tygodnia, pod rygorem, sub poena suspensio nis relikwjarz odwieźć do klasztoru. Naturalnie polecenie wykonałem.

W 1899 r. biskup Baranowski wizytował w Wąsoszu parafjalny kościół i klasztor. Wizytując klasztor, przed ołtarzem wielkim powiedział głośno do nas księży: Pujdziemy do zakrystji obejrzeć historyczny relikwjarz. Słysząc to wyszedłem zaraz z kościoła. W zakrystji nikt nawet x. Sienkiewicz nie umiał rozebrać relikwjarza, aby biskupowi pokazać relikwje. Niebawem przybiega do mnie kapelan biskupa i mówi „Biskup prosi proboszcza do zakrystji." Przyszedłem relikwjarz rozebrałem i przedstawiłem relikwje. Wówczas biskup Baranowski powiedział do mnie: Szkoda że oddałeś:

W 1898 r. przystąpiłem do restauracji całego kościoła wewnątrz. Pojechałem do Warszawy, zaszedłem do Józefa Pawłowskiego, który na ulicy Nowy-Świat № 27 miał wystawę obrazów. Z nim zawarłem umowę, dając mu a konto robót 250 rb. i on w 2 tygodnie przysłał pozłotnika Leszczyńskiego z 8 pracownikami i malarza Czarneckiego z 4 pomocnikami. Kiedy pozłotnik Leszczyński stawiał rusztowanie przed ołtarzem Wielkim, lina obsunęła się i jeden ze słupów upadł na ołtarz Wielki. Sądziłem że połamie go w kawały, ale nie, tylko deska w ołtarzu wygięła się i żadnej szkody nie było. Na mnie jednak ten wypadek zrobił wielkie wrażenie. Powiadam do Leszczyńskiego, Panie

Leszczyński! Wracaj pan do Warszawy z powrotem wszystkie koszta panu zwrócę, a roboty już w tym roku prowadzić nie będę, bo widzę, że się źle zapowiada.

„Księże Proboszczu - odpowiada p. Leszczyński - co ksiądz na takie drobiazgi zwraca uwagę". Bierzemy się do roboty, a Pan Bóg nam dopomoże. Tem powiedzeniem umocnił mnie na duchu i przystąpiliśmy do roboty.

Roboty prowadzone były od 2 lipca do 6 grudnia.

Wiele rzeźb, ornamentów przy ołtarzu W. brakowało, dorobili je w Warszawie. Cymborjum sprowadziłem zupełnie nowe, wykonane w Warszawie. Ze starego pozostały tylko szkła weneckie, które umieszczono w nowem. Ołtarz W. zepsuty w górnej kondygnacji został wyreperowany. Obraz M.B. Łaskawej za zasłoną powiększono, obraz Św. Mikołaja, zasłaniający obraz M.B.Ł. zastąpiono nowym. Podobnie w wyższej kondygnacji, obraz M.B. N. Pocztej. W presbiterjum sprawiłem 25 stall i 2 ławki dwu osobowe.

Oprócz tego, balustradę odnowiono przez dodanie 2 słupów dębowych i 4 bali poprzecznych dębowych. Pan Leszczyński, jako pozłotnik z zadania swego wywiązał się doskonale, za co oprócz umówionej renty, dodałem mu 150 rb.

Pan Czarnecki malarz, również znakomicie przeprowadził swoje roboty. Co jest najlepszym dowodem, że kościół obrisiaj po 30tu latach czasu wygląda świetnie i świeżo.

Koszta restauracji kościoła wyniosły:

Pozłotnik otrzymał:

1. Podług umowy . . . . . 2564 rb.

2. pozłocenie cymborjum . . 220 rb.
3. " rzeźb do stall . 200 "
4. pomalowanie stall i ławek . . 75 "
5. dodatkowe roboty . . . . . 108 "
6. dodatek za dobre wykon. robót . 150 " – 3317 rb.

Malarz otrzymał . . . . . 1300 " – 1300 "

Stolarz " :

1. reperacja Ołtarza W. . . 100 "
2. Zrobienie 2 stall i 2 ławek 300 "
3. przełożenie podłogi drewnianej w całym kościele 450 " – 850 "

Dodatkowe roboty:

1. Cymborjum nowe . . . . . 300 "
2. rzeźby do stall . . . . . 350 "
3. 6 rzeźb do W. Oł. po 15 rb. . 90 "
4. Obraz M.B.N.P. i św. Mikołaja 300 "
5. Odnowienie sukienki i Obr. MBł. 70 " – 1110 "

Razem - 6577 rb.

Ofiary na restauracyę kościoła:

1. parafjanie złożyli . . . . 4,644 rb.
2. Rząd dał jako kolator . . . 409 " 45 kp.
3. Hr. Konstanty Potocki z Pieczary 100 "
4. " Branicki z Wilanowa . . 100 "
5. " Potocki z Wysok. Lit. 25 "

Razem - 5278 rb. 45 kp.

Hrabiowie Potoccy i Hr. Branicki przysłali ofiary ponieważ hr. Branicki był spadkobiercą dóbr Króla Jana III Sobieskiego, a hr. Potoccy posiedli wszystkie dobra po St. Szczuce.

Z tego powodu posłałem do nich prośbę na którą odpowiedzieli przychilnie.

W 1901 r. wybudowałem kamienne schody z placu kościelnego na cmentarz kościelny kosztem 680 rb. zebranych z dobrowolnych ofjar.

W tym że roku 1901, pani Julja Łupińska Wdowa, przed śmiercią zapisała rejentalnie na rzecz kościoła cały swój majątek, składający się: z drewnianego domu mieszkalnego przy placu kościelnym, 3ch chlewów, sadu z ogrodem warzywnym i 4 morgi ziemi ornej.

W 1903 r. postanowiłem odnowić front kościoła. 24 kwietnia wieczorem posłałem zakrystjana aby zamówił murarzy na dzień jutrzejszy. Tymczasem murarze już byli zamówieni do innych robót i odmówili mi. 25 kwietnia wyszedłem na cmentarz kościelny i przypatruję się kościołowi, wtem podchodzi do mnie jakiś człowiek, wita się, rozmawiamy i w trakcie rozmowy dowiaduję się że jest on murarzem z Łomży, nazwiskiem Święszkowski, przyjechał do Szczuczyna stawić dla żyda dom murowany, ale ponieważ policja roboty zatrzymała z powodu, nie zatwierdzonych przez urząd gubernjalny planów, przeto jest bez roboty i musi wracać z powrotem do Łomży.

Ucieszyłem się tem bardzo, że Pan Bóg sam mi przysyła murarza, zatrzymałem go i rozpocząłem robotę w Imię Boże.

5 maja wezwałem ludzi do pomocy, zaczęłem stawiać rósztowanie. Sztandar, ciągniony z góry liną, był już dosyć wysoko, nagle z bramy szpitalnej wychodzi jakiś chory i krzyczy, że

lina pęka. Patrzę w górę, prawda! Zaledwie ludzie usunęli się na bok, lina pękła zupełnie i sztandar runął na ziemię.

Widoczna Opatrzność Boża, w porę nas przestrzegła przez chorego. Murarz poprawił jedynie zniszczenie na froncie kościoła. W sierpniu tegoż roku, malarz Pawłowski pomalował cały front. Wszystko to kosztowało 456 rb.

W 1904 r. dobudowałem zakrystję po stronie Epistoły kościoła. Roboty wykonywał ten sam murarz Świętkowski. Sklepienie betonowe. Cała budowa kosztowała 1200 rb.

W tymże roku sprowadziłem figurę św. Franciszka z Asyżu za 257 rb. i urządziłem w bocznej nawie ołtarz którego brakowało.

W 1905 r. wybudowałem śpichrz kosztem 150 rb. i pokryłem część dachu na kościele blachą cynkowaną.

W 1907 r. zostałem przeniesiony przez władzę duchowną na zastępstwo umysłowo chorego proboszcza X. A. Mioduszewskiego do Wizny, cum futura successione, a na moje miejsce do Szczuczyna przybył mój brat rodzony X. T. Czarnowski, który był wikarjuszem w Wiźnie.– W Wiźnie wybudowałem tylko ażurowy śpichrz murowany, mimo, że wszystko było rozpoczęte, a to z tego powodu, że w Wiźnie byłem krótko, bo tylko 2 lata i 4 miesiące. Po śmierci proboszcza, moskale mnie na proboszcza w Wiźnie nie zatwierdzili i władza duchowna przeniosła mnie na proboszcza filjalnego w Stawiskach dokąd przybyłem 27 stycznia 1910 r.

W Stawiskach zastałem kościół po klasztorny po Franciszkanach. Kościół ładny, w stylu częściowo barokowym, ale bardzo

na zewnątrz zniszczony i brudny wewnątrz, nie mający na około cmentarza do procesji. Pierwszą moją myślą było założyć i ogrodzić cmentarz na około kościoła. W tym celu urządziłem zebranie miejskie, aby uzyskać pozwolenie od mieszczan na zajęcie części rynku na cmentarz kościelny, bo rynek podchodził pod same wielkie drzwi kościoła.

Na zebranie do kancelarji gminnej przyszło naszych polaków katolików 12, a żydów 60. Spojrzawszy na lud zebrany zdziwiłem się, że miasto-osada Stawiski posiada tylu obywateli żydowskich. Na tem zebraniu otrzymałem od mieszczan pozwolenie na zajęcie części rynku, a to od wielkich drzwi kościoła, 8 sążeni rosyjskich szerokości. I zaraz z wiosną przystąpiłem do roboty. Zrobiłem fundament, a latem wzniosłem azurowy parkan i pokryłem betonem. Żeby zaś moskale nie zniszczyli parkanu, bo bez planu robiłem, wystawiłem drewnianą kolumnę, a na niej wystawiłem figurę naturalnej wielkości, św. Jana Nepomucena, którą znalazłem w kościele i która stoi do dnia dzisiejszego.

Zająłem część rynku, część dałem ze swego ogrodu warzywnego i utworzyłem cmentarz. Procesja w niedziele i święta może odtąd swobodnie chodzić na około kościoła.

Dnia 2 września tego roku otrzymałem od rządu gubernialnego z Łomży polecenie abym przedstawił plan na prowadzone przy kościele roboty. Plan zrobiłem sam, pomalowałem odpowiedniemi farbami, podpisałem i posłałem do rządu gubernialnego.

W kilka tygodni otrzymuję z rządu gub. nowy papier

tej treści: „Chotia plan sostawlen charaszo, no nie prawilno, bo by gospodin nastojatiel nie imiejetie prawa dielat planów, na to jest inżynier ujezdnyj. Praszu nampredstawit' plan, sostawlennyj i podpisannyj czerez ujezdnaho architiektora." Na to odpowiedziałem: Co robię przy kościele, robię swoim kosztem. Jeżeli rząd gubernjalny chce mieć plan zrobiony przez powiatowego inżyniera, nie go wydeleguje do Stawisk dla zrobienia planu, bo ja na opłacenie inżyniera pieniędzy nie mam. Posłałem to do rządu gub. i więcej już się nie czepiał.

W 1911 r. skasowałem chór zakonników Franciszkanów za ołtarzem Wielkim. Ołtarz rozebrałem, a przy ścianie szczytowej urządziłem ołtarz prowizoryczny, dałem posadzkę terrakotową w 2 zakrystjach i w prezbiterjum, balustradę dębową, katedrkę w prezbiterjum i ławki na kościele. Posadzkę w prezbiterjum dałem w jednej linji z posadzką na kościele, a to z tej racji, aby przy układaniu posadzki na całym kościele obniżyć ją na 6 cali, a na tem obniżeniu posadzki kościół byłby dużo zyskał. Jeden z moich następców, pomimo moich wskazówek i próśb, nie wczynił jednak tego. A szkoda.

W 1912 roku odnowiłem ołtarz św. Antoniego, słynącego cudami, patrona kościoła. W 1913 r. wybudowałem piwnicę na kartofle i warzywa.

W 1914 r. gdy wojna Wszechświatowa wybuchła, całą parafję Stawiski i dekanat Kolneński oddałem pod opiekę św. Antoniego i zrobiłem wotum, że po wojnie sprawię lichtarze do ołtarza św. Antoniego. Opieka św. Antoniego była wielka i cudowna. W 1915 r. na plebanji ulokował się jenerał dywizji

niemieckiej Jakobi ze sztabem. Moskale ze wsi Kołaki pod Małym-Płockiem strzelali do Stawisk z ciężkiej armaty. Chcieli zniszczyć kościół i plebanję, a tem samem wypędzić ze Stawisk sztab niemiecki. Kule armatnie z początku nie dochodziły do miasta, potem przechodziły za miasto, następnie do parku dworskiego zlewej strony miasta, a na ostatku uszkodziły synagogę żydowską. Kościół zaś i plebanja pozostały nie naruszone. Ślubu dotrzymałem posyłając już z Kolna 6 lichtarzy frażetowskich na ołtarz i serce srebrne do zawieszenia na ołtarzu św. Antoniego.

Cierpienia

moralne i materjalne, które ponosił były proboszcz Stawiskowski, obecnie Dziekan Kolneński, od wojsk niemieckich i bolszewickich.

W piątek 25 Września 1914 r. rano o godzinie 11 przybyło do Stawisk wojsko niemieckie, pod dowództwem Jenerała Glasenapa, miłego staruszka, adjutantem którego był kapitan husarów Verneburg i jeszcze 6 młodych oficerów.

Po przybyciu do mego mieszkania, powitali mnie temi słowy: „salutat vos frater vester parochus in Szerszeryn". Potem przywitaniu widziałem, że mam przed sobą ludzi dobrze wychowanych. I rzeczywiście. W ciągu czterech dni ich pobytu umnie w Stawiskach stosunki pomiędzy nami były prawie serdeczne. Wszyscy oficerowie i żołnierze wyjątkowo byli grzeczni.

Cofając się ze Stawisk do Szerszeryna 28 Września w nocy, Jenerał Glasenap rzekł do mnie: Jesteśmy u księdza

z wizytą. po wojnie należy się nam rewizyta. Czekać będziemy i wszyscy zostawili mnie swoje adresy.

Kiedy wojska niemieckie przyszły powtórnie do Stawisk, 18 lutego 1915 r., przypuszczałem, że również spotkam ludzi dobrze wychowanych. Ale grubo się pomyliłem.

Wojska niemieckie odparły wojska rosyjskie i weszły do Stawisk 18 lutego 1915 r. o godz. 3 po południu. O godzinie 6 wieczorem przyszedł do mego mieszkania oficer kwatermistrz i zażądał abym przygotował trzy łóżka z pościelą, dla Jenerała i 2 pułkowników. Na powiedzenie moje, że wolne mam tylko 2 pokoje, a trzeci mój sypialny, odrzekł głosem podniesionym: „Farer raus" i wyszedł. Przygotowałem trzy łóżka, każde w innem pokoju, dałem najlepszą pościel, która następnego dnia, razem z Jenerałem i pułkownikami ulotniła się.

Na drugi dzień w piątek zajęli kościół na skład amunicji i materjałów wybuchowych, zostawiając dla nas prezbiterjum.

W następną niedzielę 21 lutego, po sumie o godz. 12 przyszedł do mnie komendant, pułkownik Hug i pyta się mnie: kto w Stawiskach jest starszym? Sołtys. A gdzie on mieszka? W mieście. To ja jego będę szukał? Wyjmuje rewolwer, trzyma go przed moim nosem i powiada: „masz Farer wynaleźć w mieście 300 szpadli do godz. 3 po połud., w przeciwnym razie kulka w łeb." Poszedłem i przy pomocy kilku ludzi znalazłem z 60 szpadli.

Moskale 18, 19 i 20 lutego, na drogach, wiodących do Łomży

i jedwabnego, tylu niemców położyli, że oddział wojska niemieckiego złożony z 200 ludzi grzebał ich dwa dni.

Następnego dnia komendant Hug chciał mnie zrobić burmistrzem w Stawiskach, ale wymówiłem się.

W poniedziałek 22 lutego przyjechał jenerał dywizji Jakobi, ulokował się w saloniku moim, a ja w sąsiednim małym pokoiku, zajmowanym przedtem przez moją gospodynię, gospodyni zaś z matką i dwiema służącymi ulokowały się w kuchni przy drzwiach wiodących do mego pokoiku. Siedząc przy drzwiach, w nocy, spały nie rozbierając się i nie myjąc przez 3 tygodnie, bo w kuchni na łóżkach ulokowało się sześciu drabów, kucharzy, lokai i t.d.. Wśród pomiędzy moim pokoikiem, a salonem, - w którym ulokował się jenerał -. były drzwi zamknięte na klucz. Przy drzwiach stał szezlong na którym jenerał dla odpoczynku legiwał. Było mnie ztem wygodnie, bo słyszałem wszystkie raporty, zdawane co chwila jenerałowi. We wtorek 23 lutego jenerał Jakobi przysłał do mnie oficera, abym się przed nim stawił.

Rozmawialiśmy przez tłomacza. Zalecał, rozkazywał, a ja mu na to: „Ksiądz katolicki w sprawy wojskowe nie mięsza się, patrzy tylko kościoła i parafji."

Bibljoteka moja znajdowała się w salonie zajmowanym przez jenerała. Przeczytawszy wszystkie książki zabrane przedtem, a pragnąc otrzymać inne, napisałem list 15 marca do jenerała po niemiecku i to mnie zgubiło.

Jenerał Jakobi jeżeli nie uważał mnie za szpiega, to przy-

najmniej za niebezpiecznego sąsiada. Książki pozwolił mnie wziąść z bibljoteg, ale jednocześnie usunięto mnie do śpiżarni, w której przebyłem 6 miesięcy. Splondrowali górę i mieszkania i zabrali mi zboże: 8 korcy żyta i 6 korcy owsu, a 16 marca o godzinie 10 rano Komendant Huk werwał mnie do komendantury i oznajmił, ponieważ Farer ukrywał zboże, za to nie wydam kwitów na nie. Po wytłomaczeniu się mojem kwity wydał, ale jednocześnie zapytał się, czy mam broń i wino? Odpowiedziałem, mam. Oddałem im broń i wskazałem zamurowaną piwnicę, którą odbili i wszystko zabrali.

Trzeba było widzieć, jak ta horda teutońska z chciwością rzuciła się na zawartość piwnicy. Zabrali 86 butelek wina węgerskiego z 1893 r. 60 butelek nalewki różnej, 306 butelek i 2 gąsiory miodu starego, 16 gąsiorów miodu sześcioletniego, 2 beczki po 16 garncy i 1 beczkę 8 garcową miodu nalanego w 1914 roku. Wino i nalewkę wypili oficerowie niemieccy, miód zaś oddali żołnierzom, a że niemcy miodu nie lubieją, więc pomarnowali tylko.

Po tej czynności werwano mnie ponownie do komendantury, komendant Huk spisał akt zejścia mego t. j. gdzie się urodziłem, z jakich rodziców, gdzie się kształciłem, ile mam lat, ile mam pieniędzy przy sobie, a ile w domu, czy nie pożyczyłem komu pieniędzy, ile mam długów i t. d. Po spisaniu tego aktu, komendant Huk rzekł, że jestem aresztowany, żebym napisał kartkę o wydanie pościeli, bo będę odprowadzony do gminnego aresztu.

Powiedziałem, że zdrowie moje nie pozwala na przebywanie w areszcie. Komendant Huk zgodził się abym areszt odbywał w swoim mieszkaniu - spiżarni.- Żołnierz z karabinem odprowadził mnie do mieszkania, a gorliwie pilnowali mnie, pilnowali tak, że niepozwolili nawet oknem wyjrzeć, ani rozmawiać z gospodynią, która mogła wejść raz tylko na parę godzin. W tę porę, jak mnie aresztowali, ograbili mnie do szczętu. Zabrali mi karetę, wołant, bryczkę i wóz.

17 marca jakiś oficer poznańczyk, spotkawszy jedną z moich służących, powiedział do niej: jak wielkie stało się nieszczęście, ten zwierz-jenerał Jakobi – księdzu nie daruje, każe go, albo rozstrzelać, albo powiesić. Otrzymawszy tę wiadomość, zrobiłem testament, napisałem list do brata Teofila Proboszcza w Szczuczynie i gotowałem się na śmierć, tembardziej, że żołnierze do mojej służby w kuchni, pokazując palcem na szyję wołali: farer caput, a oficerowie, pijąc wino moje nie krzyczeli, a poprostu wyli:- farer caput!- Każdy choć po korytarzu, każdy szczęk pałasza zdawały się zwiastować, że idą po mnie.

W piątek 19 marca, o godz. 8 rano napisałem do Komendanta, aby pozwolił mnie tego dnia odprawić Mszę św. Otrzymałem taką odpowiedź: Ksiądz proboszcz, według pomyślenia, uwięziony jest za wydanie spraw wojennych, i w takim razie pozwolenstwa niema.- podpisano: Huk Komendant - St. 19.III.15. Pomyślałem:- Za wydanie spraw wojennych? W czasie wojny? no, w takim razie,- bądź zdrów Julku, będzie z tobą kaput.- O godz. 4 po południu

zajeżdża samochód Czerwonego krzyża na cmentarz kościelny, o 5 p.p. przyjechało 6 dragonów urbojonych, konie poczepiali około drzew i palcami pokazują na moje okno. Cóż to wszystko znaczy? Napewno, jak się z ciemni, wywiozą mnie do lasu rozstrzelają i basta. A więc niema ratunku.. Gotuję się na pewną śmierć. Nawet egzekwię krótkie nad sobą odprawiłem. Służba, tylko za specjalnem pozwoleniem jenerała, mogła się pożegnać ze mną.

W wyczekiwaniu, że lada chwila przyjdą po mnie, przebyłem do 12 w nocy, o tej g. położyłem się do łóżka, ale całą noc czuwałem, bo o spaniu mowy nie było.

Jakoś nie przyszli, w sobotę rano nie było już i samochodu Czer. Krzyża i dragonów. Dręczą mnie tylko, pomyślałem.

W sobotę 20 marca po południu o godz. 4 napisałem do Komendanta o udzielenie mnie pozwolenia na odprawienie Mszy św. w niedzielę, ponieważ tego dnia parafjanie zbiorą się do kościoła na nabożeństwo. Pozwolenie otrzymałem. W niedzielę 21 marca o godz. 11 rano poszedłem do kościoła, żołnierz z karabinem za mną, ubieram się do mszy św. żołnierz stoi przy mnie i nie pozwala rozmawiać ze służbą kościelną, ja do ołtarza, żołnierz z karabinem i w czapce lokuje się przy ołtarzu. Zamiast modlitwy płacz i jęk ludu szedł do nieba. Po mszy św. przyszedłem do mieszkania i w tę porę wzywają mnie do Komendantury. Przychodzi Komendant i oznajmia mnie, że jestem wolny, tylko, że wolno mi wydalać się z miasta.

We Wtorek 23 marca, o godz. 3 po południu, Komendant przysyła żołnierza z poleceniem, abym otworzył kościół, bo przyjdzie oficer sztabowy zagrać na fisharmonji. Otworzyłem i stoję w zakrystji.

Oficer przechodząc przez zakrystję, zmierzył mnie oczyma od stóp do głowy, pobrzdąkał chwilę na fisharmonji, znajdującej się w kościele i wyszedł, przeprowadziwszy mnie tem samem spójrzeniem. Wówczas wszedł do kościoła oficer sekretarz Sądu dywizyjnego i oznajmił mi, żebym przygotował się, bo jutro o 12 w południe wyjadę do Prus, w towarzystwie 2-ch żołnierzy. I w tej chwili żołnierz z karabinem znalazł się przy mnie. Zostałem aresztowany powtórnie. Przygotowałem się do wyjazdu i o godz. 6 wieczorem napisałem do Jenerała, aby dnia jutrzejszego, przed wyjazdem, pozwolił mi mszę św. odprawić, tymczasem położyłem się do łóżka i czytałem książkę. O godzinie 11 w nocy wpada do mnie sędzia Miller i winszuje mi, że jestem wolny. Trzeba było widzieć radość na twarzy tego sędziego, że udało mu się mnie uwolnić. Od 8 do 11 godz. wetował się z Jenerałem, że niemają za co mnie wywozić do Prus.

Na drugi dzień, o 12 w południe, przed moim mieszkaniem, zebrało się moc żołnierstwa i kilkunastu oficerów z aparatami fotograficznemi. Sędzia, widząc tę zgrają ciekawą, a pozbawioną wszelkich uczuć ludzkich, powiedział do mnie abym wyszedł do sadu na spacer.

ASb

Jak wielkie było zdziwienie tych apasziów tentońskich, kiedy ujrzeli mnie nie w towarzystwie 2-ch żołnierzy do Prus jadącego, ale spacerującego na swobodzie i nic sobie z nich nie robiącego.

Dnia 3 października 1915 r. zostałem przeniesiony do Kolna na proboszcza i dziekana, odrestaurowałem kościół wewnątrz, a na zewnątrz pokrytem go blachą. Budowle gumienną, na probostwie przebudowałem.

Dnia 1 kwietnia 1930 r. Ks. Biskup Łukomski, przeniósł mnie na proboszcza do Kobylina, pow. Wys. Mazowieckim, z godnością Kanonika Kollegjaty Sejneńskiej.

Dnia 16 października 1930 r., życie zakończył i został pochowany na cmentarzu w Kobylinie. Przeżył lat 70. Urodził się na podlasiu i na ziemi podlaskiej został pochowany. Był rzeczywistym patrjotą, od rządu rosyjskiego nigdy nie brał pensji, gdyż takową zabierał rząd, za rozmaite kary, za wystąpienia patrjotyczne i religijne.

Ks. Teofil Czarnowski

Ksiądz Teofil Czarnowski

Ksiądz Teofil Czarnowski urodził się dnia 28 listopada 1866 roku we wsi Czarnowo, parafji Kulesze, powiecie Wysoko-Mazowieckim, ziemi Łomżyńskiej.

Uczęszczał do gimnazjum w Łomży, Seminarjum zaś ukończył w Sejnach.

Po śmierci Ks. Biskupa Wierzbowskiego, Rząd Rosyjski przez długi czas niechciał zatwierdzić kandydatów na stolicę Biskupią w Sejnach, więc dziecezją rządzili Administratorzy.

Na święcenia kleryków przyjeżdżał Ks. Biskup

Sufragan Ruszkiewicz z Warszawy, a w innym roku klerycy zmuszeni byli jeździć do Warszawy na święcenia.

Dnia 1 lipca 1894 roku zostałem wyświęcony na księdza w kościele Św. Krzyża w Warszawie w gronie 18 kolegów z Seminarjum Sejneńskiego.

Pierwszy wikarjat otrzymałem w Wiźnie, ziemi Łomżyńskiej, u wzorowego i gorliwego Księdza proboszcza Aleksandra Mioduszewskiego.

W Wiźnie przebyłem wikarjuszem lat 14. Z powodu choroby Ks. Al. Mioduszewskiego, przez pewien czas zarządzałem parafją. Odnowiłem wszystkie ołtarze w kościele, ułożyłem podłogę terrakotową w kościele, zrobiłem również ławki i stalle nowe, przebudowałem front kościoła i wybudowałem od strony południowej nową zakrystję.

Wikarjat pokryłem dachówką, a przy wikarjacie założyłem ogródek, oraz wybudowałem drwalkę.

Kupiłem siedlisko i dom od Aleksandra Steca dla organisty, dom dla kościelnych poprawiłem, zaś za domem kościelnym kupiłem ogród od Żukowskiego za 300 rub. dla kościelnych i organisty.

Wykładałem religję w szkole w Wiźnie, do szkół w Gronowie i Łanklewie jeździłem furmanką, za naukę w szkołach, ani od Rządu, ani od parafjan żadnej pensji nie brałem.

Wszystkie krzyże przy drogach w całej parafji uporządkowałem i drzewkami obsadziłem.

Rozszerzyłem cmentarz grzebalny, część pewną kupiłem

za pieniądze parafjalne. Była ziemia sporna między mieszkańcami Wizny, a właścicielem majątku Julin, ze względu na trudne ustalenie granicy. Postarałem się o to, że część tego majątku gospodarze kupili na pastwisko dla inwentarza, z czego są zadowoleni i bardzo mi wdzięczni.

Wspólnie z panem Czesławem Kuberskim, moim kolegą, właścicielem majątku Sieburczyn założyliśmy straż, wybudowali szopę dla straży i kupili dom dla gminy.

W roku 1907 zwiedziłem ziemię Świętą podczas pierwszej pielgrzymki, w której brało udział 500 osób, z trzech zaborów. Pielgrzymka wyjechała z Krakowa do Triestu, a potem okrętem włoskim do Jafy, a z Jafy koleją do Jerozolimy. Zwiedzić ziemię świętą dla kapłana jest rzeczą pożądaną, lecz mieszkać tam nie chciałbym, ze względu na brak wody dobrej. Nasz polski chleb razowy i nasza woda lepsze od wszelkich przysmaków w Jerozolimie.

W Wiźnie przywiązałem się do parafjan, a parafjanie do mnie, że nawet dziś miło mi jest wspomnieć tę pierwszą moją placówkę kapłańską.

Do Szczuczyna przybyłem 1908 roku dnia 1 Września, rozejrzawszy się zauważyłem że konieczne jest rozszerzenie cmentarza grzebalnego, którego poprzednik brat mój nie mógł rozszerzyć z powodu rozmaitych zatargów z rządem rosyjskim. Mnie zaś to szczęśliwie udało się. Część ziemi parafjanie dali darmo, a za inne cząstki właścicielom zapłaciłem, było ich 18-tu.

Formalności z rządem żadnych nie załatwiałem, lecz symulowałem robotę aż do ukończenia.

Na cmentarzu wybudowałem kaplicę, kosztem byłej właścicielki pani Grzybowskiej ze wsi Zacieczki, pięknej, część dołożyłem parafjalnych i coś nie coś swoich.

W kościele, po bracie wszystko znalazłem w wzorowym porządku, lecz po niejakim czasie przełożyłem podłogę drzewianą w kościele, ławki na środku kościoła poprzerabiałem.

Rozszerzyłem cmentarz przedkościołem i poprawiłem budowlę gumienną.

Kupiłem dom dla parafjan i organisty w Zacieczkach od nabywców majątku. za 2000 rub.. Założyłem bibliotekę i dom parafjalny. Byłem w parafji sam, w Szczuczynie była tylko jedna szkoła, chcąc ażeby w całej parafji dzieci korzystały z nauki, organizowałem w każdej wiosce szkołę potajemną, a nauczycielem był stary pasterz, co latem pasł bydło. Zaczynał od a; b, c, jednak czytać i pisać nauczył dzieci. Szkoły te zmuszony byłem często wizytować.

Pozakładałem sklepy spółdzielcze w Wioskach; w Skajach, w Bezkowie i sklep tokciowy w Szczuczynie.

Z panem naczelnikiem Spirydonowem, z policją i żandarmem, żyłem dobrze, więc na moją robotę wszyscy patrzyli przez palce.

Sklep tokciowy rozwijał się dobrze, lecz z kierownikiem sklepu zawsze była bieda, gdyż którego miałem, to kradł galgan towar i sprzedawał żydom.

W wojnę, część towaru zabrali żołnierze niemieccy, pozostałość

z pakowałem do pak i kiedy wojska niemieckie poszły za Ozorkiec, sprzedałem towar, likwidując tem sklep, otrzymaną gotówką ze sprzedaży spłaciłem długi.

Wychodząc ze Szczuczyna, pozostawiłem panu Doktorowi Pieńkowskiemu, wszystkie udziały członkowskie i imą gotówkę.

Pan doktór wydał mi kwit następującej treści:

„ Kwit. Od Księdza Proboszcza Teofila Czarnowskiego przyjąłem w asygnatach pożyczki skarbu państwa Polskiego, dwa „ tysiące osiemset rubli i gotówką 52 rub. 75 kop. należne do skle- „ pu spółdzielczego w Szczuczynie, oraz kwit Głównej Komisji „ Szacunkowej na 2047 rubli strat poniesionych przez sklep podczas wojny.
„ Szczuczyn dn 17 lipca 1914 r.

I-I Dr. Karol Pieńkowski

Miałem herbaciarnię, z której dochody obracałem na przytułek, a w wojnę na trumny dla biednych ludzi.

W roku 1912 kupiłem plac za swoje pieniądze, między gospodarzami: Juljanem Sulewskim i Szymanowskim, sprowadziłem 60.000 cegły, 30 sążni kamieni i wszystkie drzewo potrzebne do budowli. Miałem rozpocząć budowę domu dla sierot w 1914 roku, lecz wybuchła wojna, powodując stratę w sztychu materjałów.— Cegłę zabrały wojska niemieckie w okopy, kamienie na szosę, a drzewo poszło po całym świecie, jedno tylko wapno pozostało, lecz i natym bardzo wiele straciłem

Wojna światowa, czyli europejska.

Wojna europejska wybuchła dnia 1 sierpnia 1914 roku.

Przeciwieństwa polityczne między państwami europejskimi doprowadziły do wybuchu wielkiej wojny światowej.

Sprawy sporne które wywołały wojnę są następujące; spór między Niemcami, a Francją, o Alzację i Lotaryngję;- Opieka nad słowianami Bałkańskimi, między Austrją i Rosją;- pierwszeństwo na morzu, w przemyśle i handlu między Niemcami, a Anglją, z wstąpieniem na tron króla angelskiego Edwarda VII.

Dyplomaci nie mogli wojny zlokalizować, więc wybuchła ona całą siłą ognia, zniszczenia i śmierci.

Z jednej strony walczyły państwa centralne; t.j. Niemcy, Austrja, Węgry, Turcja i Bułgarja. Z drugiej strony państwa koalicyjne; Francja, Belgja, Anglja, Rosja, Włochy, Japonja, Stany Zjednoczone, Rumunja, i wiele innych państw Europejskich i pozaeuropejskich.

Położenie narodu polskiego w tej światowej wojnie, było bardzo przykre, gdyż państwa zaborcze zmuszały polaków do bratobójczej walki, każąc im służyć i walczyć w swych szeregach.

Naród polski w początkach wojny zachowywał się obojętnie względem stron walczących, a to dla tego, że państwa walczące, tak Rosja, jak i Niemcy, dawały w swych manifestach i odezwach, do narodu polskiego, w dosyć pięknych i dobranych słowach, lecz bardzo nie jasną obietnicę.

Wojna światowa rozpoczęła się 1 sierpnia 1914, a zakończyła w listopadzie 1918 roku.

Cała ta wojna między Rosją, Niemcami i Austrją, rozegrała się na ziemiach polskich, więc największe szkody i krzywdy przyniosła narodowi polskiemu. W niektórych okolicach pozostały z wiosek tylko, ziemia, kamienie i kominy sterczące, pokazujące obraz, jak straszne zniszczenie sprowadza wojna. Miasta i miasteczka mniej ucierpiały.

W pierwszym roku Wojny, miljonowe armije państw wojujących, walczyły na ziemiach polskich, na ziemi, podziemią i w powietrzu. W roku 1915 dnia 6 sierpnia Wojska Niemieckie zdobyły Warszawę i armja rosyjska rozpoczęła ustępować pod naporem Wojsk niemieckich.

Wojska rosyjskie ustępując z polski rozpoczęły wszystko niszczyć. Kozacy otrzymawszy rozkaz, wyganiali ludność z wiosek, następnie za pomocą łuczyny podpalali zabudowania wsi ze wszystkich stron, palili wszystko, siano w stogach, a nawet zboże w dziesiątkach. W niektórych miejscowościach, zboże na pniu tratowali, kartofle zaś kazali bronować, starali się co było możliwe zniszczyć, a żeby nastepującemu nieprzyjacielowi nie zostawić. Wysiedloną ludność z wiosek wyganiali do Rosji. Pielgrzymka ta, ludu polskiego do Rosji była opłakana. Ludność pakowała tłomoczki na furmanki, cokolwiek inwentarza czepiała do wozu i tak drogami i szosami ciągnęła do Rosji. Wszystkie drogi zapchane były furmankami, dobytkiem i wojskiem cofającem się. Było obraz piekła;- krzyk, ryk, ogień i huk armat.

Niektórzy radzili dobrze, a żeby w domu siedzieć, zadawali pytania dosyć trafne;-do kogo pojedziecie do Rosji? po co? lecz w tym chaosie nikt dobrej rady nie słuchał, zdawało się wszystkim, że zostać tu, to śmierć, tam wybawienie. Był to owczy pęd, bez namysłu wilkowi w paszczę pchano się.

Pozostawiła ta ucieczka do Rosji nie zadarzy ślad, bo wygnani z własnych siedzib polacy, całą drogę usłali mogiłami, jak kiedyś armja Napoleona, tylko, że w odwrotnym kierunku.

Niektórzy z gospodarzy jakimś zbiegiem okoliczności zadrzy-

mali się w lasach, ci najlepiej zrobili, byli blisko swoich zagród i wprędce mogli do nich powrócić, a najlepiej zrobili ci którzy siedzieli na swoich śmieciach. Przyjechał kozak, chciał podpalić wieś, dali mu kilkanaście rubli i w ten sposób najczęściej ocalili całą wioskę.

Podróż koleją była prawie niemożliwą, w wagonach wprost duszono się, przeto duża ilość lokowała się na wagonach.

W pierwszych dniach sierpnia 1915 r. i w dzień i w nocy obraz był straszny. W dzień straszny huk armat, płacz i krzyk opuszczających swoje zagrody, w nocy całe niebo pokryte łuną palących się wiosek.

Wspomnę tu jakie wrażenie odniosłem patrząc na ten obraz.

Wojska rosyjskie cofają się już, patrzę, drogą goni parę koni i kilka odwieczek znajoma moja parafjanka, z swoją drobną dziatwą, męża niema, pojechał na furmankę. Nad głowami wyją pociski armatnie. Kobiecina płacze wraz z dziećmi i ucieka sama niewiedząc gdzie, więc patrząc na tę nędzę ludzką, dostałem serdecznego płaczu i w żaden sposób nie mogłem powstrzymać się, aż znajomy mój aptekarz przybył mi z pomocą.

Obserwując swoim okiem przebieg całej wojny, gdyż siedziałem na miejscu pilnując kościoła, zauważyłem, że najwięcej w wojnę cierpi żołnierz wzięty do niewoli i ludność na miejscu pozostająca. Żołnierza niewolnika nieprzyjaciel nie żałuje i nie dba o niego, a gospodarz pozostały na miejscu podczas wojny, musi znosić wszystkie ciężary, rozkazującego i panującego nad nim wojska.

Co się tyczy żołnierzy, w obydwuch armjach walczących, to dla ludzi cywilnych lepszym był żołnierz niemiecki, gdyż był rozsądniejszy i wyrozumialszy, lecz niestety, sprytniejszym za to był przy wyszukiwaniu ukrytej przez ludność żywności. Co się zaś tyczy oficerów armji niemieckiej, to ci obchodzili się ze mną dobrze. Nawet doktorzy polowego szpitala, którzy mieszkali u mnie i stołowali się byli dobrymi ludźmi.

W maju 1915 roku przybył do Szczuczyna pułkownik niemiecki, zaszedł do mnie i pyta się, co ja mu dam za to, że kościół nie został rozbity i opowiada mi fakt następujący:

W roku 1914 po rozpoczęciu wojny, kiedy na granicy nie było jeszcze wojska, a tylko podjazdy, czyli patrole przeganiali jedni drugich. Pewnego dnia żołnierze niemieccy przyjechali samochodem i na rowerach do Szczuczyna. W Szczuczynie zaś było 20 żołnierzy rosyjskich. Kiedy jedni drugich zauważyli zaczęli do siebie strzelać. W utarczce tej, 2 żołnierzy rosyjskich zostało zabitych, pozostali wpadli do szkoły, przez korytarz - na wieżę i znów zaczęli strzelać do żołnierzy niemieckich. Ci odjechali i złożyli meldunek swoim oficerom, że w Szczuczynie strzelano do nich z kościoła.

Wiadomość ta poszła do sztabu. Wyżej wspomniany pułkownik stał z wojskiem w Białej, kwaterę zaś miał u znajomego mi nauczyciela, który czasem przyjeżdżał do Szczuczyna oglądać kościół.

Kiedy półkownik powiedział, że ma rozkaz zburzyć kościół w Szczuczynie, wówczas ten nauczyciel starał się mu wytłomaczyć, że byłaby to wielka krzywda dla społeczeństwa zniszczyć tak piękny i pamiątkowy kościół.

Okazał on się człowiekiem szlachetnym, gdyż natychmiast doniósł otem swej władzy, która rozkaz zburzenia kościoła odwołała.

Ja zaś na pytanie odpowiedziałem p. pułkownikowi, że mogę podziękować tylko, oraz podarować fotografję kościoła.

Pan pułkownik fotografję z moim podpisem przyjął.

Otóż jest to dowód że Najświętsza M. Panna broniła kościoła od ruiny. W czasie boju pociski armatnie padały pod Kościołem i zboków, lecz ani jeden nie uderzył w kościół.

Obraz Matki Boskiej Łaskawej w Wielkim Ołtarzu jest podobny do obrazu Matki Boskiej, który król Sobieski miał w swoim obozie pod Wiedniem, jak Matka Boska Łaskawa uratowała Europę od zalewu tureckiego. tak w tej wojnie uratowała kościół szczuczyński od ruiny.

Niech więc ten kościół pamiątkowy stoi jak najdłuższe lata, niech będzie i nadal twierdzą przed protestantyzmem, a Najświętsza M.P. niech broni lud polski od niewiary.

Ludność parafji szczuczyńskiej.

Podczas mojego probostwowania ludność całej parafji była dobra, moralna i przywiązana do swej wiary i kościoła. W miasteczku Szczuczynie mieścił się IV-ty pułk kozacki. Wielu oficerów mieszkało na mieście. Moralność wśród nich i wojska była zadawalniająca. W całem miasteczku była jedna tylko kobieta złego prowadzenia, mieszkająca u żyda, dlatego nie mogłem jej nic poradzić. Pewnego roku, wizytując parafję zaszłem także do domu żyda, w którym mieszkali robotnicy Polacy. Zwróciłem im uwagę, jak mogą pozwolić na to, aby w tym domu mieszkała kobieta złego prowadzenia. Otóż robotnicy pewnego dnia sięgnęli tak

Okazał on się człowiekiem szlachetnym, gdyż natychmiast doniósł otem swej władzy, która rozkaz zburzenia kościoła odwołała.

Ja zaś na pytanie odpowiedziałem p. pułkownikowi, że mogę podziękować tylko, oraz podarować fotografję kościoła.

Pan pułkownik fotografję z moim podpisem przyjął.

Otóż jest to dowód że Najświętsza M. Panna broniła kościoła od ruiny. W czasie boju pociski armatnie padały pod Kościołem i zboków, lecz ani jeden nie uderzył w kościół.

Obraz Matki Boskiej Łaskawej w Wielkim Ołtarzu jest podobny do obrazu Matki Boskiej, który król Sobieski miał w swoim obozie pod Wiedniem, jak Matka Boska Łaskawa uratowała Europę od zalewu tureckiego. tak w tej wojnie uratowała kościół szczuczyński od ruiny.

Niech więc ten kościół pamiątkowy stoi jak najdłuższe lata, niech będzie i nadal twierdzą przed protestantyzmem, a Najświętsza M.P. niech broni lud polski od niewiary.

Ludność parafji szczuczyńskiej.

Podczas mojego probostwowania ludność całej parafji była dobra, moralna i przywiązana do swej wiary i kościoła. W miasteczku Szczuczynie mieścił się IV-ty pułk kozacki. Wielu oficerów mieszkało na mieście. Moralność wśród nich i wojska była zadawalniająca. W całem miasteczku była jedna tylko kobieta złego prowadzenia, mieszkająca u żyda, dlatego nie mogłem jej nic poradzić. Pewnego roku, wizytując parafję zaszłem także do domu żyda, w którym mieszkali robotnicy polscy. Zrobiłem im uwagę, jak mogą pozwolić na to, aby w tym domu mieszkała kobieta złego prowadzenia. Otóż robotnicy pewnego dnia sięgnęli tak

z górki, wyprowadzili za miasto i kazali udać się do Grajewa.

Wojska niemieckie zabrały trzy rosyjskie dzwony z dzwonicy, która stała przed domem księdza proboszcza; z kościoła zaś parafjalnego zabrały jeden dzwon i dudki z cyny w organach. Zostawiły jeden dzwon starożytny, a dwa inne ksiądz proboszcz ukrył, które po ustąpieniu wojsk niemieckich zawiesił na dzwonicy.

Rada Opiekuńcza na pow. szczuczyńskim

Od dnia 2 sierpnia 1914 roku rozpoczęła się wojna światowa. Wojska rosyjskie i niemieckie walczyły na terenie parafji szczuczyńskiej z przerwami. W roku 1915 10 lutego Niemcy zajęli na stałe Szczuczyn, a wojska rosyjskie wycofały się do linji Osowiec. Po zajęciu parafji i całego powiatu szczuczyńskiego Niemcy pozwolili Polakom powołać do życia „Radę Opiekuńczą", która zajmowała się wszystkiemi sprawami ludności. Do Rady weszli następujący członkowie: prezesem został wybrany pan Henryk Kozłowski, dziedzic z Bzur, wice-prezesem i skarbnikiem został wybrany ks. Proboszcz, sekretarzem - pan nauczyciel Cichecki. Członkami zaś zostali następujący: ks. proboszcz Antoni Karpowicz z Wojnowa, pan dziedzic Żelechowski, ks. protoprezbiter Butanowicz z Grajewa, ks. kanonik Tyszka z Rajgrodu i pan sędzia Władysław Bzura z Szczuczyna.

Zadaniem Rady było zakładać szkoły w całem powiecie i przychodzić z pomocą ludności w potrzebie. Inspektorem szkół od rządu niemieckiego był pan Radhan, górliwy katolik. Przy jego pomocy Rada założyła przeszło 100

(sto) szkół. W początkach nie było nauczycieli do szkół, otóż Rada założyła kursy dokształcające dla nauczycieli. W pierwszym roku na kursach było 80 uczniów, w drugim roku 110 uczniów, a w trzecim jeszcze więcej. Na kursach wykładali starsi nauczyciele i inni profesorowie uproszeni dla tej sprawy.

Na parę lat przed wojną światową Rosjanie założyli w Szczuczynie kursa dla nauczycieli w celu rozszerzenia ich, lecz wojna zniszczyła wszelkie zamiary. Pierwszym inspektorem został eksumita, prawosławny Stasiewicz, profesorem Miasnikow - prawosławny.

Nauczycielem języka polskiego który był nieobowiązkowy, była pani Bogdańska. Prefektami religji byli: ks. Proboszcz i pop IV-go pułku kozackiego.

Pop miał jednego ucznia prawosławnego i pobierał pensję, a ksiądz Proboszcz uczył wszystkich innych bez żadnej opłaty. Największa była radość dla Proboszcza, kiedy w 1915 roku w tej samej szkole, wraz z Radą założył kursa polskie dla nauczycieli na gruzach szkoły rusyfikacyjnej. Praca w „Radzie Opiekuńczej" była bardzo trudna, gdyż zaradzić wszystkim potrzebom i wymaganiom ludzi było niemożliwe. W 1918 roku, gdy Niemcy zaczęli ustępować z Polski, Rada poczęła organizować wojsko z ochotników, którzy rozbrajali uchodzące wojska do Prus.

Obejmujący rząd polski.

Po założeniu szkół w powiecie bardzo trudno było Radzie niemi się opiekować. Rada odniosła się do rządu, prosząc

o przysłanie inspektora polskiego. Rząd przysłał pana inspektora Niepsuja, człowieka bez żadnej wiary i patrjotyzmu. Pan inspektor, zamiast zająć się sprawami szkolnemi, rozpoczął walkę z księdzem Probstem i z niektórymi nauczycielami. Wybrał sobie na sekretarza żyda, otoczył się nauczycielkami żydówkami i socjalistami i zaczął wprowadzać do szkoły korrupcję i walkę. Założył klub socjalistyczny, którego głównym kierownikiem był pan Ososki, urzędnik od Ubezpieczeń i wraz z panem inspektorem rozpoczęli swoją niszczycielską robotę. Poznawszy pana inspektora Niepsuja, jego zapatrywania i pracę w szkole, nie dziwiło mnie to tak, lecz bolało mnie to, że ludzie niektórzy z powiatu szczyczęy się swoją inteligencją i religijnością popierali pana Niepsuja. Ten fakt najwięcej się przyczynił, że niechętnem się do inteligencji szczuczyńskiej i przy nadarzonej okazji dnia 3 sierpnia 1919 roku zostałem przeniesiony na probóstwo do Ruchał pod Żmiżą.

Ks. Teofil Czarnowski